

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

CENA  
PRIX 0,60 F

12 GRUDNIA 1965  
DECEMBRE  
Nr 50 (426)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



F<sup>o</sup> P2373

TRZY CIEKAWY SPOTKANIA „TYGODNIKA POLSKIEGO” Z RODAKAMI W NORMANDII — str. 6

ZANIM Z TARNOWA-MOŚCIC WYRUSZĄ W ŚWIAT WORKI OZNACZONE „JASKÓŁKĄ” — str. 12

10 grudnia 1935 roku małżonkom Irene i Fryderykowi Joliot-Curie wręczono Nagrodę Nobla. Wspomnienie o Fryderyku Joliot zamieszczamy na stronie 8

Il y a 30 ans, Irène et Frédéric Joliot-Curie recevaient le Prix Nobel



Pomiędzy Jugosławią i Polską trwa od lat pomyślny rozwój wzajemnej współpracy we wszystkich dziedzinach. Podkreślono to we wspólnym oświadczeniu wydanym po zakończeniu wizyty polskiej delegacji partyjno-rządowej w Jugosławii i w toastach Władysława Gomułki i Józefa Tito

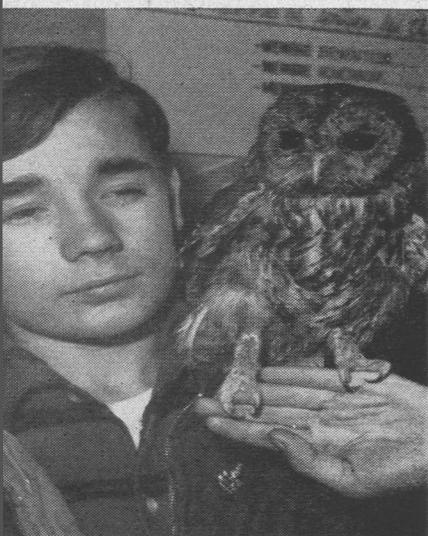
Szofer paryskiej taksówki 5967 NF 75 (po prawej) ma dla pasażerów liczne niespodzianki: foty gwiazd filmu i piosenki, płyty. Często także papierosami a kto woli, słodyczkami



20 lat minęło od rozpoczęcia w Norymberdze procesu czołowych przywódców nazizmu i hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. Większość z nich na mocy wyroku Trybunału Międzynarodowego zginęła na szubienicy. Mimo ujawnienia wielu zbrodniczych czynów, jakich dopuścili się dziesiątki tysięcy niższych funkcjonariuszy SS, SA, a także Wehrmachtu, sprawiedliwe kary ponieśli tylko nieliczni



Na ulicach Moskwy ukazały się ostatnio nowe modele taksówek. Powyżej jedna z nich na Placu Czerwonym



W hotelu Moderne w Paryżu odbyła się XVI wystawa ptaków, na której zgromadzono 10 tysięcy okazów. Ten młody przyjaciel zwierząt upodobał sobie taką sympatyczną sówkę



22-letnia kanadyjska aktorka Johanna Shimkus podczas meczu piłki nożnej w Nogent s/Marne zastąpiła bramkarza i nie przepuściła żadnego gola



Przy Bramie Wersalskiej w Paryżu podczas dorocznego Salonu Dziecięcego odbył się konkurs wypieku ciastek, w którym wzięły udział młode dziewczęta, udowadniając, że wypieki takie są dziecinną fraszką, jeśli ma się zapał i dobre chęci

▲ Entre la Yougoslavie et la Pologne une collaboration fructueuse se développe depuis des années dans tous les domaines, ainsi que l'a souligné le communiqué à l'issue de la visite en Yougoslavie de la délégation polonaise. W. Gomułka et J. Tito échangent des toasts.

▲ Il y a vingt ans s'ouvrait le procès de Nuremberg... Mais combien de criminels nazis restent encore aujourd'hui impunis!

▲ Photos d'étoiles, vieux miroirs, téléphone, réfrigérateur, gâteaux, cigarettes attendent les passagers du taxi 5897 NF 75, dont le chauffeur, Jacky Gilmonet, est un jeune „dans le vent”.

▲ Très fonctionnels, les nouveaux taxis de Moscou.

▲ Au seizième Salon des Oiseaux, même les chouettes n'étaient pas effarouchées.

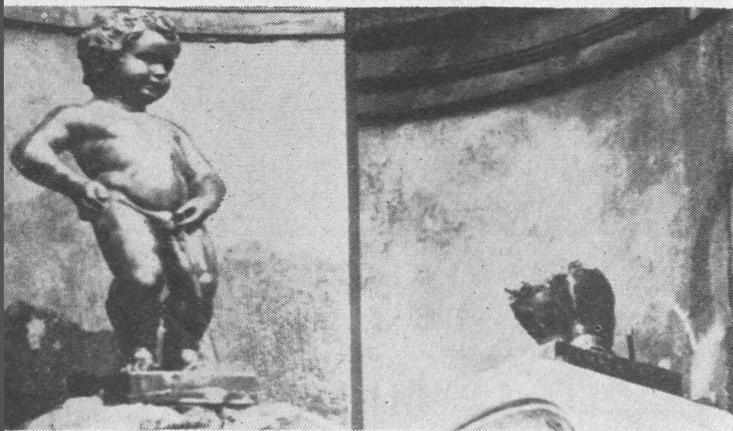
▲ Le goal de Nogent était transi. Johanna Shimkus, jeune actrice canadienne l'a remplacé un court moment.

▲ Au Salon de l'Enfance, de très jeunes filles participent à un concours de pâtisserie.

▲ Tous les Bruxellois, même les plus violents participants des échauffourées de la „querelle des nationalités”, sont d'accord — le voleur du „Maneken Pis” est un vandale.

▲ La princesse Phuong-Thao, fille de l'ex-empereur Bao-Dai, est devenue vendeuse dans un grand magasin.

▲ Béatrice, petite-fille du directeur du zoo de Saint-Vincent-de-Tyrosse, a sauvé — en l'allaitant — un lionceau abandonné par sa mère.



Podczas ostatnich awantur, których widowiskiem była Bruksela (spór między Flamandami i Walonami), nieznanymi wandalami skradli słynną statuetkę i ozdobę miasta — „Maneken Pis”. Powyżej — pusty postument figurki, po której pozostały końce nóżek



18-letnia córka ex-cesarza Bao-Daja postanowiła się usamodzielnic i nie korzystać z opieki swego ojca. Zaangażowała się jako sprzedawczyni w wielkim magazynie artykułów dla mężczyzn przy rue de la Pompe w Paryżu. Księżniczka Phuong-Thao jest zadowolona z tej decyzji i poświęca pracy wiele uwagi, starannie wywiązując się z obowiązków zwykłej ekspedientki

W ZOO Saint-Vincent-de-Tyrosse lwica Olga okazała brak zainteresowania dla potomstwa. Trzy młode lewki zginęły, a czwarte uratowała 23-letnia wnuczka dyrektora ZOO, która zgodziła się karmić własną pierśią młodego lewka razem ze swoim synkiem do czasu znalezienia psiej malki. Powyżej: positek 6-miesięcznego człowieka i parotygodniowego osieroczonego lewka



# UREGULOWANIE WIELU ZAGADNIENI PRAWNYCH MIĘDZY POLSKĄ I FRANCJĄ DOTYCZĄCYCH OBYWATELI OBU PAŃSTW

22 listopada br. zakończyły się w Paryżu trwające przez tydzień polsko-francuskie rokowania, mające na celu uregulowanie szeregu zagadnień prawnych między Polską i Francją. Delegacji polskiej przewodniczył dyrektor departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości prof. dr Jerzy Bafia, zaś delegacji francuskiej — wicedyrektor departamentu konsularnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych — Jeannot. W wyniku rokowań, które przebiegły w serdecznej atmosferze, pełnej wzajemnego zrozumienia i współpracy, parafowano dwa teksty: umowy o prawie właściwym, jurysdykcji w zakresie prawa osobowego i rodzinnego, a ponadto układu o ułatwieniu stosowania konwencji o procedurze cywilnej podpisanej w Hadze 1 marca 1954 r.

**P**ARAFOWANE POROZUMIENIA regulują ważne zagadnienia z zakresu prawa rodzinnego i osobowego oraz przewidują szereg ułatwień dotyczących uznawania i wykonywania orzeczeń sądowych oraz doreczenia dokumentów z jednego państwa do drugiego. Można wskazać przykładowo na uregulowanie takich spraw, jak zawieranie małżeństw i przeprowadzanie rozwodów oraz ustalanie prawa właściwego dla stosunków prawnych, osobowych i majątkowych między małżonkami.

Uregulowano ponadto szeroka dziedzinę prawa odnoszącą się do małoletnich, a dotyczącą stosunków prawnych między rodzicami i dziećmi, warunków i skutków przysposobienia, a przede wszystkim ustanawiania, uchylania i zmiany środków opieki nad małoletnimi. W zakresie opieki zwraca uwagę przepis, dopuszczający w interesie małoletniego prawo wydawania zarządzeń przez organ państwa, którego małoletni jest obywatelem.

Podstawowe przepisy układu stanowią, że obywatele jednego państwa na terytorium drugiego mają swobodny dostęp do sądów i mogą

przed nimi występować na tych samych warunkach, w szczególności korzystają ze zwolnienia od kosztów sądowych.

W rozmowie z dziennikarzami przewodniczący delegacji polskiej prof. dr Jerzy Bafia podkreślił serdeczną i przyjazną atmosferę rokowań, życzliwy stosunek strony francuskiej do dezyderatów strony polskiej oraz wskazał na istotne znaczenie parafowanych umów dla obywateli obu krajów, a szczególnie dla licznej rzeszy obywateli polskich, zamieszkałych we Francji.

Porozumienia parafowali w gmachu francuskiego MSZ ze strony polskiej — dyrektor departamentu Ministerstwa Sprawiedliwości prof. Bafia, zaś ze strony francuskiej — wicedyrektor departamentu do spraw administracyjno-socjalnych MSZ — Jeannot. Obecni byli: ambasador PRL we Francji Jan Druto oraz dyrektor departamentu Quai d'Orsay — min. de Chambrun.

Podpisanie obu dokumentów nastąpi w najbliższym czasie w Warszawie.

## WYMIANA POGLĄDÓW I WSPÓŁPRACA W DZIEDZINIE NAUKI, BUDOWNICTWA, PRZEMYSŁU I HANDLU

Wybitny polski uczony, kierownik Kliniki Ocznej we Wrocławiu profesor Witold Kapuściński przebywał w ostatnich tygodniach we Francji, gdzie wygłaszał odczyty w kilku ośrodkach naukowych. Prof. Kapuściński odwiedził m. in. kliniki oczne w Strasburgu, Albi, Rouen i Marsylii. Szczególne zainteresowanie wśród francuskich uczonych wzbudziły jego wykłady na temat wyników badań kliniki wrocławskiej w zakresie tętna odrzutowego siatkówki i diagnostyki ultradźwiękowej w okulistyce. Są to zagadnienia nowe, dotychczas mało znane. Wykłady wrocławskiego uczonego wzbudziły duże zainteresowanie francuskich lekarzy-okulistów.

W Paryżu bawiła grupa wybitnych polskich przedstawicieli badań naukowych w dziedzinie budownictwa, z dyrektorem instytutu techniki budowlanej Wolskim na czele. Specjaliści ci wzięli udział w dorocznym polsko-francuskim kolokwium naukowo-technicznym, poświęconym zagadnieniu budownictwa.

Francuski minister budownictwa Jacques Maziol podejmował gości śniadaniem.

W ośrodku naukowym PAN w Paryżu odbył się odczyt prof. Politechniki Warszawskiej Z.

Wasutyńskiego na temat współczesnych metod wyznaczania kształtów konstrukcji budowlanych. W spotkaniu wzięli udział liczni francuscy specjaliści.

Z Polski powróciła kilkunastoosobowa grupa przedstawicieli francuskiego przemysłu chemicznego, która na zaproszenie Ministerstwa Przemysłu Chemicznego zwiedziła instytuty naukowo-badawcze, zakłady azotowe „Puławy” i „Tarnów” oraz zakłady chemiczne „Oświęcim”.

Celem wizyty było nawiązanie bliższych kontaktów techniczno-gospodarczych między francuskimi i polskimi przemysłami chemicznymi. Francuscy chemicy przeprowadzili rozmowy z przedstawicielami przemysłu i central handlu zagranicznego.

Francuski Komitet Targów i Imprez Handlowych za granicą wpisał Targi Poznańskie do swego kalendarza oficjalnych i zbiorowych ekspozycji w 1966 r.

Jak informuje dziennik finansjery i kół ekonomicznych „Les Echos”, firmy francuskie produkujące dla podstawowych działów gospodarki są zainteresowane możliwościami polskiego rynku i zapowiadają liczny udział w XXXV. Międzynarodowych

Targach Poznańskich. Przy tej okazji dzienniki przypominają, że „w tej chwili szczególnie stosunki handlowe między Francją a Polską są na porządku dnia i obejmują zarówno wymianę towarów, jak i kooperację przemysłową”.

### ● Francusko-polskie kontakty naukowe

### ● Udział Polaków w II wojnie światowej

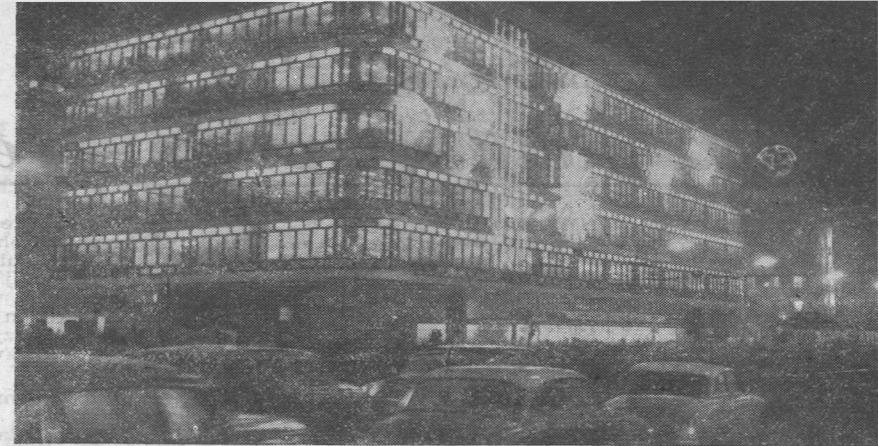
### ● O Polsce i turystyce do Polski

## TRZY INTERESUJĄCE WYSTAWY

**BORDEAUX.** Pod patronatem rektora Akademii w Bordeaux podczas jednego z odczytów wygłoszonych na miejscowym uniwersytecie powiedział: „Trzeba, żeby przyjaźń polsko-francuska polegała nie tylko na tradycyjnych wieżach uczucia, ale żeby zdobywała coraz mocniejsze podstawy materialne”.

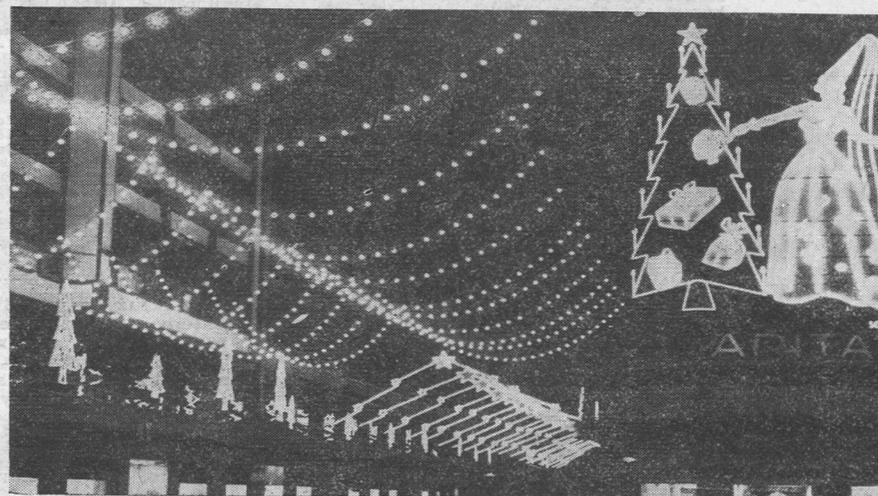
Wystawa polska wzbudziła w środowisku uniwersyteckim Bordeaux bardzo żywe zainteresowanie. Na uroczystość otwarcia wystawy przybyło wielu profesorów różnych wydziałów uniwersytetu, m. in. p. Pariset, p. Lafond, p. Weill, p. Panrzel, dyrektor Centre Régional des Arts et Métiers prof. Bicar i wielu innych. Obecny był również wicekonsul PRL w Lyonie p. Mieczysław Majewski. Wyjaśnił o wystawie udzielała attaché Stacji Naukowej PAN w Paryżu pani Eda Ridnik.

Uroczystego otwarcia wystawy dokonali prorektor uniwersytetu w Bordeaux prof. Rouchet oraz dyrektor Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu prof. Widyrski. Obecny był również polski wiceminister oświaty



## W PARYŻU i w WARSZAWIE

Ruch przedświąteczny w całej pełni. Domy towarowe, sklepy, targowiska oblegane są przez liczne rzesze kupujących. Gorączkę zakupów wzmagają efektowne dekoracje i okolicznościowe reklamy. W Warszawie nie jest jeszcze tak kolorowo jak w Paryżu, ale pomysłowością i rozmachem reklamy handlowcy starają się dorównać stolicy Francji. A już na pewno rozmiary zakupów świątecznych, prezentów pod choinkę są w Warszawie niemal takie same (oczywiście proporcjonalnie do ilości mieszkańców) jak w Paryżu. Zresztą Polacy znani są z wyjątkowej rozrzutności i wielkiego gestu w okresie świąt Bożego Narodzenia.



wicekonsul PRL w Lille p. Ryszard Korczewski.

Warto dodać, że wystawę tę zorganizowało ANACR po rozmowach z bawiącym niedawno na północy Francji wiceprzewodniczącym Zarządu Głównego ZBoWiD, generałem Berlingiem, podczas których podnoszono konieczność wzajemnej wymiany dokumentacji, wystaw, filmów itp.

**MONTIGNY-en-GOHELLE.** „Turystyka w Polsce” — ładna i interesująca wystawa, zorganizowana tutaj staraniem Stowarzyszenia France-Pologne i rady miejskiej w Montigny-en-Gohelle, cieszyła się dużym zainteresowaniem. Zwiedzających oprowadzał po wystawie p. Roger Legrand — przewodniczący komitetu Stowarzyszenia France-Pologne. Obecnych było około 100 osób, w tym wielu dyrektorów i nauczycieli szkół. Przemówienia na otwarciu wystawy wygłosili mer miasta i Konsul Generalny PRL w Lille Józef Klasa.

Tutaj też odbył się interesujący pokaz polskich filmów krótkometrażowych, m. in. filmu „Krysią”, „Karta wizytowa” oraz „Ludzie z Nordu”. Na pokazie obecnych było 200 osób, w tym połowa Francuzów polskiego pochodzenia. Po seansie wiele było słów uznania za ten ciekawy pokaz.

## O ZIEMIACH ZACHODNICH w PARYSKIEJ STACJI PAN

W paryskiej Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk odbył się ostatnio odczyt profesora socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie — Mariana Rybickiego na temat: „Przemiany społeczne na polskich Ziemiach Zachodnich”. Prelegent przypominał w skrócie dzieje migracji na tych terenach w minionych wiekach, a następnie przedstawił proces tworzenia się nowej społeczności na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945—1965. Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos przede wszystkim zebrani socjologowie francuscy. Dyskusji przewodniczył dyrektor École Pratique des Hautes Études w Paryżu prof. Paul-Henry Chombart de Lauve.

Prelekcję prof. Rybickiego poprzedziło powitanie gości i zagajenie gospodarzy. Dyrektor Stacji Naukowej PAN prof. Feliks Widyrski przypominał, że nie po raz pierwszy socjologowie francuscy przybywają do paryskiej siedziby Polskiej Akademii Nauk. Stosunki pomiędzy naukowcami francuskimi i polskimi są bliskie i zacieśniają się nadal. Zastępca dyrektora dr Tadeusz Kowzan mówił o rozwoju studiów socjologicznych w Polsce, które ściągają co rok pięciokrotnie większą liczbę kandydatów od ilości miejsc na uniwersytetach.

Wśród licznie zebranych na sali znajdował się chargé d'affaires Ambasady PRL w Paryżu — radca Stefan Stanisławski oraz wiele osobistości francuskiego świata naukowego.

# Czytelnicy piszą — redakcja odpowiada

## CZY INWALIDZI WOJENNI MOGĄ BYĆ ZWOLNIENI OD CŁA?

Uprzejmie proszę o poinformowanie mnie, czy inwalidzi wojenni, pobierający skromną rentę w Polsce, mogą być zwolnieni od opłacania cła paczek, otrzymywanych z Francji.

Właśnie zamierzam wysłać paczkę powyżej 1 kg, ale otrzymałam list z Polski, żeby nie wysłać więcej paczek, ponieważ cło, które trzeba w Kraju opłacić, jest dość wysokie.

Zbliżają się tradycyjne święta i w ogóle zima zapowiada się ostra, toteż chciałabym również wysłać odzież używaną, która na co dzień może się jeszcze przydać. Jeżeli w takich wypadkach renciści mogą być zwolnieni z opłat celnych za przesyłkę z Francji, to proszę wskazać, jak i gdzie trzeba to załatwić.

Proszę o szybką odpowiedź, za którą z góry dziękuję.

Z poważaniem

Bogumiła Czerpak  
Longwy-Haut

Odpowiedź: Inwalidzi i renciści pobierający rentę w Polsce na podstawie odcinka renty lub zaświadczenia z rady narodowej, że otrzymują zasiłek z opieki społecznej — korzystają z ulg celnych za paczki zawierające używaną odzież, pościel i obuwie. Ulgowa stawka celna wynosi 5 złotych od kilograma odzieży, jednak jedna przesyłka nie może zawierać więcej niż 10 kilogramów odzieży lub pościeli używanej i 5 par butów, za które również cło wynosi 5 zł od pary.

## SZANOWNA REDAKCJO!

Uprzejmie proszę o udzielenie mi odpowiedzi na kilka pytań dotyczących polskich Ziemi Zachodnich i Północnych. Które miasta mają ponad 300 tysięcy mieszkańców? Wiem z „Tygodnika”, że Szczecin, ale dwóch następnych nie pamiętam. Gdańsk, Wrocław, Legnica czy Koszalin?

W których trzech miastach w Polsce zachodniej i północnej odbywają się co roku imprezy: Święto Winobrania, Ogólnopolski Festiwal Piosenki i Międzynarodowy Festiwal Piosenki. Przypominam sobie, że winobranie jest w Zielonej Górze, ale dwóch następnych nie wiem, więc bardzo proszę o pomoc w rozszerzeniu moich wiadomości o Polsce.

Na Ziemiach Zachodnich i Północnych jest kilka wyższych uczelni. Z

„Tygodnika” wiem, że we Wrocławiu jest 8 wyższych uczelni, ale dalszych dwóch miast nie pamiętam. W Polsce północnej i zachodniej odbudowano ze zniszczeń wojennych wiele zabytków. Wprawdzie mój kuzyn pisał mi o tym w listach, ale nie przypominam sobie jakie np. we Wrocławiu, Szczecinie, Gdańsku czy Nysie?

Największym portem w Polsce jest Szczecin. Czytałam w Waszym piśmie, że największa stocznia budowy okrętów jest w Gdańsku. Czy się nie mylę? Bardzo proszę o odpowiedź, za co z góry dziękuję.

P. Owca  
Bransles (S. et M.)

Odpowiedź: Trzy miasta, które mają ponad 300 tysięcy mieszkańców (na Ziemiach Zachodnich) to: Wrocław, Gdańsk i Szczecin; Święto Winobrania odbywa się w Zielonej Górze, Ogólnopolski Festiwal Piosenki w Opolu, a Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie. Z 22 wyższych uczelni na Ziemiach Zachodnich i Północnych Wrocław ma 8, Gdańsk — 4, Szczecin — 4, Sopot — 2 oraz Gliwice, Olsztyn, Opole i Zabrze po 1.

Jeżeli chodzi o odbudowę zabytków architektury, to we Wrocławiu odbudowano zabytkowe śródmieście, katedrę, kilka starych kościołów i przywrócono do pierwotnego stanu ratusz (jeden z najpiękniejszych w Europie Środkowej); w Szczecinie, oprócz Starówki, odrestaurowano Zamek Książąt Pomorskich, w Gdańsku — Stare Miasto, w szczególności tzw. królewską drogę ze wspaniałym Dworem Artusa, a w Nysie XIV-wieczną katedrę gotycką i szereg starych kamieniczek.

Największym portem Polski jest Szczecin, jeżeli chodzi o rozległość nabrzeży i ilość przeladunków. Gdynia jest portem najnowocześniejszym, o głębokich basenach, tak że mogą do nich wpływać wielkie statki, a stary port Gdańska został w ostatnich latach zmodernizowany i pogłębiony. Największa ze stoczni polskich jest w Gdańsku.

## SZANOWNA REDAKCJO!

Będzie już prawie dwa miesiące, jak opisałem moje zajście na granicy w Zgorzelcu i do dziś dnia Redakcja nie odpowiedziała. Czyż nie jestem abonentem płatnym? Ładna praca idzie — prawdziwie demokratyczna. Jak można popierać „Tygodnik”, skoro sam „Tygodnik” odpycha nas, abonentów, aby go nie popierać.

Czekam jeszcze cierpliwie na odpowiedź z Redakcji.

Jan Ostrogórski  
Vieville s/les Côtes

Odpowiedź: Redakcja nasza nie załatwia spraw interwencyjnych u władz polskich. Możemy w niektórych sprawach pomóc, występując w imieniu Czytelników, którzy się do nas zwrócą z taką prośbą. W Pana przypadku zwróciliśmy się do odpowiednich władz w Kraju (podając zarazem Pański adres), ale nie otrzymaliśmy dotąd odpowiedzi.

W każdym państwie istnieją pewne przepisy celne, które należy przestrzegać. Wydaje nam się (wynika to z poprzedniego listu), że Pan nie zastosował się do przepisów obowiązujących w Polsce (deklarowanie pieniędzy przy wjeździe i wyjeździe). Przykro nam, że Pan uzależnia popieranie „Tygodnika” od załatwienia swojej sprawy.

## KSIĄŻKI DO WYMIANY

### SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Nazbierało mi się w domu dosyć dużo książek polskich, które stopniowo kupowałem, a teraz chętnie je komus

zaoferuję lub wymienię, bo szkoda, żeby leżały.

Zasylam Panu i całemu zespołowi „Tygodnika” wyrazy szacunku.

Józef Bienkowski  
Jeumont (Nord)

Odpowiedź: Publikujemy Pańskie propozycje wierząc, że napłyną liczne zgłoszenia od Czytelników. Serdecznie pozdrawiamy.

P. Teresa Zakrzewska — Gandelles-par-Ne-mours (S. et M.)

Odpowiedź na pytania znajdzie Pani w ostatnio drukowanych na łamach „Tygodnika” materiałach informacyjnych pt. „Jak lepiej żyć”.  
Łączymy pozdrowienia.

Odpowiedź redakcji: Pan Stefan MANKA

z Saint-Denis prosił o adres oficera z Brygady Spadochronowej, o którym pisaliśmy w „Tygodniku” nr 41 (418) z dnia 17.X.br. Podajemy adres: Piotr Szewczyk, Warszawa, ul. Marszałkowska 89 m. 49.

## DALSZE WPLATY CZYTELNIKÓW TYGODNIKA NA TABLICĘ PAMIĄTKOWĄ KU CZCI LOTNIKÓW, KTÓRZY ZGINĘLI W KATASTROFIE NAD BELGIĄ

Otrzymał dalsze wpłaty na fundusz tablicy pamiątkowej ku czci polskich lotników.

Oto lista kolejnych wpłat: Andrzej Kazmierczak — 10 F, Kazimierz Jakubowski — 5 F, Jan Dworniczek — 5 F, Władysław Krawczyk — 10 F — wszyscy z Marles-les-Mines. Rejek z Bruay-en-Artois — 5 F, B. Tomaszewski z Hautrage (Belgia) — 64 FB, Leon Tomczak z Masny — 5 F, bezimienny ofiarodawca z Lallaing — 4 F, Frelich z Lallaing — 5 F. Najwięcej wpłat nadeszłał Czytelnicy z Montigny-en-Ostrevant. Oto ich nazwiska: Gajewski — 5 F, Leon Michalak — 5 F, J. Lorek — 5 F, J. Ratajczak — 5 F, Andrzejewski — 5 F, Rémy Debrulle — 5 F, J. Bochenek — 5 F, Jean Dudzik — 5 F, W. Ciesielczyk — 5 F, Bronisław Wosiński — 5 F, Leon Zarjaj — 5 F, Majoreczyk — 5 F, Kubiak — 5 F, Mixtacki — 3 F, Stiller — 5 F.

Edouard Ciesielski z Oignies — 5 F, Marian Florczak z Thumeries — 5 F, Bolesław Sygut z Libercourt — 5 F, Eugène Kwiatkowski z Evin-Malmaison — 5 F, Zygmunt Szmaciński z Libercourt — 5 F, Joseph Furmańczyk z Auby — 5 F, Stanisław Milej z Dourges — 5 F, Stanisław Karpiński z Phalempin — 3 F, Gogulski — 10 F, Romanowski — 10 F, Pera — 7 F, Wiśniewski — 5 F, Łukaszewski — 5 F, Żelichowski — 5 F, Kus — 5 F, Właśniak — 10 F, Zespół „Lublin” z Pecquencourt — 10 F, Maczulajtyś z Nancy — 20 F.

Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy.

Dobrowolne dary pieniężne można nadsyłać pod adresem „Tygodnika” — La Semaine Polonaise, 23, rue Taitbout — Paris IX, CCP 9220.76 — Paris oraz w Belgii Ol. Kuc 179, rue des Hamendes Lodelinsart CCP 66.69.45.

## GERMANIZM W USA W OCZACH FRANCUZA

NA NOWOCZESNE SPOŁECZEŃSTWO Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej złożyły się przede wszystkim europejskie narodowości. Oprócz Anglików i Irlandczyków, również Francuzi, Niemcy, Włosi, Skandynawowie, narody słowiańskie itd. Irlandczyków i Norwegów jest w USA więcej niż w krajach macierzystych. Oczywiście są to już obywatele amerykańscy, nieraz w bardzo odległym pokoleniu, chociaż jest też wcale niemały procent wywodzących się z ojczyzny bezpośrednio. Tak zresztą ma się rzecz ze wszystkimi innymi nacjami. Emigracja ze wschodniej na zachodnią półkulę zaczęła się już w XV w., ale szczytowej jej nasilenie przypadło na wiek XIX i okres bezpośredni przed pierwszą wojną światową. Do 1869 r. podróże morskie dla emigrantów do Stanów Zjednoczonych były bezpłatne. Następne lata przyniosły specjalne organizacje, zajmujące się emigracją z Europy do Ameryki, powstały przedsiębiorstwa, działające na zasadzie ratulnej odpłatności kosztów podróży. Zerwały one niejednokrotnie na emigracyjnej nędzy i tolerowały zwyczajnie oszustwo.

Oblicza się, że Polonia amerykańska liczy obecnie 6 700 000 osób, przeszło milion z nich urodziło się w Polsce, przy czym w liczbie tej jest zaledwie ok. 120 tys. emigrantów związanych z ostatnią wojną. Zdecydowana większość Polonii amerykańskiej, to zatem wychodźstwo zarobkowe. Niemców jest w Stanach Zjednoczonych bez porównania więcej niż Polaków: ponad 30 milionów. Emigracja niemiecka w USA jest bardzo bogata. Polacy wędrowali na drugą półkulę z reguły za chlebem, Niemcy w poważnym procencie po to, by robić tam interesy, zakładać przedsiębiorstwa.

Niemców, do czasu zanim się znaturalizowali, chroniły własne konsulaty i inne niemieckie placówki. Polacy, choć trwali przy swej narodowości, byli pozbawieni jakiegokolwiek opieki prawnej, ponieważ Polska jako państwo nie istniała. W rezultacie Niemcy w społeczności amerykańskiej zapuścili głęboko korzenie i to w każdej dziedzinie. Dziś są oni nie tylko silniejsi liczebnie, ale przede wszystkim bogatsi, lepiej zorganizowani, dysponują

dziesiątkami stowarzyszeń, mają większe wpływy w ekonomice, polityce i we władzach. Nie jest też rzeczą przypadkową, że zachodniemiecka propaganda rewizjonistyczna i odwetowa rozwijana jest w Stanach Zjednoczonych bardzo szeroko, bardziej niż w krajach europejskich.

Ostatnio potwierdził to m. in. paryski dziennik „Figaro”, zamieszczając cykl reportaży swego przedstawiciela o Niemcach w USA. Współpracownik „Figaro” odwiedził wraz z grupą innych dziennikarzy francuskich kilka niemieckich skupisk w Ameryce, m. in. w Milwaukee i Chicago, Nowym Jorku i St. Louis, obserwował uroczystości stulecia niemieckiego klubu w Chicago „Germania”, a także paradę niemiecko-amerykańską w Nowym Jorku, podczas której na trybunie honorowej obok syna b. kanclerza NRF, Maksa Adenauera, stał burmistrz Nowego Jorku — Robert Wagner i gubernator Nelson Rockefeller, a także reprezentant prezydenta Johnsona, Averel Harriman. Wagner i Rockefeller uważają się za członków amerykańskiej „Germanii”, podobnie jak kardynał Spellman, którego również nie zabrakło na wspomnianej uroczystości.

Dziennikarz francuski tak relacjonował m. in. swe wrażenia z Milwaukee, które ostatnio czyniło zabiegi o „jumelage” z... Monachium:

„Niepokoi nas nasz przewodnik — czytamy w „Figaro” — wydaje się być czymś zaabsorbowany... Zasiadamy do śniadania u Karfa Ratsche. Znowu wrażenie jak gdybyśmy byli w Monachium: na półkach wzdłuż ścian ustawione są starodawne kufle, ponad nimi trofea myśliwskie, kuta miedź i srebro przywodzi na pamięć bohaterskie czasy rycerstwa. Nasz przewodnik pyta niespodziewanie:

— A co sądzicie o granicy na Odrze i Nysie? Odpowiadamy bez owijania w bawełnę:

— Każda przegrana wojna pociąga za sobą ofiarę, a Niemcy w Polsce...

Twarz naszego przewodnika stężała, utkwiał wzrok w talerzu i je w skupionym i pełnym wyrzutu milczeniu.

Więc o to chodziło: granica na Odrze i Nysie — nawet tutaj, w głębi Middle-Westu... Co prawda —

jak mi mówiono — w Milwaukee hitleryzm wcale niegorzej się rozwijał aż do załamania się Hitlera i III Rzeszy. Dotychczas ludność tego miasta składała się w 60 proc. z Niemców, ale 30 proc. stanowią Polacy, którzy również się tu osiedlili i ci także mają coś do powiedzenia. Sprzeciwiają się oni związkowi bliźniaczym z Monachium i łatwo się można domyślić, jakie wewnętrzne walki rozdzierać muszą tę dwoistą społeczność w związku ze sprawą granicy polsko-niemieckiej...”

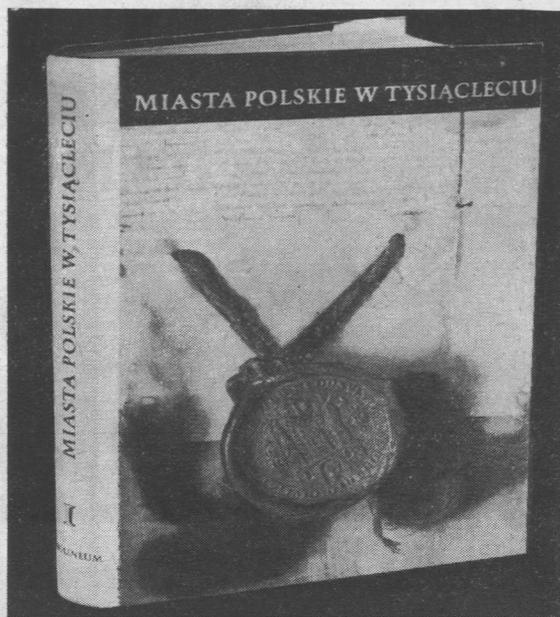
Wrażenia francuskiego dziennikarza z innych wielkich ośrodków miejskich czy przemysłowych Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, jeżeli chodzi o wpływy niemieckie, są nie mniej niepokojące.

„Z wielką niecierpliwością — relacjonuje on — oczekiwaliśmy zetknięcia z St. Louis, miastem tak bardzo bliskim Francji. Jest tu uniwersytet katolicki imienia św. Ludwika, katedra pod tym wezwaniem, a wreszcie pomnik króla Francji...”

Okazuje się jednak, że to amerykańskie miasto, dawne centrum wychodźstwa francuskiego i symbol związków Francji z USA, stało się „jednym z głównych ośrodków germano-amerykańskich w Stanach Zjednoczonych. Rzec jednak nie ulega wątpliwości, bowiem obok drobnego plebsu są tu również wybitne rodziny niemieckiego pochodzenia, które dorobiły się potężnych fortun...”

Nie inaczej jest w Nowym Jorku. Na ten temat francuski dziennikarz pisze: „W Nowym Jorku wrażenia nasze komplikują się jeszcze bardziej. Każdy rys amerykańsko-germanizmu ma tu swój odpowiednik wywodzący się Niemiec, ale tak doskonale zaaklimatyzowany, tak naturalnie wrośnięty w kraj, że niczym nie różni się od otoczenia...”

Wszystkie te spostrzeżenia godne są jak największej uwagi i z polskiej strony, zwłaszcza ze strony polskiego Wychodźstwa w innych krajach obu półkul. Niemcy usadowili się mocno w życiu Stanów Zjednoczonych AP, wywierają na nie swój wpływ tchnący duchem z Bonn, Frankfurtu czy Kolonii, oparty niejednokrotnie na brunatnych ideach. Nie zapominajmy, że wielu wybitnych Niemców z czasów Hitlera i z jego służby naturalizowało się w USA i doszło tu do wybitnych stanowisk. Wystarczy wymienić choćby von Brauna, twórcę hitlerowskich V1 i V2, którymi führer chciał rozstrzygnąć losy wojny, obecnie jednego z głównych amerykańskich konstruktorów pojazdów kosmicznych...



Wydawnictwo „Ossolineum” wydało ostatnio ciekawe dzieło zbiorowe

p. t.

# MIASTA POLSKIE W TYSIĄCLECIU

całość składa się z dwóch tomów zawierających bogatą wiedzę o miastach polskich, o najważniejszych faktach z dziejów poszczególnych miejscowości, o położeniu miast, o udziale ich mieszkańców w walkach wyzwolńczych, w odbudowie i rozbudowie kraju, o zabytkach i obecnym stanie gospodarczym i kulturalnym.



## NOWOŚĆ WYDAWNICZA O POLSCE

Oprawa płócienna cena każdego tomu Fr. 49 35.

Tom I — to historia następujących miast: Warszawa, miasta województwa: białostockiego, bydgoskiego, gdańskiego, katowickiego, koszalińskiego, kieleckiego, krakowskiego i lubelskiego.

Tom II — to historia miast województw: łódzkiego, olsztyńskiego, opolskiego, poznańskiego, rzeszowskiego, szczecińskiego, warszawskiego i zielonogórskiego.

Układ haseł w poszczególnych województwach jest alfabetyczny.

Całość bogato ilustrowana, przeszło 2000 rycin, barwne wizerunki herbów miast, 18 barwnych mapek.

Tom I już do nabycia!

Tom II ukaże się w 1966 r.

Składając zamówienie na tom I należy uiścić równocześnie opłatę za tom II, który po ukazaniu się natychmiast zostanie dostarczony.

Zamówienia przyjmuje i książki wysyła

**M.E.D.C.A.P.**

23, rue Taitbout  
Paris IXe  
FRANCE



## OCENA I ZAMIERZENIA GOSPODARCZE

Stara to prawda, że aby zbudować dom trzeba zaczynać od fundamentów, a gdy już zbudowany — główną troską jest jego celowe wyposażenie, wreszcie po osiągnięciu tego następuje przystrajanie otoczenia domu. Podobnymi etapami w powojennej odbudowie i rozbudowie Kraju są narodowe plany, odmierzające równe, rytmiczne okresy rozwoju wszystkich dziedzin życia gospodarczego. Są to plany 5-letnie i roczne. Rok 1965 zamyka jeden z takich planów, zaś rok 1966 jest startem do nowego. Operując przytoczonym przykładem budowy domu, jakże prostym w porównaniu z wielokierunkową i skomplikowaną budową nowej, odpowiadającej współczesnym wymaganiom ekonomiki państwa, można wskazać, że etap na którym znajduje się obecnie Polska — to dążenie do najbardziej celowego wyposażenia odbudowanego już po zniszczeniach wojennych domu, ale gdzie jeszcze trzeba niedojedno poprawić i dobudować.

Podczas wstępnej debaty sejmowej w listopadzie br., postawie wysłuchali oceny rządu na temat wykonania planu 1965 i zapoznali się z projektem planu na rok 1966 (przyszły plan 5-letni jest w opracowaniu). Oto ważniejsze stwierdzenia dotyczące wykonania planu gospodarczego w 1965 r.

Był to dobry rok dla całej gospodarki. Osiągnięto wysokie tempo przyrostu produkcji

w przemyśle (największe w dziale chemii i budowie maszyn) przy szybszym niż w poprzednich latach wzroście produkcji wyrobów konsumpcyjnych na rynek. W rolnictwie nastąpił wzrost produkcji globalnej najszybszy w całym okresie ostatniego 5-lecia (wpłynęły na to korzystne wyniki produkcji roślinnej — osiągnięcia najwyższych z dotychczasowych plonów i zbiorów zbóż i rzepaku).

Dzięki poprawie sytuacji państwowej wzrosło pogłowie trzody chlewnej, znacznie powiększyła się produkcja mleka. Uzyskano lepsze efekty w realizacji programu budowy nowych obiektów, z których znaczna część podjęta produkcję w roku bieżącym lub rozpocznie produkcję w I półroczu 1966 r. Zanotowano jednak szereg opóźnień i niedotrzymania terminów osiągnięcia projektowanej zdolności produkcyjnej.

W dziedzinie handlu z innymi krajami, pomimo szybszego wzrostu importu niż eksportu, równowaga w bilansie płatniczym państwa została zachowana. Ujemnie oceniono natomiast niewykonanie planu eksportu maszyn i urządzeń.

W handlu wewnętrznym osiągnięto wzrost obrotów, największą dynamikę zanotowano w handlu wiejskim (znaczący wzrost siły nabywczej wsi dzięki korzystnej sytuacji w rolnictwie). Uzyskano poprawę w zaopatrzeniu wsi w środki produkcji, materiały budowlane, opał. Mimo wzrostu obrotów i zwiększenia dostaw wielu podstawowych artykułów — nie uzyskano zadowalającej poprawy sytuacji rynkowej. W ciągu roku występowały poważne trudności w zaspokojeniu potrzeb rynku w mięso i przetwory mięsne, wskutek nieurodzaju brakowało dostatecznej ilości warzyw i owoców. Nie zaspokojono potrzeb ludności w zakresie dostaw niektórych pozyskiwanych rodzajów tkanin, wyrobów dziewiarskich, północzniczych, obuwia.

W sumie rok 1965 stanowił okres przyspieszonego rozwoju gospodarki, chociaż zarysowało się szereg dokuźliwych niedociągnięć i braków.

Stwierdzenia dotyczące planu na rok 1966 są następujące: proponuje się bardziej umiarkowane tempo wzrostu produkcji i dostosowania zamierzeń rozbudowy przemysłu do



Sprawozdanie w imieniu rządu składa na posiedzeniu Sejmu przewodniczący Komisji Planowania — Stefan Jędrzychowski

aktualnych możliwości. Podniesienie efektywności produkcji i lepsze wykorzystanie zdolności wytwórczych zakładów wszystkich typów pozwoli zwiększyć dostawy artykułów na eksport i rynek wewnętrzny. Szczególny nacisk rząd kładzie na zapewnienie poprawy zaopatrzenia rynku w poszukiwane artykuły, zarówno przemysłowe trwałe użytku, jak i artykuły przemysłu lekkiego (tkaniny, dziewiarstwo, obuwie), a także znaczną poprawę w dostawach artykułów rolnospożywczych (wykorzystanie możliwości importu artykułów konsumpcyj-

nych), w tym mięsa i przetworów mięsnych (ograniczenie eksportu).

Plan zakłada zatrudnienie w gospodarce państwowej 280 tys. osób (głównie młodzieży), a także stworzenie możliwości wchłonięcia nadwyżek siły roboczej w rzemiośle, drobnej wytwórczości i rozmaitych zakładach usługowych. Zamierza się osiągnąć dalszy postęp w przyspieszaniu oddawania do użytku nowych zakładów przemysłowych (oprócz wielkiej metalurgii i chemii także zakładów przemysłu materiałów budowlanych, rolnospożywczego i innych).

# SPOTKANIA W NORMANDII

Nie szukaliśmy ludzi wyjątkowych. Nie spodziewaliśmy się, że usłyszymy o wyjątkowych wydarzeniach. Ale wiedzieliśmy, że nawet w najbardziej szarym, pozbawionym niezwyczajności życiu jest coś, co stanowi jak gdyby punkt kulminacyjny, cechę charakterystyczną, dominantę.

I okazało się, że można doszukać się tego również i w życiu tych trzech rodzin polskich.



Wnukowie pani Zofii po powrocie ze szkoły pierwsze kroki kierują do kochanej babci. Matka musi ich siłą zabierać stąd do domu na kolację

Alicja Sieradzka ma dzisiaj tytuł: Mademoiselle le Maire. Ciesząc się sukcesem córki pani Zofia Sieradzka wspomina własną młodość i ciężkie początki emigranckiej doli na dalekiej obczyźnie



**A** L'OCCASION d'un „petit tour” en Normandie, „La Semaine” a rendu visite à trois familles de ces „Polonais bien de France” qui ont formé l'image de notre émigration. A May-sur-Orne, M. et Mme Sieradzki, installés en France depuis 1929, ont cinq enfants et six petits-enfants. Les deux filles aînées travaillent, les deux fils sont mariés. La plus jeune, Alice, vient d'être élue... „Mademoiselle le Maire”. C'est que filles et garçons de May ont décidé d'élire une municipalité des jeunes” à charge pour elle de s'occuper de tous les problèmes relatifs aux moins de vingt ans.

A Bons-Tassilly, M. Potocki, cultivateur émérite, auparavant — et pendant trente ans — ouvrier de ferme, est maître chez soi depuis 1962. Toute une vie pour pouvoir acheter une ferme. Des cinq enfants, Marie sera médecin, Bolek (l'aîné) s'est marié à une Canadienne et s'est installé au pays de sa femme. C'est que les Potocki ont la „bougeotte” dans le sang. Dès avant la première guerre le grand-père était parti faire fortune „aux Amériques”, y gagnant de quoi s'acheter une ferme en Pologne. Deux de ses fils vinrent en 1932 en France, l'un est rentré, l'autre a été notre hôte à Bons.

M. Fidek avait 11 ans lorsque ses parents s'installèrent à Dives-sur-Mer, mais il devait déjà travailler chez un propriétaire. Il a fait la guerre, réussissant à échapper à la captivité. Les épreuves des années d'occupation restent gravées en sa mémoire comme en celles de sa femme et de son frère. Mais maintenant, ils parlent plus souvent du voyage en Pologne, des séjours en colonies qu'y a fait le petit Richard, de celui qu'y fera Halinka.

Car tous ceux que nous avons visités ont un trait commun — une admirable fidélité à leur première patrie, sentiment qu'ils ont su transmettre à leurs enfants.

## MADemoisELLE LE MAIRE

Od kilku dni napływają listy, gratulacje, upominki. Piszze Rada Generalna departamentu, merostwo, inne instytucje i wielu ludzi zainteresowanych podjętą inicjatywą. Panna Alicja Sieradzka stała się w krótkim czasie osobą znaną. A nazwisko jej oraz sprawa organizacji rady gminnej młodych weszły na szpalty gazet nie tylko prasy lokalnej, ale nawet i dzienników paryskich.

Zaczęło się od problemu rozrywki młodzieży. W May-sur-Orne dziewczęta i chłopcy nudzą się. Czas wolny po pracy, po zajęciach szkolnych można by czymś wypełnić. Przydałaby się świetlica, kontakt z Domem Kultury w Caen, ażeby życie wioski, liczącej 1050 mieszkańców, trochę ożywić. Ponieważ przykład już istniał, bo od kilku miesięcy działa w Cholet (Maine-et-Loire) „municipalité des jeunes”, postanowiono zorganizować coś podobnego w May. I dopięto celu. Zebrała się duża grupa dziewcząt oraz chłopców i spośród siebie wybrała 14-osobową „młodzieżową radę gminną”. Z kolei rada wybrała swój zarząd. Panna Sieradzka otrzymała godność „Mademoiselle le Maire”.



Jabłka z fermi pana Wojciecha Potockiego idą na produkcję cidre'u i calvadosu, który, gdy tylko przybył do Normandii, wcale mu nie smakował

Jest ona jedyną osobą pełnoletnią w tym gronie. Najmłodszy mają po 14—15 lat.

Powstanie tego nowego organizmu, który stał się sensacją dla całego departamentu, wzbudziło oczywiście wielką radość w rodzinie Sieradzkich.

Jest to rodzina liczna. PP. Alojzy i Zofia Sieradzcy przyjechali do Francji w 1929 r. Tutaj się pobrali, doczekali się pięciorga dzieci i 6 wnuczków. Dzisiaj rodzina jest już zainstalowana, zaaklimatyzowana całkowicie. Dwie najstarsze córki i dwaj synowie pracują, są żonaci. W domu pozostała tylko najmłodsza Alicja — „Mademoiselle le Maire”. Ale zanim to nastąpiło, przeżyli wiele trudnych lat. Gdy pani Sieradzka opowiada o nich, ma łzy w oczach.

— Często dzieci nie wiedzą nawet, nie zdają sobie sprawy z tego, jak wyglądało nasze życie w początkach. Jak ciężko pracowało się przy wyrzucaniu buraków, żeby dzieci poszły do szkoły, i żeby nie były gorzej ubrane od dzieci francuskich. Zależało nam na tym, aby się dobrze czuły, swobodnie, żeby nie powstało w nich poczucie jakiejś niższości. Szkoły polskiej nie było, chociaż dawniej mieszkało w May dużo polskich rodzin. Dzisiaj zostały już tylko 3—4. Ale i bez szkoły nauczyły się dzieci w domu mówić po polsku. Dbaliśmy o to. I dzisiaj, chociaż nie mają polskiego w życiu i tracą wprawę w mówieniu po polsku, rozumieją język polski.

O czymkolwiek rozmawia się z rodzicami, w końcu rozmowa schodzi zawsze i tak na temat dzieci. Lata wojny, okres kiedy matka pozostała z dziećmi sama i musiała zarobić na nie, a potem radość z postępów w nauce, nagród zdobywanych przez nie... Wszyscy byli dobrymi uczniami, a potem zaczęli zdobywać stanowiska w życiu. Rodzina jest bardzo zżyta ze sobą, wszyscy mieszkają blisko siebie, odwiedzają się często. Wnuczki codziennie przychodzą do babci, zaledwie wrócą ze szkoły. Polscy dziadkowie są ciągle ośrodkiem rodziny.

W zeszłym roku Jadzia sprawiła rodzicom wielką niespodziankę i wielką radość. Stała się wraz ze swym narzeczoną do konkursu na „idealną parę” i zdobyła pierwsze miejsce. Konkurs odbywał się w Caen, ale wkrótce po ogłoszeniu wyników cała prasa francuska pisała o młodej Polce z pochodzenia, która jest idealną kandydatką na towarzyszkę bardzo szczęśliwego życia.

W tym roku — Alicja. Ze wszystkich dziewcząt z całej wioski i ze wszystkich chłopców ją wybrała młodzież jako najbardziej dojrzałą, jako najlepszą organizatorkę i najlepszą koleżankę. Młoda „merowa” wraz ze swą radą ma zamiar rozwinąć działalność w swym środowisku, aby uaktywnić je pod względem kulturalnym.

— Nie mamy zamiaru „małpować” starszych — mówi nam Alicja. — Uważamy, że dużo jest do zrobienia, aby życie w naszym May-sur-Orne było ciekawsze, i my, młodzi, możemy się do tego przyczynić. Ciekawe rozrywki kulturalne, lektura, dokształcanie, porządek w kolonii. Jest tyle pracy! I właśnie my, młodzi członkowie „Conseil municipal” powinniśmy tego dokonać.

# TRZY POKOLENIA EMIGRANTÓW

**W**BONS-TASSILLY znajduje się ferma, której gospodarzem jest pan Wojciech Potocki. Pochodzi z Rzeszowskiego. Rodzice jego mieli kilka morgów ziemi pod Łańcutem. Z hrabią Potockim, panem na Łańcutcie, nie ma nic wspólnego poza nazwiskiem. Gdy w 1932 roku bieda wygnała go z Kraju, przyjechał do Francji. Pracował w wielkich majątkach rolnych, dozorował bydło. W jednym z majątków wychowywało się rocznie 150 sztuk bydła na rzeź. Roboty więc miał zawsze pełne ręce. Gdy wieczorem wracał do domu, nieraz przy świetle, które padało z otwartego okna kuchni, do późnej nocy kopał swój ogródek. Pracowała również i żona.

Dopiero po trzydziestu latach dorobili się własnej fermy. Wiele wody upłynęło w rzece Orne, zanim mógł pójść do gospodarza, u którego pracował 24 lata, aby powiedzieć mu, że odchodzi. Gospodarz próbował zatrzymać pana Wojciecha.

— Restez Adalbert — mówił — jak ja sobie bez Was poradzę. Drugiego tak robotnego człowieka już nie znajdę.

Pan Potocki również dobrze wspomina swego patrona. Ale chęć usamodzielnienia się silniejsza jest niż wszystko.

Mają Potoccy pięcioro dzieci i jeśli tak uparcie pracują, to przede wszystkim z myślą o nich. Bolek i Roman są już dojrzałymi mężczyznami, Janek i Józef — bliźniacy, skończyli osiemnaście lat. Najmłodsza jest Marysia; ma lat piętnaście i chodzi do trzeciej klasy liceum. Podobnie jak starsze rodzeństwo dobrze się uczy, jest stale jedną z pierwszych w klasie i nawet otrzymuje stypendium. Ale w gospodarstwie nie pomaga rodzicom w tej chwili nikt. Starsze dzieci wyuczyły się zawodów i usamodzielniały się całkowicie. Marysia

chce być lekarzem. Mało tego. Bolek, gdy doszedł do dwudziestu pięciu lat — wyjechał do Kanady, i tam się osiedlił. Ożenił się z „kanadyjską” Angielką i nie ma zamiaru powracać.

Cóż na to rodzice? Czyż nie wystarczyło im tułaczki, trudności i tęsknoty za domem rodzinnym? Czy te ich doświadczenia nie zdołały wstrzymać Bolka przed podjęciem wędrowki w świat nieznaną, na nieznaną i niepewny los?

Państwo Potoccy patrzą na tę próbę samodzielności syna pogodnie i z wyrozumiałością.

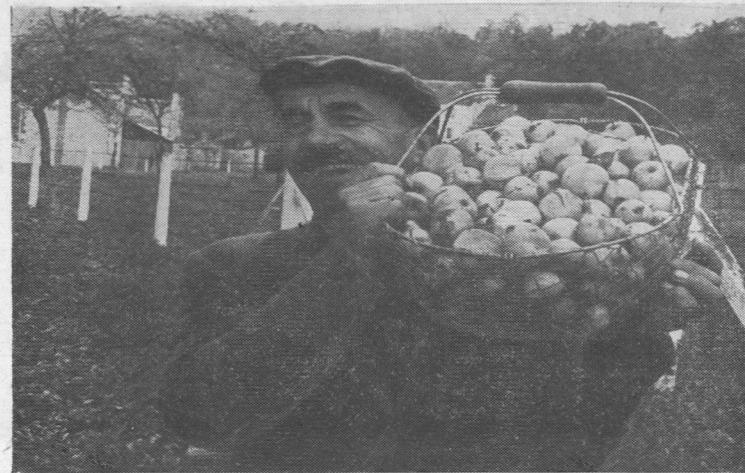
— U nas w rodzinie zawsze ktoś podróżował — mówią.

Okazuje się, że ojciec pana Wojciecha wyemigrował do Ameryki jeszcze przed pierwszą wojną światową. Potem wrócił i ponownie wyjechał. I tak trzy razy. Wreszcie w roku 1918 przyjechał na stałe i kupił gospodarstwo w Polsce. Obaj jego synowie — Wojciech i Jakub — wyjechali w 1932 do Francji. Jakub repatriował się po drugiej wojnie do Polski i zamieszkał na rodzinnej Rzeszowszczyźnie, a Wojciech pozostał w Normandii. Jest jeszcze jeden brat. I ten również nie umiał usiedzieć na miejscu. Po zakończeniu wojny wyjechał na Ziemię Odzyskaną i osiedlił się pod Koszalinem.

Potoccy uprawiają owies, jęczmień i pszenicę, za którą dostali nawet nagrodę. Produkują przede wszystkim na własny użytek, ale mają również i trochę na sprzedaż, przede wszystkim mleko. W okolicy słyną jako pracowici i dobrzy rolnicy. Kochają ziemię i umieją na niej gospodarować.

Takim nie żal dać w ręce guntu — mówią o nich sąsiedzi.

Gdy zaczynają wyliczać państwo Potoccy, gdzie mają rodzinę — Argentyna, Ameryka Północna, Izrael, Kanada i trudno zapamiętać, jaki jeszcze kraj — budzi się zdziwienie, sądząc u tych rolników spod Rzeszowa ta niespożyta pasja wędrowki. Tym bardziej że za domem, spokojem, rodziną tęsknili zawsze. W oczach pani Karoliny Potockiej pozostał na zawsze obraz dziadków z Ramirzowa, wokół których gromadziło się w dni świąteczne stadko



Emigrant, syn emigranta i ojciec emigranta. „U nas w rodzinie zawsze ktoś podróżował po świecie” — opowiada z uśmiechem pan Wojciech Potocki

56 wnuków. Dziadek, zamiłowany pszczelarz, miał wówczas 60 pni pszczelich i 99 lat życia. Rodzeństwa miała pani Potocka dziewięcioro i zawsze za nimi tęskniła.

— Gdy przyjechaliśmy do Normandii nie smakowała nam ani kawa, ani calvados. Piakaliśmy z tęsknoty, przyzwyczaić się nie było można. Ale stopniowo...

Mineły lata i Potoccy są już całkowicie zainstalowani. Czują się u siebie. I chociaż listy z Kanady przypominają im o rozbiściu rodziny, chociaż nieraz jeszcze powraca tęsknota za rodzinną Rzeszowszczyzną i snuje się projekty odwiedzenia Polski — Potoccy to już prawdziwi Normandczycy, z którymi w gospodarstwie konkurować niełatwo.



Dla Rysia i Halinki spędzenie wakacji w Polsce jest stosunkowo łatwe — po prostu jeżdżą na kolonie. Dla państwa Fideków taka podróż jest wielkim wydarzeniem i przeżyciem

## NAJWIĘKSZE NASZE PRZEŻYCIA

Historia podobna do tysięcy innych. Do tysięcy innych historii życia polskich emigrantów we Francji. Wyjazd za granicę z rodzicami, którzy szukali pracy. Lęk przed szkołą, w której uczą w nieznanym, trudnym języku. I ostatecznie 11-letni Henio Fidek zaczął pracować u „bauera”, byle nie pójść do szkoły. No i żeby pomagać rodzicom.

Ale od czasu, kiedy zaczął pracować w Dives-sur-Mer, trudności życiowe nie skończyły się. W 1933 roku wybuchł kryzys i wielu Polaków, którzy przyjechali tu za pracą, zaczęło wracać do Polski. W fabryce w Dives redukowano. Redukcje zaczęły się właśnie wtedy, gdy Henio Fidek porzuciwszy „bauera” rozpoczął praktykę w fabryce. Z liczby 150 rodzin polskich w Dives została niewiele więcej niż połowa. Następną robotę znalazł Henio Fidek w cukrowni, ale w innych już okolicach, w departamencie Eure. Pracował tam czas jakiś i czuł się tam dobrze, ale gdy tylko zaczęto na nowo „amboszować” w Dives, matka ściągnęła go z powrotem do siebie. Rodzina znów się zaczęła odnajdywać.

Wydawałoby się, że każdy z tych etapów życia i pracy pana Fideka mógłby być tematem obszernych nieraz dramatycznych opowiadań. A jednak to wszystko, co ten człowiek przeszedł, relacjonowane jest przez niego prosto, bez patosu, bez litowania się nad własnym losem.

Jedyny okres, o którym opowiada szczegółowo i z przejęciem, to okres służby wojskowej.

— Byłem w Coëtquidan. Mój pułk stacjonował w Ploëlan. Stamtąd skierowano mnie do szkoły podoficerskiej. Ale już po trzech miesiącach poszliśmy na front. Byłem na odcinku frontu pomiędzy Belgią a Luksemburgiem. Po kapitulacji wycofaliśmy się do Anglii. Porty jednak były już okrążone przez Niemców. Pozostawała nam więc już tylko albo droga na południe, albo do niewoli. Wybraliśmy oczywiście przekradanie się na południe.

Opowiada pan Henryk, jak zrzucić musiał polski mundur i włożyć cywilne ubranie. Był to najprzykrzejszy moment w jego życiu. Jako żołnierz przestał się bowiem czuć tułaczem, emigrantem, człowiekiem niepotrzebnym, który skazany jest na pukanie do obcych drzwi i prośzenie o pracę.

— Była nas grupka sześciu. Maszerowaliśmy po 30—40 kilometrów dziennie. Z trudem dotarliśmy wreszcie do Normandii. Przyjeśliśmy sztyk ubezpieczony i po dwóch maszerowaliśmy do domu. Koło Caen jeden z kolegów wstąpił do kafejki. Wydawało mu się, że już jest w domu. No i trzeba trafiać, że natknął się na gestapowca. Został aresztowany i z miejsca odesłany do Niemiec. Po paru latach dowiedzieliśmy się, że zginął w obozie od bomby amerykańskiej.

Tymczasem pan Henryk dotarł szczęśliwie do Mondeville i wreszcie do Dives. A jednocześnie brat pana Fideka przedostawał się na południe. Udało mu się szczęśliwie dotrzeć do Szwajcarii, ale tam został internowany.

Pani Stanisława Fidekowa również przeżyła niejedną ciężką chwilę w czasie wojny. Wiadomości z Polski także nie były pocieszające. Rodziców wysiedlono z Poznańskiego na Lubelszczyznę, do tak zwanego „generalgouvernement”. Opuszczali dom w nocy, przy krzykach rozdrażnionych Niemców. Mieli prawo jedynie do 25-kilogramowego bagażu.

Jakie były inne największe przeżycia tych dwojga ludzi?

Odpowiadają bez wahania: podróż do Polski. Była to i najdłuższa, i najciekawsza podróż w ich życiu. Dużo zwiedzali, a także zachwycali się polską przyrodą, klimatem, jeziorami, zwłaszcza na Mazurach. I ci mieszkańcy Dives-sur-Mer, miejscowości położonej niemal na wybrzeżu, w pobliżu Cabourg i Houlgate — pięknych piaszczystych plaż, którzy nigdy nie chodzą na plażę i nie kąpią się w morzu, rozkochali się w polskich jeziorach i nabrali entuzjazmu do pływania.

Częściej w Polsce bywał Rysio, wybiera się na kolonie letnie również i Halinka. Dla dzieci, dzięki istnieniu kolonii letnich, podróż do Polski nie jest żadnym problemem. Rodziców natomiast nie stać na wyjazdy zbyt częste. Za parę lat pojedą znowu i wtedy mają zamiar zwiedzić drugą połowę Polski, na poznanie której zabrakło czasu podczas pierwszej podróży.

— W naszym życiu, obok lat wojny, najważniejszym wydarzeniem są te właśnie odwiedziny Polski — powtarzają.

### RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

**LENG-PICARD ET C-je** 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



Odkrycie sztucznej promieniotwórczości i doświadczalne udowodnienie zjawiska rozszczepienia jądra atomu uranu, to główne triumfy działalności naukowej Ireny i Fryderyka Joliot-Curie. Z okazji 30 rocznicy wręczenia tej parze wybitnych uczonych najzaszczytniejszego ze wszystkich wyróżnień: Nagrody Nobla — poświęcamy wspomnienie prof. Pierre Biquard o wielkim, niezwykłym człowieku, jakim był Fryderyk Joliot-Curie.

19 MARCA 1900 r. urodził się w Paryżu Fryderyk Joliot. W wieku dwudziestu pięciu lat przyjęty zostaje do Instytutu Radowego w Paryżu jako osobisty laborant dyrektorki tego Instytutu — Marii Skłodowskiej-Curie. Kandydaturę popiera inny wielki uczyony — Paul Langevin. Pięć lat później, w 1930 r. Fryderyk Joliot zdobywa tytuł doktora nauk fizycznych. Tematem jego rozprawy doktorskiej jest elektrochemia polonu, pierwiastka odkrytego przez Piotra i Marię ze Skłodowskich Curie. Od momentu tego upłynęło 35 lat. Prace prowadzone wspólnie z żoną Ireną, córką Piotra i Marii Curie, okrywają ich nazwisko światową sławą, uznaniem i wdzięcznością całej ludzkości. Jednym z wyrazów hołdu, złożonego przez współczesnych małżonkom Joliot-Curie, jest Nagroda Nobla w dziedzinie chemii, która wręczona im została 30 lat temu, 10 grudnia 1935 r.

Dat, które uzasadniałyby wybranie roku 1965 na rok Fryderyka Joliot-Curie, znaleźć można jeszcze więcej. Życie tego człowieka, mimo iż zbyt krótkie, przerwane nagle 14 sierpnia 1958, tak obfitowało w doniosłe wydarzenia, epokowe odkrycia, niezapomniane wystąpienia, iż profesor J. D. Bernal bez wahania mógł o nim powiedzieć: „Joliot należał do największych twórców nowej naukowej ery ludzkości. Wśród uczonych był największym nie tylko dlatego, że skupione w nim były wiedza i geniusz odkrywcy, które w zdecydowany sposób przyczyniły się do wyzwolenia energii atomowej, ale również i dlatego, że był niemal jedynym wśród naukowców, który zrozumiał, co oznaczają te odkrycia dla przyszłości człowieka”.

Ludzi, którzy związani są ze swą epoką wskutek wydarzeń, które ona przynosi, jest zawsze wielu. Ludzi, którzy mocą geniuszu zmieniają oblicze swej epoki i tym samym wpływają na dalszy bieg losów świata, jest niewiele. Joliot jest z ich liczby.

Badając życie i twórczość tego wielkiego uczonego i niezwykłego człowieka nie można nie dostrzec niezwykle wyczułonego poczucia odpowiedzialności, które wzrastało u niego w miarę jak dokonywał rzeczy coraz większych, odkryć coraz bardziej brzemiennych w skutki. Dając ludzkości w ręce przerażającą w swej potęgze energię atomową troszczył się o to, aby stała się ona dla człowieka źródłem dobrodziejstw, a nie zniszczeń i wojny. To poczucie odpowiedzialności i obawa przed groźbą nowej wojny uczyniły z Fryderyka Joliot płomiennego obrońcę pokoju.

Fryderyk Joliot przez swe małżeństwo z córką Piotra Curie i Marię ze Skłodowskich, tworzy porównywalną historię rodziny, w której jedno pokolenie geniuszów następuje po drugim. Irena Curie jest nieodzownym towarzyszem jego badań i współautorem jego odkryć, podobnie jak Maria Skłodowska była pomocnikiem, a potem kontynuatorem prac Piotra Curie. Fryderyk i Irena Joliot-Curie nie żyją. Ale dzieci ich, Piotr Joliot — biolog i Hélène Langevin-Curie — fizyk jądrowy — żyją i pracują naukowo.

Irene Joliot-Curie była córką Polki. Odziedziczyła po niej nie tylko pasję badań naukowych, ale i wielką miłość do Polski. Uczucie to podzielał Fryderyk Joliot. Miał wielki kult dla Polski jako dla bratniego kraju, z którym wiązał Francję najpiękniejszą tradycją, kraju bezprzykładnego bohaterstwa: kochał ją również dlatego, że była ojczyzną Marii Skłodowskiej, a więc i Ireny, jego niezwyklej, niezastąpionej towarzyszką trudów i zwycięstw.

Polonia francuska nie zapomni nigdy Fryderykowi Joliot tego, iż w latach okupacji stworzył wraz z innymi przyjaciółmi Polski stowarzyszenie, mające na celu jak najściślejsze wiązanie jej z Francją: Association de l'Amitié Franco-Polonaise. Istnieje ono nadal pod nazwą „France-Pologne”.

## Mówi Pierre BIQUARD profesor Ecole Supérieure de Physique et de Chimie

ODKĄD PAMIĘTAM, zawsze byliśmy razem, Fryderyk Joliot i ja. Zawsze byliśmy serdecznymi przyjaciółmi i przyjaźni ta przetrwała do końca jego życia. Fakt, że Fred wybrał promieniotwórczość, a ja fizykę ultradźwiękową nie rozluźni naszego kontaktu. W tej sali pracowaliśmy w 1921 roku, a potem w 1922...

Jest to jedna z sal laboratoryjnych Ecole Supérieure de Physique et de Chimie Industrielles w Paryżu. W październiku 1920 roku rozpoczęli studia w tej szkole Fryderyk Joliot i Pierre Biquard. Dzisiaj sala nosi nazwę Salle Frédéric Joliot-Curie, dla uczczenia pamięci odkrywcy sztucznej promieniotwórczości rozpadu jądra atomu uranu i reakcji łańcuchowej wyzwalającej energię atomową. Drugi z uczniów Ecole Supérieure de Physique et de Chimie, Pierre Biquard, jest jej profesorem. Gdy opowiada nam swe wspomnienia o Fryderyku Joliot, czujemy wyraźnie w jego słowach i podziw naukowca dla epokowych odkryć wielkiego uczonego, i serdeczność przyjaciela.

— W lipcu 1918 stanął do egzaminu konkursowego, aby wstąpić do Ecole de Physique et de Chimie, ale został obcięty. W 1919 Joliot zdał egzamin konkursowy, ale z powodu choroby musiał przerwać studia i wstąpił do szkoły dopiero w październiku 1920 r., zajmując trzydzieste dziewiąte miejsce. Dyrektorem Wyższej Szkoły Fizyki i Chemii w Paryżu był wówczas chemik Albin Haller, a dyrektorem naukowym — Paul Langevin. Stanowisko to powierzono znakomitemu uczonemu w 1925 roku, ale już od 1904 r. wykładał fizykę w tym zakładzie jako następcą Piotra Curie. Po upływie trzech pierwszych trymestrów miał wybrać Joliot, jak zresztą wszyscy koledzy, specjalizację w dziedzinie fizyki lub chemii. Początkowo wybrał chemię, ale potem, w ostatniej chwili, zmienił decyzję. W tym samym czasie, nie wiedząc zupełnie o jego wahaniami, ja dokonałem dokładnie tej samej zmiany w wyborze kierunku studiów. Fakt ten zbliżył nas bardzo.

— Jako uczeń odznaczał się Joliot trzema charakterystycznymi cechami — opowiada profesor Biquard. — Był najwybitniejszym ze wszystkich, ale nie należał bynajmniej do tych, którzy pracowali najwięcej. A przy tym wszystkim był wspaniałym, bardzo lubianym kompanem.

— Ci, którzy mieli szczęście słuchać wykładów Paula Langevin w Ecole de Physique et de Chimie, w Ecole Normale w Sévres, czy też w Collège de France, odczuwali jak silne piętno wyciskał na nich ten wielki uczyony. Dla Fryderyka wpływ ten okazał się w wielu dziedzinach decydujący.

Podziw i wdzięczność dla Paula Langevin zachowa Fryderyk Joliot nawet wówczas, gdy sam będzie uczonym o promieniowaniu światła, laureatem Nagrody Nobla, wykładowcą Sorbony, profesorem Collège de France. Zamanifestował je z wrodzoną sobie szlachetnością i odwagą po aresztowaniu Paula Langevin przez hitlerowców.

— Langevin aresztowany został 30 października 1940 r., przetransportowany do więzienia Santé i zamknięty w celi dla pospolitych przestępców — wspomina dalej prof. Biquard. — Wrażenie wywołane przez to aresztowanie było bardzo silne. Do władz niemieckich nadesłano apele ze Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych i z ZSRR z gotowością udzielenia prawa azylu profesorowi Langevin.

W Paryżu 8 listopada był dniem, w którym miał się odbyć jego inauguracyjny wykład. Ruch Oporu wezwał do zebrania się w Collège de France. Władze niemieckie tymczasem nakazały zamknięcie amfiteatru fizyki. Joliot udał się do administratora, wrócił z kluczami i studenci oraz przyjaciele uwiecznionego uczonego weszli do amfiteatru i zajęli miejsca. W ich liczbie był zięć Langevina, młody wybitny fizyk Jacques Salomon, który 23 maja 1942 rozstrzelany został przez hitlerowców na Mont-Valérien.

— Silne wzruszenie ogarnęło zebranych, gdy Joliot ukazał się na miejscu mistrza przy tablicy i krótko przemówił. Z trudem wydobywał słowa, ogarnięty, jak wszyscy zebrani, rozdzierającym uczuciem. Napiętował fakt podniesienia ręki na tego wielkiego Francuza i na naukę oraz zakomunikował decyzję zamknięcia swego laboratorium w Collège de France aż do momentu uwolnienia profesora Langevin. Decyzja ta dotyczyła nie tylko jego osobiście, lecz również pracowników naukowych francuskich i niemieckich. Słuchacze w milczeniu opuszczali Collège de France. Zdawali sobie sprawę z tego, co nastąpiło.

Po kilku tygodniach Paul Langevin przewieziony został do Troyes na tzw. „résidence surveillée”. Joliot odwiedzał go tam bardzo często, aż wreszcie zorganizował wspólnie z Denivelle ucieczkę i przemyślenie uczonemu do Szwajcarii. W 1944 r. nawiązany został pomiędzy Joliotem a Langevinem kontakt radiowy i tą drogą przekazano do Szwajcarii opracowany w konspiracji projekt reformy szkolnictwa wyższego we Francji. Nad projektami tej reformy pracowali obaj od dawna i przekonsultowanie zagadnień z Pauliem Langevin było niezbędne.

Związki przyjaźni pomiędzy Fryderykiem Joliot a Pauliem Langevin okazały się bardzo trwałe i tradycję tę przejmie następne pokolenie: córka ucznia — Hélène Joliot, zostanie żoną wnuka profesora — Michela Langevin. Dzisiaj, po kilku latach od śmierci wielkiego Langevina i wielkiego Joliot potomkowie obu rodzin — Michel i Hélène Langevin-Joliot pracują w tej samej dziedzinie nauki, kontynuując odkrycia swych przodków. Drugie dziecko Fryderyka Joliot — Pierre, również docteur ès sciences, prowadzi badania w dziedzinie biologii.

— Jako dziecko nie był bardzo grzecznym. Wprost przeciwnie. Często wyznawał potem, że sprawiał swej biednej matce kłopoty. Pokój Fryderyka nie zawsze był idealnie uporządkowany, ku jej rozpaczy. Na dużym stole do pracy można było znaleźć po trochu wszystkiego, m.in. odbiornik telegraficzny „zmajstrowany” po amatorsku. Jednakże doświadczenia, jakie prowadził młodzieniec, dotyczyły raczej dziedziny chemii. Na podłodze i na ścianach łazienki znać było dokładnie ślady eksperymentów. Na jednej ze ścian wisiała w oprawie strona z pisma „Lectures pour tous”: portret Piotra i Marii Curie w ich laboratorium. Mówił sam,

że odkrycie radu przez Piotra i Marię Curie, dokonane w szkole, której sam potem był uczniem, wywarło na nim potężne wrażenie. Czytał o tym odkryciu jeszcze jako dziecko, wyciął fotografię obu uczonych i powiesił na ścianie w swym pokoju, który stopniowo zamieniał się w laboratorium chemiczne.

W roku 1925 Paul Langevin pokierował dalszymi losami obu przyjaciół: Pierre Biquard zaangażowany został przez niego jako laborant, natomiast Fryderyk Joliot otrzymał takie same stanowisko u Marii Skłodowskiej-Curie, dyrektorki Instytutu du Radium.

— Miał wówczas dwadzieścia pięć lat, był młodym inżynierem, gdy stawił się w październiku 1925 r. przed panią Curie. Z zakresu promieniotwórczości wykładano w szkole niewiele, musiał więc zacząć wszystko od początku. Trzeba było nie tylko wnikać w tajniki tej wiedzy, ale również zdawać egzaminy. Najpierw maturę, której drugą część zaniedbał, później egzaminy wchodzące w skład „licence”. Trudności jednak pokonywał zawsze z łatwością. Instytut du Radium mieści się pod nr 11 przy uliczce, która dziś nazywa się rue Pierre Curie, dwa kroki od Panteonu. Z małego cienistego ogródka za gmachem głównym widać, na wysokości kilku schodków, oszklone drzwi i okna gabinetu Marii Curie. Wszystko pozostawiało bez zmiany, gdy kolejno zajmowała ten gabinet córka jej, Irena, a następnie Fryderyk Joliot. W tej właśnie części budynku Fryderyk Joliot zaczął swą karierę fizyka i tutaj spotkał Irenę.

Stanowisko Ireny Curie w laboratorium było dość specjalne: córka i jednocześnie asystentka „Patronki”. W zakresie promieniotwórczości posiadała wiedzę bardzo rozległą. Niewzruszony spokój i charakterystyczny sposób mówienia nadawały jej pozory, mylne zresztą, chłodnej wyniosłości. Fred doznał początkowo tego samego wrażenia. Ale funkcja preparatora i duża wiedza, którą szybko tam doceniono, sprawiły, że coraz częściej nadarzyły się okazje prowadzenia prac laboratoryjnych wspólnie z Ireną Curie i wówczas zaczął odróżniać szybko prawdę od pozorów.

— Starsza o trzy lata Irena wydawała się początkowo osobą stanowiącą skrajnie przeciwieństwo Fryderyka. Była w tym samym stopniu spokojna i pogodna, w jakim on był wybuchowy. Z natury bardzo powściągliwa, niełatwo wchodziła w kontakt z ludźmi, podczas gdy jemu udawało się nawiązać bezpośredni kontakt od razu. Irena nie przywiązywała znaczenia do wyglądu zewnętrznego i strojów, podczas gdy Fred, młodzieniec przystojny i elegancki, miał wielkie powodzenie u kobiet. W dyskusjach Irena nie była zdolna do najmniejszego podstępu, wybiegu, do najdrobniejszej koncesji. Z twardym uporem stawiała tezy i rozpoczynała atak frontalny bez względu na to, jakie stanowisko socjalne zajmował jej rozmówca. W przeciwieństwie do Fryderyka, który nie ustępując w niczym, jeśli chodzi o istotę zagadnienia, umiał cudownie używać swego psychologicznego daru, aby doprowadzić do tego, że rozmówca przyjmował w końcu jego argumenty.

— Po ojcu odziedziczyła Irena majestatyczne czoło, po matce — jasne i czyste spojrzenie. Cała jej postać promieniowała szczerością i dobrocią. Powierzchność jej, raczej zimna, kryła płomienną naturę. Okazało się, że byli stworzeni dla siebie. Pobrali się w 1926 r.

Profesor Biquard pamięta doskonale lata ciężkiej pracy i badań uparcie prowadzonych przez Fryderyka i Irenę Joliot. Sympatia i uznanie współpracowników, wdzięczność społeczeństwa, pamiętającego genialne odkrycia Marii i Piotra Curie, nie opuszcza ich. Wyrazem tych właśnie uczuć jest wiązanie ich ustawicznie z pamięcią rodziców młodej uczoniej i nazywanie ich obójką, nawet Fryderyka, nazwiskiem podwójnym: Joliot-Curie.



Od 10 listopada 1923 r. do 10 maja 1924 r. Joliot odbywał służbę wojskową w oficerskiej szkole artylerii w Poitiers. Opuszczył ją w stopniu podporucznika rezerwy. Na zdjęciu — drugi z prawej. Na lewo od niego — nieodłączny Pierre Biquard

# MÓJ PRZYJACIEL JOLIOU-CURIE

— Joliot zbudował „Komorę Wilsona”, która, dzięki niskiemu ciśnieniu, pozwalała na spotęgowanie 76 razy, w stosunku do dawnych komór, długości dającej się obserwować trasy promieniowania — mówi prof. Biquard. — Widzę go w jeden z tych dni roku 1930. Mała Hélène Joliot liczyła wówczas trzy lata, za dwa lata miał się urodzić synek Pierre. Ubrany w biały fartuch Fryderyk stoi obok zespołu pomp, silników i pionowego cylindra zamkniętego od góry płytą szklaną. Nad nią dwa aparaty fotograficzne pochylone o 45° w stosunku do poziomu. Obok kilka osób, którym Fred opisuje „Komorę Wilsona”.

Instrument ten, o którym mówił Joliot, że pozwala na dokonywanie najpiękniejszych doświadczeń na świecie, zachował się do dzisiaj. Oglądaliśmy go w Institut du Radium, w sali, w której mieściło się laboratorium Marii Curie. Gdy dwaj uczeni niemieccy Bothe i Becker stwierdzili, że w wyniku bombardowania promieniami alfa ciał lekkich w rodzaju boru czy berylium, powstaje promieniowanie o niezwykłej intensywności (pyta ołowiana 10 cm grubości jest w stanie tylko nieznacznie je osłabić), wśród badaczy atomu powstało wielkie ożywienie. Fryderyk i Irène Joliot-Curie prowadziła w tym zakresie badania, które pozwolą na dokonanie ważnego kroku naprzód.

— Przy pomocy „Komory Wilsona” Fryderyk i Irène sfotografowali i zidentyfikowali to promieniowanie. Stwierdzili, że „promieniowanie Bothe'a i Beckera” jest w stanie wyrwać i wyrzucić jądra wodoru, tlenu i azotu. Stwierdzili jednocześnie, że elektrony, posiadające wielką energię, były jednocześnie wyrzucane w przestrzeń. W miesiąc później, 17 lutego 1932 fizyk brytyjski James Chadwick zinterpretował wyniki tego ciągu odkryć. Dysponował urządzeniami elektronicznymi, których brakowało wówczas w Paryżu. Dzięki temu mógł zmierzyć osobno impulsy wywołane przez wyrzucane jądra, oddzielając je od impulsów wywołanych przez elektrony. Wykazał, że „promieniowanie Bothe'a i Beckera” składa się z cząsteczek elektrycznie obojętne posiadających masę mniej więcej jądra wodoru. Chadwick nadał tym cząsteczkom nazwę „neutronów”. Historia tego niezwykle doniosłego odkrycia naukowego stanowi przykład pięknej współpracy międzynarodowej w dziedzinie nauki: 1930 — Bothe i Becker (Niemcy); 1932 — Fryderyk i Irène Joliot-Curie; 1932 — James Chadwick (Wielka Brytania).

— A odkrycie sztucznej promieniotwórczości?

— Tak, odkrycie sztucznej promieniotwórczości, które ustaliło ostatecznie miejsce tej pary uczonych w rzędzie wielkich odkrywców... Nie zapomnę nigdy tamtego popołudnia, w styczniu 1934. Telefon do mego laboratorium przy ulicy Vauquelin wezwał mnie, abym szybko przyszedł do Instytutu Radowego, do sali, znajdującej się w wysokiej suterenie, w której oczekiwał mnie Fryderyk Joliot. Zespół instrumentów doświadczałnych, które chciał mi pokazać, obejmował aparaty rozstawione na różnych stołach. Nawet oko człowieka najmniej wtajemniczonego poznałoby po zupełnie nowym zestawieniu tych instrumentów, trochę nieporządnym, że doświadczenie przygotowywane było w pośpiechu. Miała to być powtórna demonstracja odkrycia dokonanego wspólnie z Iréną przed kilku godzinami. Później montaż instrumentów do demonstracji będzie bardziej wystudiowany, mniej spontaniczny. Joliot streścił mi szybko przebieg doświadczeń przeprowadzonych wcześniej w tej dziedzinie, zwracając uwagę, jak to zwykle czynił, na sprecyzowanie roli każdego z nich. O samym eksperymencie powiedział: „Kieruję na ten cel źródło promieni alfa; słyszysz dźwięk licznika Geigera? Usuwam źródło, dźwięki powinny ustać, tymczasem one trwają...”

— W tej chwili za Fryderykiem, ogarniętym na nowo entuzjazmem dokonanego odkrycia, otworzyły się drzwi i do laboratorium weszła Maria Curie z Pauliem Langevin. Pokaz został wznowiony z całą dokładnością i prostotą.

— Scena, o której opowiadam, nie trwała dłużej niż pół godziny. Poza kilkoma krótkimi pytaniami i ścisłymi odpowiedziami na nie, niewiele słów zostało wypowiedzianych. Niezatarłe wspomnienie tych chwil zachowałem nie tylko ja. Joliot mówił mi często ze wzruszeniem, z dumą, z radością, że mógł właśnie w obecności tych dwojga uczonych, których łączyło tyle więzów, dać nowy dowód wiecznej żywotności nauki. Wkrótce potem Fryderyk i Irène Joliot-Curie przeżywali inny moment historyczny: wręczali Marii Skłodowskiej-Curie pierwszy sztuczny pierwiastek promieniotwórczy oddzielony chemicznie. Sam mówił o tym w ten sposób: „Maria Curie była świadkiem naszych poszukiwań i nigdy nie zapomnę wyrazu wielkiej radości, która ją ogarnęła, kiedy pokazaliśmy jej, Irène i ja, w malej próbówce szklanej pierwszy sztuczny pierwiastek promieniotwórczy. Widzę ją jeszcze, jak trzyma w swych palcach, spalonych przez rad, tę małą próbkę z pierwiastkiem promieniotwórczym, o sile jeszcze niewielkiej. Aby sprawdzić to, co powiedzieliśmy, zbliżyła próbkę do aparatu Geigera-Mullera, aby usłyszeć dźwięk licznika promieni. Była to na pewno ostatnia wielka radość jej życia. W kilka miesięcy później Maria Curie zmarła na leukemię”.

— Nota do sprawozdań Académie des Sciences z dnia 15 stycznia 1934 r. stanowiła swego rodzaju oficjalną metrykę narodzenia sztucznej promieniotwórczości. Odkrycie Fryderyka Joliot otwierało szerokie możliwości tworzenia sztucznych pierwiastków promieniotwórczych. Dzisiaj człowiek umie produkować już nie dwa czy trzy sztuczne pierwiastki promieniotwórcze, ale mniej więcej tysiąc. Wiek ich trwania waha się od drobnego ułamka

sekundy — do tysięcy lat. Jeśli chodzi o znaczenie tych odkryć, to są one niezwykle doniosłe zarówno w zakresie poznania, jak i dla zastosowania w przemyśle, medycynie itd.

W następnym roku odkrycie Fryderyka i Irény Joliot-Curie uwieńczyło zostało najszlachetniejszą i najbardziej pożądaną ze wszystkich odznaczeń: Nagrodą Nobla. 10 grudnia 1935 r. król Szwecji Gustaw V wręczył im w Sztokholmie dyplomy. Od 1934 r. ma Joliot-Curie wykłady zleczone na Sorbonie. W trzy lata później zostanie profesorem Collège de France i zbuduje pierwszy w kraju cyklotron — w Collège de France (7 milionów volt). Przyjaciel ze szkolnej ławy nie tracił go przez cały czas z oczu. Jest blisko Fryderyka Joliot we wszystkich chwilach jego trosk i triumfów. Drugim wielkim zwycięstwem naukowym Irény i Fryderyka Joliot, po odkryciu sztucznej promieniotwórczości, jest doświadczenie udowodnienie zjawiska rozszczepienia jądra atomu uranu. Badania nad tym prowadziła w Paryżu przez dłuższy czas Irène Joliot-Curie wraz z jugosłowiańskim fizykiem — P. Savitchem. Wyniki tych prac wzbudziły zainteresowanie, ale i sceptycyzm uczonego niemieckiego Otto Hahna, który postanowił wykazać, że Irène Joliot-Curie myliła się.

— Otto Hahn wspólnie z Fitzem Strassmannem powtórzył eksperymenty, rozszerzył je... i w grudniu 1938 roku obaj ci uczeni mogli ostatecznie potwierdzić, że uran poddawany promieniowaniu neutronów daje początek pierwiastkom lżejszym. Z wielkim wahaniem wysuwali myśl, czy przy pomocy działania neutronów dałoby się rozbić jądro uranu. Joliot przeczytał artykuł Hahna i Strassmanna rozpoczął z żoną dyskusję na ten temat i sformułował podstawowe idee na temat mechanizmu rozbięcia jądrowego.

— Wnioski te, a następnie bezpośrednio doświadczenia potwierdzenie sformułowanego prawa, otworzyły nową wielką perspektywę przed nauką — gdy neutron wywołuje rozbięcie jądra atomu, wyzwala się wielka energia. Przy zastosowaniu łańcuchowych reakcji chemicznych, o których Joliot mówił już w 1935 r. w Sztokholmie, ludzkość otrzyma nowe źródło energii o niewyobrażalnych nigdy przedtem rozmiarach.

Profesor Biquard opowiada o dzielnej, bezkompromisowej postawie Fryderyka Joliot w czasie okupacji, o działalności jego na stanowisku prezesa Komitetu Narodowego, który powstał w 1941 roku, o udziale jego w powstaniu paryskim (dla armii podziemnej fabrykowano poważkę i oskórki amunicji w laboratorium Collège de France). Po wyzwoleniu Joliot stał na czele Wysokiego Komisarjatu do Spraw Energii Atomowej, którego był inicjatorem. W trzy lata po wojnie oddaje Francji jeszcze jedno dzieło — pierwszy w kraju i w Europie stos atomowy nazwany ZOE. Jako dyrektor Centre National de la Recherche Scientifique reorganizuje dotychczasowy system badań naukowych we Francji. Po śmierci żony, w 1956 r., godzi się objąć dotychczas zajmowaną przez nią katedrę fizyki jądrowej i radioaktywnej na Sorbonie oraz dyrekturę Institut du Radium. Od czasów Claude Bernard jest pierwszym uczonym, któremu powierzono zostały jednocześnie katedry w Collège de France i na Wydziale Nauk Ścisłych Uniwersytetu Paryskiego. W spadku po Irénie Joliot-Curie podejmuje jeszcze jedno olbrzymie zadanie: budowę wielkiego ośrodka badawczego fizyki jądrowej w Orsay pod Paryżem. W 1958 r., w roku swej śmierci, doprowadza swe dzieło do końca.

— W swych uwagach, w swych badaniach, w rozmowach z panią Skłodowską-Curie, Pauliem Langevin i kolegami, Joliot wykazywał, że zwraca czujną uwagę na fakt, w jaki sposób wykorzystywane są odkrycia i wynalazki — mówi prof. Biquard. — Nazajutrz po bombardowaniu Nagasaki pisał: „Prawda jest również, że olbrzymia rezerwa energii zawarta w uranowych maszynach może być wyzwalana dość wolno, aby mogli ją wykorzystywać ludzie praktycznie dla swego dobra. Osobiście jestem przekonany, wbrew uczuciom, które wywołało zastosowanie energii atomowej do celów niszczycielskich, że w okresie pokoju odda ona ludziom usługi nieocenione”.

Joliot-Curie był wybrany dwukrotnie (w 1949 i 1958 r.) przewodniczącym Światowej Rady Pokoju. O jego wielkim autorytecie i popularności świadczą również bardzo



Wspominając 38 lat znajomości z Fryderykiem Joliot, profesor Biquard mówi: „Stawa nie umniejsza w niczym skromności tego człowieka, ale rozwinęła w nim bardzo szybko głębokie poczucie odpowiedzialności naukowca i obywatela”.

liczne nagrody, członkostwa honorowe towarzystw naukowych, dyplomy honoris causa uniwersytetów całego świata. Ale słuchając wspomnień przyjaciela, z którym Fryderyk Joliot-Curie nie rozstawał się prawie nigdy na dłużej, nie można bez wzruszenia słuchać słów, które wkrzeszają sylwetkę nie tylko wielkiego uczonego i odkrywcy fundamentalnych praw natury, ale człowieka takiego, jakim był na co dzień.

— Nazwisko Joliot wywołuje u mnie zawsze to wszystko, co zawarte jest w słowie: przyjaciel — kończy profesor Pierre Biquard. — Trzeba by geniuszu Montaigne'a, aby opisać, ile bogactwa duchowego dało mi tych trzydzieści osiem lat, które przeżyłem z nim ramieniem przy ramieniu, w radości i w rozterce, w ciężkich próbach życia i w chwilach triumfu. Opowiadanie wspomnień o Fryderyku Joliot osiągnie dopiero wtedy cel, gdy pozwoli Wam dojrzeć poprzez moje słowa sylwetkę człowieka głęboko humanitarnego, człowieka wielkiej dobroci.

Rozmawiał TADEUSZ DOMAŃSKI



W École Supérieure de Physique et de Chimie Industrielles, do której razem uczęszczali, prof. Biquard posługuje się jeszcze niejednokrotnie wagą magnetyczną zbudowaną przez Piotra Curie

LE COMPTE DE CHÈQUES

**B. N. C. I**

est exempt  
de tous frais

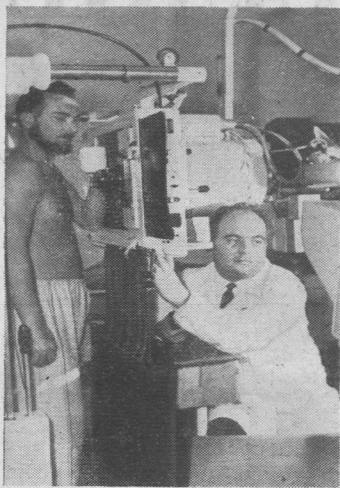
LILLE

85, rue Nationale.

Tél.: 57.18.14

AUCHEL,  
BETHUNE, BRUAY,  
BULLY, CARVIN,  
DOUAI, LENS,  
NOEUX - les - MINES

**GÓRNICZA  
PLACÓWKA LECZNICZA**



Centralny szpital górniczy w Bytomiu posiada nowoczesnie wyposażony Zakład Radiologii. Wykonuje się tu liczne badania oraz prowadzi działalność konsultacyjną z zakresu radiologii dla całej górniczej służby zdrowia. Pracownia badań czynnościowych posiada jedyny w Polsce 9-calowy ekranowy wzmacniacz obrazu rentgenowskiego wraz z urządzeniem do zdjęć filmowych. Na zdjęciu: dr Zbigniew Suwalski podczas badania żołądka jednego z pacjentów.

**Telewizja ma dwumilionowego abonenta**

Spodziewano się go już od miesiąca. Przez kilkanaście dni badano w urzędach pocztowych zgłoszenia nowych abonentów. 16 listopada było ich 1.999.150. Spośród tych, którzy zgłosili rejestrację nowych telewizorów w następnych dniach (było ich 936) w drodze losowania wybrano: „jubilat” — został nim p. Mieczysław Słowik z Krakowa — i dwóch jego najbliższych „sąsiadów” — p. Alinę Kopytek ze wsi Mikołajów i p. Annę Zalewską z Warszawy. Cała trójka otrzymała nagrody od Ministerstwa Łączności.

Telewizja rozpoczęła swą karierę w 1952 r. od 24 pierwszych abonentów. W 1957 r. po wprowadzeniu obowiązku rejestracji było ich 22.142. Na pierwszy milion czekano aż do 4 lutego 1963 r. Drugi milioner zgłosił się po 2 latach i 8 miesiącach. Obecnie na każdy 1000 mieszkańców 65 osób posiada już w domu telewizor. To jest coś.

Dalszemu, jeszcze szybszemu rozwojowi telewizji w Kraju sprzyja budowa nowych stacji i łącz przekaźnikowych oraz poprawa jakości telewizorów i korzystne warunki ich sprzedaży.



**Upamiętnienie śmiałej akcji zbrojnej**

Marian Bomba, Jan Rzepa i Jan Kałuża dokonali przed 25 laty jednej z pierwszych śmiałej dywersyjno-sabotażowej akcji zbrojnej przeciw hitlerowskiemu okupantom. Na polecenie krakowskiej PPS, wydane przez Józefa Cyrankiewicza, zniszczyli oni na terenie Zakładów Sodowych „Sol-

vay” 500 wagonów materiałów do produkcji środków wybuchowych. Dla uczczenia rocznicy tej akcji na frontonie Krakowskich Zakładów Przemysłu Sodowego odsłonięto tablicę pamiątkową. Obecny był J. Kałuża i rodziny J. Rzepy (zginął w Oświęcimiu) i M. Bomby (zmarł po wojnie).

**„Messerschmitt” ze swastyką  
wyglądał na gliwickim lotnisku**

Nie lada sensację wywołało wyglądanie na gliwickim lotnisku sportowym samolotu ze... swastyką i czarnymi krzyżami. Zdumieni widzowie obserwowali, jak z kabiny nawigacyjnej wyskoczył pilot, którym okazał się... wicemistrz Polski w sportowych konkurencjach akrobatycznych — dr Edmund Mikołajczyk. Od niego dopiero dowiedzieli się, że jego szary „Messerschmitt” to w rzeczywistości poczywy Jak-18 ucharakteryzowany na hitlerowskiego pirata powietrznego. Pilotowany przez niego samolot bierze bowiem udział w nakręcaniu scen do

filmu pod tytułem „Don Gabriel” (o wydarzeniach wrześniowych 1939 r.). O przygotowaniu do filmu już informowaliśmy.

**O wszystkim po trochu**

Zapalony krótkofalowiec, znany w eterze jako SP7LLA — łódzki rzemieślnik p. Antoni Ziębkowski skonstruował na dachu domu dużą kierowaną automatycznie z mieszkania antenę obrotową, powiększającą 15-krotnie jakość odbioru.

Stypendium dla młodego kompozytora, którego wskaże Związek Kompozytorów Polskich, ufundował wybitny amerykański kompozytor i dyrygent Aaron Copland z honorariów za koncerty podczas pobytu w Kraju.

Laureatem konkursu czytelnictwa na Dolnym Śląsku został Krzysztof Uszkiewicz z Nowej Rudy (Wrocławskie). Do konkursu zorganizowanego przez Związek Młodzieży Socjalistycznej i popularne wydawnictwo „Iskry” stanęło 35 tys. osób.

Prace montażowe przy budowie jednego z największych w Kraju rurociągów (długości 190 km) zakończyła 400-osobowa załoga przedsiębiorstwa „Hydrobudowa 6”. Rurociągiem sprowadzany będzie gaz dla potrzeb kombinatu nawozów sztucznych w Puławach.

Złoty medal Ministra Obrony Włoch za zbiór znaczków z tytułowany „Nigdy więcej wojny” otrzymał p. Bolesław Skirmunt z Lublina na Międzynarodowej Wystawie Filatelistycznej w Turynie, poświęconej XX rocznicy zwycięstwa nad faszysmem.

Polski przemysł rafineryjny do końca grudnia przerobił 3,5 miliona ton ropy (przed dwoma laty rafinerie przerabiała rocznie 1 milion ton). Dzielne wydobycie ropy w Kraju osiągnęło poziom 1000 ton dziennie rozpoczęciu nowych odwiertów w woj. kieleckim i krakowskim.

Przez tereny górskie w Kraju prowadzi 7.334 km wyznakowanych tras narciarskich i turystycznych. Powiększyła się ilość

**Zgon wybitnego uczonego i społecznika**

W Warszawie zmarł w wieku 89 lat — Mieczysław Michałowicz — wybitny lekarz-pediatra, uczonego i społecznika, współtwórca i pierwszy prezes Stronnictwa Demokratycznego.

Jako młody działacz niepodległościowy jest członkiem związków młodzieży socjalistycznej na terenie Petersburga, gdzie kończy studia, a następnie w Częstochowie. Aresztowany przez władze carskie i wydalony z granic Rosji, pracuje w klinikach Wiednia, Berlina i Strassburga. W niepodległej Polsce poświęca się pracy naukowej, jest twórcą polskiej szkoły pediatrii, znanym w świecie. W 1930 roku zostaje rektorem Uniwersytetu Warszawskiego, czynnie występuje w obronie swobód obywatelskich, organizuje w środowisku inteligencji twórczej Klub Demokratyczny, zostaje prezesem Stronnictwa Demokratycznego. Podczas okupacji jest członkiem Głównej Rady Politycznej Polski Podziemnej. Aresztowany przez Niemców w 1942 roku, więziony jest na Pawiaku, a następnie w obozach w Majdanku, Gross-Rosen i Leitmeritz.

Po wyzwoleniu staje na czele Stronnictwa Demokratycznego, jest posłem Krajowej Rady Narodowej i Sej-

mu Ustawodawczego, prowadzi nadal działalność naukową i dydaktyczną. Jest członkiem wielu towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych. Od 1949 r. pełni funkcje honorowego prezesa Stronnictwa Demokratycznego. Odznaczony kilkoma najwyższymi orderami państwowymi, a także Komandorią Francuskiej Legii Honorowej za zasługi naukowe.

**Nowa sensacja archeologiczna**

Na Starym Mieście w Warszawie, między Kanonią a skarpą wiślana, archeolodzy odkryli w wykopach pod fundamenty nieznane pozostałości murów wczesnogotyckich i resztki ceramiki XIII-wiecznej. Szczegółowe badania umocnień odkrytych pod murami starej budowli ukazały fragment fasy umocnionej kołkami i faszyką.

Naprawdziło to archeologów na ślady osadów bagiennych i zbutwiałego drewna. Nie opodal znajdowały się różne wielkości bloki kamienne, sprowadzone tu ręką człowieka. Zbadanie ich wskazuje na istnienie warsztatu kamieniarskiego z okresu budowy najstarszego grodu warszawskiego. Nie wyklucza się możliwości, że znaleziska pochodzą z okresu istnienia w tym miejscu zamku kasztelańskiego.

**Inauguracja na KUL-u**

Podczas inauguracji roku akademickiego 1965/66 na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (KUL), po mszy odprawionej w Kościele Akademickim, w auli uniwersyteckiej ks. prof. dr Aleksy Petroni wygłosił wykład pt. „Struktura i działalność Synodu Biskupów”.

**◆ Prywatka, chata i szkło ◆ Zgorszone panisusie  
◆ Nie taki diabeł straszny...**



„Prywatka” — to nowy termin w języku polskim. Oznacza zabawę młodych ludzi, bez udziału dorosłych, w prywatnym domu, zwanym przez młodzież chatą. Zabawa polega przede wszystkim na tańcach (oczywiście nie takie jak „za moich czasów” — żadne tango czy walc angielski) przy głośniejszym radiu, a jeszcze częściej adapterze z ulubionymi nagraniami big-beatu i jazzu. Trochę alkoholu niskoprocentowego też jest przy tym, ale nie za dużo. Mówię oczywiście o tej dojrzejszej, studenckiej młodzieży. Ale i w ostatnich klasach liceum bywają również prywatki, tyle że bez alkoholu.

Sprawa prywatek wywołała w Polsce sporą dyskusję, do której włączyła się prasa, radio i telewizja. Zarysowały się różne, nieraz wręcz skrajne poglądy. Są rodzice, którzy uważają, że wszystko jest w porządku i nie ma powodu przeszkadzania młodzieży w tej zabawie, są i inni, reprezentujący przeciwne zdanie. Skrajny przykład demonstrowano w telewizji. Pewna pani napisała list, w którym żądała „ingerencji władz bezpieczeństwa”, twierdząc, że prywatki to „domy publiczne” i gromiąc telewizję za „popieranie lajdactwa i zgorszenia”.

Sprawą zajęli się naukowcy i socjologowie. Nie podzieliła oni poglądu tej pani: na odwrót, uważają, że w określonych warunkach — za-

raz o nich powiem — prywatka jest zupełnie godziwym rodzajem zabawy i nie ma powodu bić na alarm. Socjolog dr Jaczewski opowiedział o ankiecie wśród studentów medycyny. Okazało się, że tylko 46 procent tych chłopców rozpoczęło życie seksualne (bo o to przecież przede wszystkim chodzi zgorszonym) przed 18 rokiem życia. Liczby te są zaskakujące w porównaniu z analogiczną ankietą, przeprowadzoną w roku... 1898. Wówczas aż 83,9 procent studentów rozpoczęło życie seksualne wcześniej! A więc tak modne obecnie prywatki bynajmniej nie są zgorszeniem, są elementem wytchnienia po wytężonej pracy (studenci muszą pracować bardzo intensywnie). A jeżeli dwoje ludzi ma się ku sobie, to w tym nie ma żadnego nieszczęścia.

Oczywiście, zdarzają się i ekscesy, ale to są raczej wypadki psychopatyczne, nietypowe dla ogółu młodzieży. Ekscesy były jednak zawsze i zakazy tu nie pomogą. Rozsądniej jest, gdy rodzice pomagają. Wtedy całość nie ma posmaku zakazanego owocu, a stwarza możliwość dyskretniej kontroli. Np. zwrócenie uwagi, że głośniejsza muzyka przeszkadza sąsiadom w nocy, że naczynia powinny być zmyte po prywatce, a mieszkanie sprzątnięte, że nadużywanie alkoholu nie pomaga, ale psuje zabawę itd. To ostatnie skutkuje jednak tylko wówczas, gdy dorośli sami nie dają złego przykładu, pijąc nad miarę przy każdej okazji i bez okazji.

MARIAN

**7 DNI**

**OPOLE** — Dużym powodzeniem cieszy się zorganizowana w Bibliotece Miejskiej wypożyczalnia płyt z nagraniami muzyki poważnej i lekkiej.

**KATOWICE** — W dzielnicy Bytków u podnóża 200-metrowego masztu wyrosło całe osiedle nowego ośrodka telewizyjnego. Sprzęt techniczny, w który wyposażono studio, został wyprodukowany w Polsce.

**KONIN (Poznańskie)** — Mapa gospodarza zagłębia węgla brunatnego wzbogaciła się w największą w tym rejonie, szóstą z kolei kopalnię „Kazimierz”. Do końca roku górnicy wydobędą kilkadziesiąt tysięcy ton węgla dla pobliskich elektrowni, a w przyszłym roku pół miliona ton.

**TARNÓW (Krakowskie)** — W katedrze, z okazji dnia św. Cecylii, patronki muzyki i śpiewu kościelnego, odbył się „koncert muzyki religijnej”,

złożony z utworów Bacha, Mozarta, Haydna, Haendla, z udziałem solistów i chóru.

**GIŻYCKO (Olsztyńskie)** — Spółdzielnia dziewiarska z Mrągowa dostarczyła miejscowej spółdzielni krawieckiej tkaniny stylonowej do produkcji koszul non-iron.

**WEJHEROWO (Gdańskie)** — Na nie zamrażniętych wodach Zatoki Puckiej zgromadziło się kilka tysięcy dzikich łabędzi i kaczek (znacznie więcej niż w roku ubiegłym). Ptaki zamierzają tu przemieścić.

**WARSZAWA** — Z okazji XX-lecia katolickiego ruchu społeczno-postępowego (w 1952 r. przekształcił się w Stowarzyszenie „PAX”) odbyła się akademія z udziałem delegatów z Kraju i gości zagranicznych oraz zebranie Zarządu Stowarzyszenia „PAX”, na którym uchwalono wytyczne ideowo-polityczne, obowiązujące członków i kandydatów Stowarzyszenia.

**LEGNICA (Wrocławskie)** — Fabryka Fortepianów i Pianin sprzedała w tym roku 700 pianin do Francji, Szwecji, Turcji i Grecji.

**KRAMARZÓWKA (Rzeszowskie)** — Pod koła ciężarówki dostał się przebiegający szosę lis, który włókł upolowanego zająca. Szofer Włodzimierz Berest zdobył aż dwa trofea.

# O przygotowaniu do wystawy na temat: Polskie malarstwo awangardowe 20-lecia opowiada znany malarz HENRYK BERLEWI



Henryk Berlewi (z lewej) z pisarzem J. Iwaszkiewiczem

Sztuka polska budzi w zachodniej Europie żywe zainteresowanie. Zwrócono uwagę na nową polską produkcję filmu, na teatr, na plastykę — malarstwo, grafikę, a zwłaszcza — plakat. Sytuacja sprzyjająca dla ukazania zdobyczy sztuki polskiej ostatnich dziesięcioleci istnieje nadal. Na ten temat udzielił nam wypowiedzi sławny malarz polski zamieszkały w Paryżu, pan Henryk BERLEWI.

— Powstał projekt — powiedział nam p. Henryk Berlewi — aby zorganizować w Paryżu wystawę na temat awangardowego malarstwa okresu dwudziestolecia międzywojennego. Wystawa ta oparta byłaby przede wszystkim na dokumentach i fotografiach — reprodukcjach. Odbylem na ten temat szereg rozmów z profesorem Juliuszem Starzyńskim podczas jego pobytu w Paryżu. Celem naszym jest ukazanie polskiego wkładu do skarbnicy nowoczesnej sztuki światowej. Wystawa ta, którą pragniemy zorganizować w roku 1966 odbywałaby się w ramach działalności i imprez l'Association Internationale des Critiques d'Art, której jestem członkiem.

Jednym z argumentów, które zaważyły decydująco przy podejmowaniu planów zorganizowania wystawy, był fakt istnienia bardzo bogatych i ciekawych dokumentów. Znajdują się one w posiadaniu p. Henryka Berlewiego.

— Moje archiwum nowoczesnej sztuki awangardowej, zwłaszcza sztuki polskiej

okresu dwudziestolecia międzywojennego, gromadzę od kilkadziesiąt lat. Zachowuję skrupulatnie każdy dokument odnoszący się do tej epoki, szczególnie gdy dotyczy on twórczości polskiego artysty. Mimo trudności, niebezpieczeństw i okrucieństw wojny zdołałem moje archiwum przechować. Stanowić będzie ono gros eksponatów projektowanej przez nas wystawy. Zostanie ona otwarta w Paryżu, a może później pojedzie do innych krajów.

Archiwum mistrza Berlewiego zawiera pozycje tak rzadkie, że badacze sztuki, literatury i kultury polskiej XX wieku nieraz korzystali już z nich. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie dr Kazimierz Wyka, który zapoznał się z niektórymi tylko pozycjami tego archiwum, stwierdził, iż są to pozycje tak rzadkie, że nie można ich znaleźć ani w zbiorach Instytutu Badań Literackich w Warszawie, ani w żadnym archiwum w świecie.

— Malarstwo polskiej awangardy międzywojennej było powiązane z podstawowymi problemami historycznymi, socjologicznymi, filozoficznymi tej epoki. Niejednokrotnie sztuka ta równała się rewolucji. Jestem „ostatnim Mohikaninem” tej międzywojennej awangardy — mówi p. Henryk Berlewi.

Faktem zasługującym na szczególne podkreślenie jest to, że Henryk Berlewi, którego znakomita twórczość malarska i pionierstwo artystyczne zyskały światową sławę, manifestuje przy każdej okazji swą polskość. Mimo że od czasu, kiedy tworzył w Polsce teorię mechanofaktury i starał się wraz z Aleksandrem Wattem pchnąć sztukę polską na nowe tory, upłynęło wiele lat i od dawna już artysta stał się prawdziwym paryżaninem, mimo że obrazy jego wędrują po wystawach i muzeach stolic całego świata, Henryk Berlewi przypomina ciągle, że jest malarzem polskim.

Gdy zaproszono go niedawno do New Yorku, aby wziął udział w wystawie w Modern Art Museum oraz wygłosił cykl odczytów, p. Berlewi wykazał w nich, że tak zwana przez Amerykanów „op-art” (optical art) powstała i rozwinięta się z twórczości polskich malarzy. Argumenty były tak przekonujące, że podjęła je natychmiast krytyka artystyczna i prasa amerykańska.

Wielki dziennik „New York Times” nazwał Henryka Berlewiego ojcem sztuki optycznej: „The father of op-art”.

Równie wielki sukces odniósł nasz wielki artysta w Londynie, gdzie wystawiany był ostatnio jego słynny obraz „Morze Śródziemne” („La Méditerranée”, opus II). Prasa angielska zamieszczając recenzje z wystawy wysunęła pod adresem władz żądanie, aby obraz Henryka Berlewiego został nabyty do zbiorów państwowych i wystawiony w „Tate Galleries”.

W tej chwili „La Méditerranée” znajduje się znów we Francji na wielkiej wystawie zorganizowanej w Saint-Denis pod Paryżem. Dzieło p. Berlewiego eksponowane jest wśród obrazów najwybitniejszych twórców malarstwa od impresjonizmu po dzień dzisiejszy. Są tutaj zgromadzone obrazy mistrzów tej miary co: Van Gogh, Cézanne, Kandinsky, Klée, Lhôte, Dubuffet, Signac, Bonnard, Seruzier, Vuillard, Picabia, de la Paille, Rouault, de la Fresnaye, Dellaunay, Derrin, Duffy, Marquet, de Vlaminck, Leger, Gromaire, Soutine, Chagall, Salvadore Dali, Max Ernst, Buffet, Friesz, Kischka, Lorjou, Lurçat, Matisse, Picasso, Walch, Villon, Fougereon i szereg innych. Wśród dwunastu obrazów wyselekcjonowanych do reprodukcji w bardzo starannie wydanym katalogu znalazła się „La Méditerranée”.

Wszystkie podróże odbywa p. Henryk Berlewi z matką, panią Heleną Berlewi, znaną pod malarskim pseudonimem Hel Enri. Jej osobisty czar powoduje, że wszędzie państwo Berlewi witani są z nadzwyczajną serdecznością, zapraszani do uczestnictwa w wystawach, na spotkania ze światem artystycznym i do opowiedzenia, w jak niezwykłych okolicznościach w wieku 80 lat rozpoczęła się twórczość tej seniorki polskiego i światowego malarstwa.

Na wystawę o polskiej awangardzie malarstwa lat międzywojennych czekać będziemy z niecierpliwością. Wyjaśni ona na pewno wiele okoliczności mało dotychczas znanych, w jakich artyści polscy rozpoczęli w tym okresie walkę o odnowienie malarstwa, zdobywając sobie trwałą pozycję w światowej historii sztuki.

**U w a g a !**

**Co sobotę**

**Wielki wybór materiałów lokciowych po cenach konkurencyjnych  
wielka sprzedaż reklamowa  
najpiękniejszych materiałów**

**w firmie**

**TISSUS ZORMAN**

**25, rue des Ferronniers - DOUAI**

**POLSKA FIRMA  
TRYKOTAŻY**

**T E X A**

**19, Fg. St. Denis - PARIS X  
tel. LAF. 16-26 - metro: Strasbourg-St. Denis**

**poleca**

- płaszcze włoskie
- futra nylonowe
- koszule
- swetry, polo
- bliźniaki
- garsonki

**po cenach hurtowych i fabrycznych**

**WYSYŁKA do FRANCJI i do POLSKI**

**PISAC PO POLSKU**

**Magazyny czynne codziennie od 9-ej  
do 19-ej prócz niedziel**

**BANK POLSKA KASA  
OPIEKI S.A.**

**zatrudni małżeństwo:  
mąż jako woźny,  
żona jako sprzątaczką.**

**Wymagana znajomość  
polskiego  
i francuskiego.**

**Mieszkanie służbowe.**

**Oferty składać  
na Bank PKO  
23, rue Taitbout, Paris 9-e**

**D. DOWOJNA - BIENAIMÉ**

**TŁUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SĄDACH W PARYŻU**

**Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji**

**23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)**

**TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE**



**2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.**

**CONFORLUX ELECTROMÉNAGER:** Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stale na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)  
**CONFARLUX AMEUBLEMENT:** Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

**K O R Z Y Ś C I :**

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

**ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — tel: 10**



# SALETRA Z „JASKÓŁKĄ”

**W**TEDY, GDY TARNÓW BYŁ O POŁOWĘ MNIEJSZY i pod względem obszaru i liczby mieszkańców, w odległości 10 km od miasta w latach 1927—1929 wybudowano Państwową Fabrykę Związków Azotowych. Nowe miejsce nazwano Mościcami, gdyż inicjatorem budowy był naczelny dyrektor fabryk chemicznych, późniejszy prezydent Polski, prof. Ignacy Mościcki, bardzo zdolny chemik, wybitny uczyony, ale kiepski polityk, współodpowiedzialny wraz z Beckiem, Śmigłym i Składkowskim za katastrofę wrześniową. Mościce dały międzywojennej Polsce podstawy pod likwidację kosztownego importu nawozów azotowych oraz pod rozwój nowoczesnej chemii. Stworzyły możliwości, które nie zostały wykorzystane.

W 1930 r. Mościce były jednym z najnowocześniejszych zakładów chemicznych w Europie, z aparaturą stanowiącą ostatni krzyk ówczesnej światowej techniki, w czym nie brak było i polskiej myśli technicznej, gdyż np. wieże kwasu azotowego projektu prof. Mościckiego osiągnęły ocenę najwyższą.

Wkrótce jednak okazało się, że fabryka wyprzedzała możliwości „konsumpcyjne” ówczesnej Polski. Moc produkcyjna Państwowej Fabryki Związków Azotowych, wyrażająca się ilością 90 ton na dobę podstawowego surowca — amoniaku, nie została nigdy w pełni wykorzystana. Przeciętnie wystarczało 50—60 ton. Były to czasy, w których produkty rolne nie miały w świecie wielkiego zbytu, a rolnictwo nie posiadało kredytów na kosztowne nawozy. W tej sytuacji usiłowano mościckie nawozy eksportować. Eksport ten miał tę dobrą stronę, że worki z „jaskółką” przetarły polskiej chemii pierwszą drogę na światowe rynki.

Aby lepiej wykorzystać możliwości Mościc, wybudowano tu, na krótko przed wojną, chlorownię o zdolności produkcyjnej, wyrażającej się 3 tys. ton rocznie, ale i ta szansa na nic się nie przydała. W zasadzie Mościce nie wyszły z produkcją poza nawozy azotowe i chlorowane wapno, chociaż zapoczątkowały późniejszy, ale już powojenny, bujny rozwój polskiego przemysłu chemicznego.

W 1945 r. Polska odebrała w Mościcach zdemolowane zakłady, a raczej puste, poniszczone hale. Wywiezione do Niemiec maszyny i urządzenia zostały jednak odnalezione, ponieważ miejscowi ludzie z ruchu oporu, przed demontowaniem fabryki przez okupanta, odpowiednio je poznaczyli, co umożliwiło łatwe ich rozpoznanie.

W wyniku nowej gospodarki, nowych potrzeb Kraju, rozbudowano kilkakrotnie dawne zakłady, a rozrastające się miasto przyjęło w swoje granice odległą przedtem o 10 km mościcką osadę wraz z fabryką. Dzisiejszy Tarnów sięga zresztą w tym kierunku znacznie dalej, jego okolica bardzo się zagęściła i dziś mówi się o tym, że również Wierchosławice — wieś, w której urodził się i mieszkał trzykrotny polski premier, znany działacz ludowy — Władysław Gomułka — też staną się dzielnicą wielkiego Tarnowa.

Po wojnie tarnowskie zakłady utrzymały zasadniczo kierunek rozwoju zakładów — nawozy azotowe, z tym, że ile przed wojną moc produkcyjna (nie wykorzystywana w pełni) wynosiła na dobę 90 ton amoniaku, to dziś wynosi już 480, a niebawem powiększy się o dalsze 380. Już w pierwszej połowie 1966 r. będzie się tu dziennie wytwarzało 860 ton amoniaku!

Alé nawóz azotowy to tylko część obecnej produkcji fabryki w Tarnowie-Mościcach. Zakłady mające w herbie jaskółkę rozbudowują u siebie wielką chemię, służącą potrzebom przemysłu odzieżowego. Rok temu ruszyła tu produkcja kaprolaktanu — podstawowego surowca do wyrobu włókna stylonowego, z którego powstają tkaniny konkurujące z dużym powodzeniem z zagranicznymi wyrobami nylonowymi.

Za rok opuści Tarnów pierwsza partia wyprodukowanego tu tzw. aksyłowitylu — podstawowego surowca do wyrabiania aniliny, materiału zastępującego wełnę.

W zakładach rozbudowano też chlorownię; w 1938 r. moc jej wynosiła 3 tys. ton rocznie, obecnie wzrosła do 23 tys. ton, a do 1970 roku osiągnie 70 tys. ton. W oparciu o tę rozbudowę w 1967 r. Polska zostanie w pełni zaspokojona w wyroby plastikowe.

Tak wygląda obecnie droga rozwoju zaprojektowanego zakładu, który dopiero dziś spełnia swoją gospodarczą rolę.

\*

W ciągu ostatnich 25 lat rozwój polskiej chemii pracującej dla rolnictwa pozwolił na 12-krotne powiększenie ilości produkowanych nawozów azotowych. O ile w 1939 roku trzy fabryki wytwarzające nawozy (Chorzów, Tarnów, Knurów, a także koksownie) dostarczyły na rynek 30 tys. ton nawozów, to w 1964 r. również 3 fabryki (Chorzów, Tarnów i Kędzierzyn plus koksownie) dały rolnictwu 360 tys. ton. W ciągu najbliższych 5 lat, po dalszej rozbudowie Tarnowa oraz oddaniu do użytku największego kombinatu azotowego w Puławach, ilość ta wzrośnie do 1.180 tys. ton.

O ile w 1938 r., na 1 ha gruntu wypadło przeciętnie 7,1 kg nawozów sztucznych, w tym 1,53 kg nawozów azotowych, to dziś ilość ta wynosi 59,9 kg nawozów ogółem, a 25,3 kg azotniaku. Nie jest to jeszcze pełne pokrycie zapotrzebowania rolników.

Polska ze swoją zwiększoną ostatnio produkcją znajduje się jednak jeszcze daleko w światowej tabeli zasilania gleby nawozami sztucznymi. Wystarczy wspomnieć, że np. w Holandii na 1 ha gruntu daje się 518,6 kg, w Belgii — 446 kg, w NRF — 304, w Anglii — 193,8, w Danii — 155,7, we Francji — 122,4, w Czechosłowacji — 112,6 kg.

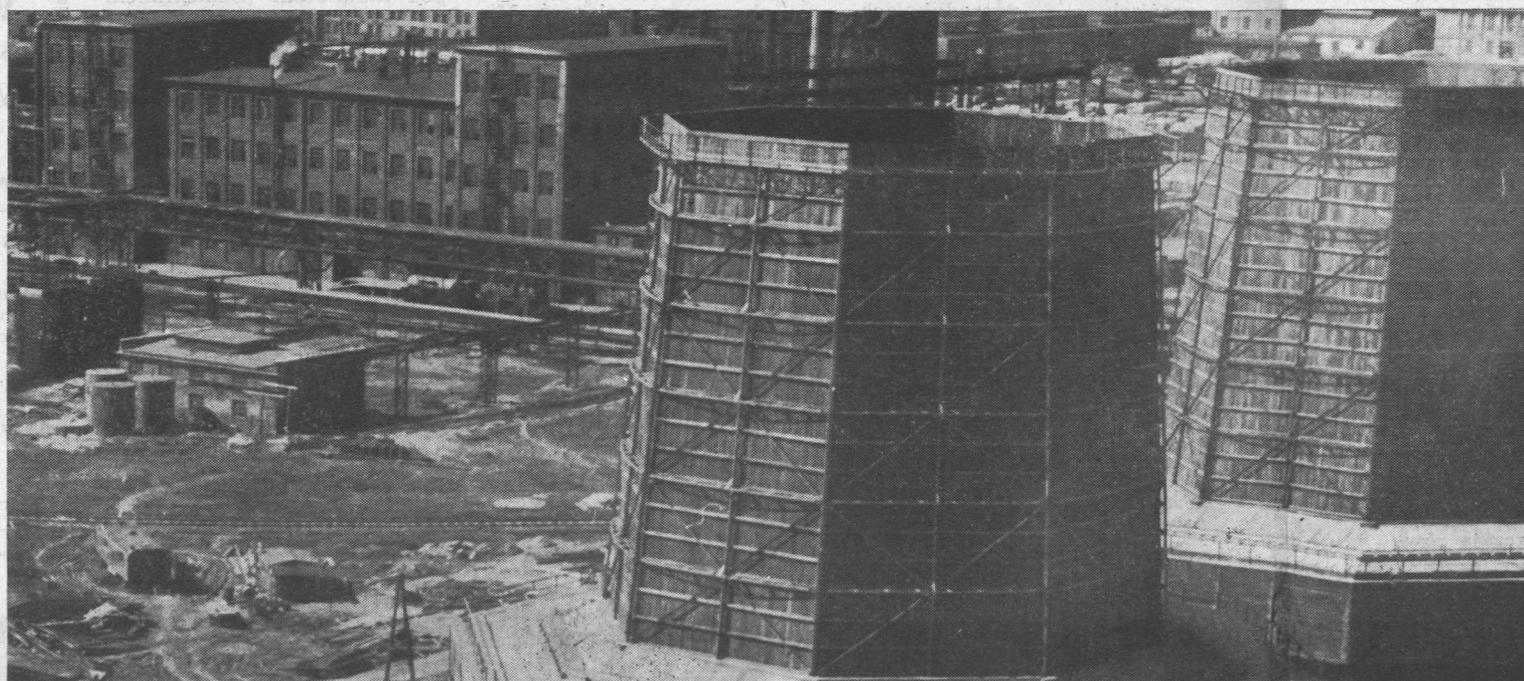
W roku 1970 dzięki forsownej rozbudowie tej gałęzi przemysłu — Polska znajdzie się na granicy pierwszej dziesiątki państw świata stosujących największe ilości nawozów.



Ten kran, to koniec produkcji. Saletra amonowa, czyli nawóz azotowy, po przebiegnięciu iluś tam dziesiątków kilometrów w rurach i przewodach, prażona, kwaszona, ziebiona, kończy swoją produkcyjną wędrówkę w worku oznaczonym jaskółką. Teraz już prosta droga do użytkownika — rolnika

Tekst: Cezary CHLEBOWSKI Zdjęcia Kazimierz SĘDZIKOWSKI

Reakcje chemiczne zachodzą w podwyższonej temperaturze i dlatego cały teren pokryty jest chłodniami, obniżającymi temperaturę obiegowej wody



- TELEWIZORY
- POLSKIE PŁYTY

- ELEKTRYCZNY SPRZĘT
- GOSPODARSTWA DOMOWEGO

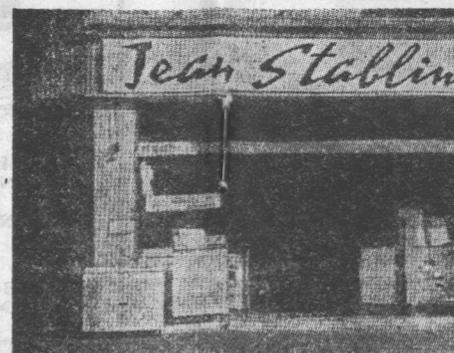
**Jean STABLINSKI**

kolarski mistrz świata w 1962 r.  
mistrz Francji w latach 1960—1962 i 1963

7, Place du Marché aux Herbes (naprzeciw poczty głównej)  
VALENCIENNES Tél. 46-59-14

CENY BEZKONKURENCYJNE!

Marki naszych aparatów: TELEFUNKEN — TEVEA — RADIOLA — PHILIPS i Inne





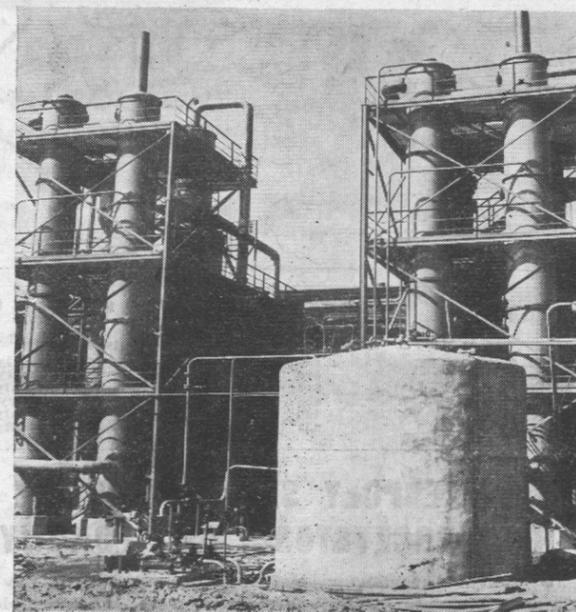
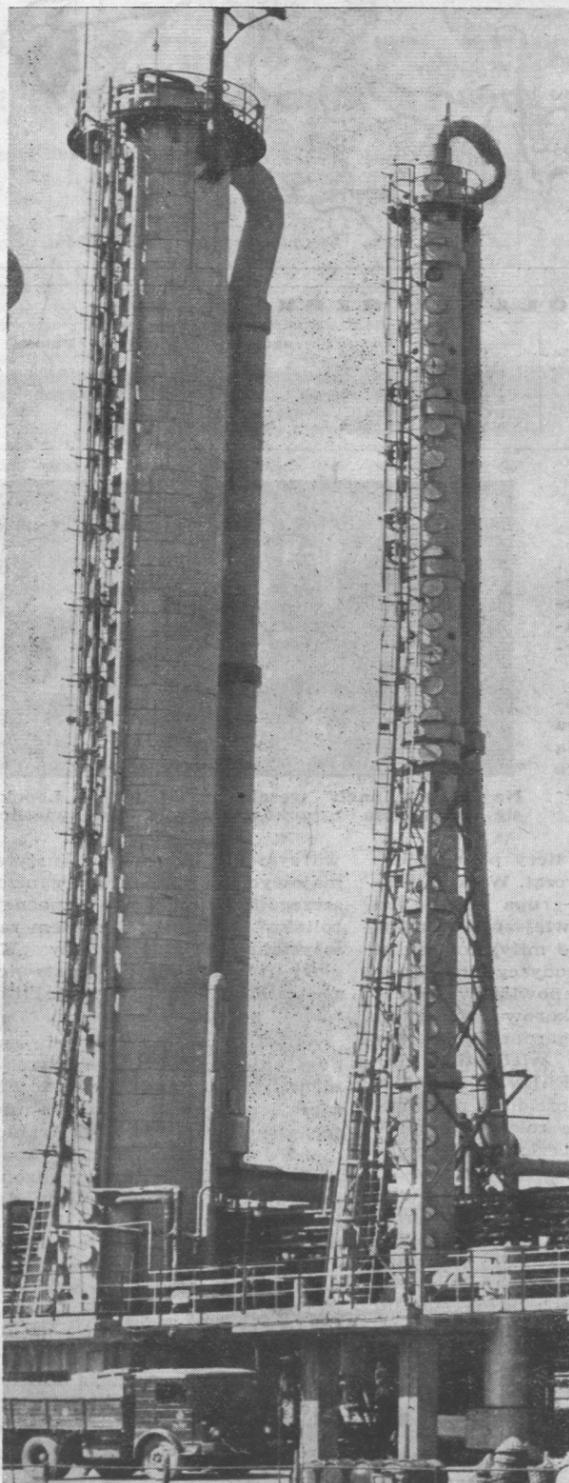
**P** iètre politicien et pâle Président de la République de Pologne, Ignacy Mościcki fut par contre un excellent chimiste et c'est lui qui dirigea, de 1927 à 1929, la construction d'une usine de composés azotiques dans une localité située à 10 km de Tarnów et appelée du nom de son fondateur — Mościce. En 1930, c'était l'un des établissements chimiques les plus modernes en Europe, mais il s'avéra que l'offre dépassait de beaucoup la demande, l'agriculture polonaise étant trop pauvre pour acheter des engrais artificiels coûteux.

Pendant l'occupation, les Allemands démontèrent la précieuse fabrique de Mościce. Par bonheur, les résistants veillaient, ils parvinrent à marquer et à enregistrer les installations expédiées dans le Reich et il fut donc facile après la guerre de les revendiquer. Aujourd'hui, l'usine reconstruite et considérablement agrandie produit, par exemple, 480 tonnes de sulfate d'ammonium, contre 90 tonnes avant la guerre, et l'on prévoit qu'elle en produira 860 tonnes en 1966.

Mais la Pologne n'est plus un pays où les agriculteurs sont trop pauvres pour fertiliser leurs terres avec des engrais azotés artificiels. Si en 1938, en moyenne 7,1 kg d'engrais étaient épanchés par hectare de sol cultivé, aujourd'hui, cette quantité s'élève à 59,9 kg. Et pourtant, malgré les progrès accomplis, la Pologne retarde considérablement sur ce plan par rapport, par exemple, à la Hollande (518,6 kg par ha) ou à la France (122,4 kg). Aussi, les capacités de production de la fabrique Mościce seront-elles encore agrandies afin que l'agriculture polonaise puisse, grâce à elle et à ses autres usines d'engrais artificiels, devenir plus intensive qu'extensive.

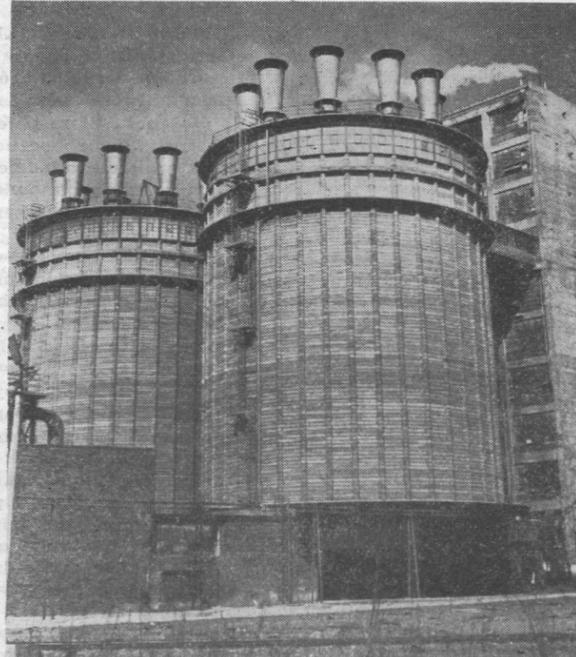


**Mechaniczny wyładunek wapnia — ważnego surowca do wyrobu materiałów neutralizujących. Poniżej z lewej: las wysokich, smukłych metalowych rur. Są to wieże destylacyjne kaprolaktanu, który — tu począty — w odległym o 400 km Gorzowie zamieni się w pajęczynę stylonowej pończoszki nie ustępującej nylonom**



**Tylko wytrawny chemik i to wyspecjalizowany w produkcji nawozów sztucznych potrafi się zorientować w tej gmatwaninie monumentalnych rur, przewodów, zbiorników, bunkrów, hal i wież potężnych**

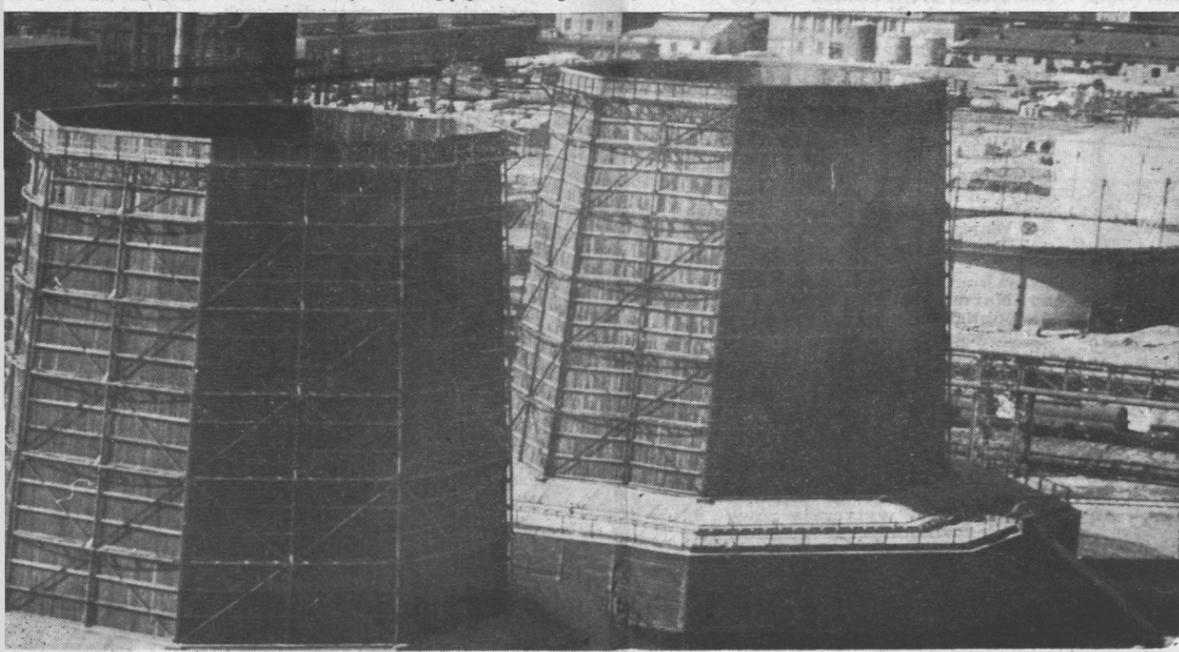
**W tych olbrzymich wieżach dokonuje się skomplikowanych reakcji chemicznych, mierzonych setkami ton czy hektolitrami. W dwóch — z kilkunastu konwentorów łączy się azot z wodorem, co daje amoniak, podstawowy półprodukt do wyrobu nawozów sztucznych**



Ten kran, to koniec produkcji. Saletra amonowa, czyli nawóz azotowy, po przebiegnięciu iłuś tam dziesiątków kilometrów w rurach i przewodach, prażona, kwaszona, ziębiona, kończy swoją produkcyjną wędrówkę w worku oznaczonym jaskółką. Teraz już prosta droga do użytkownika — rolnika

**Tekst: Cezary CHLEBOWSKI Zdjęcia Kazimierz SĘDZIKOWSKI**

Reakcje chemiczne zachodzą w podwyższonej temperaturze i dlatego cały teren pokryty jest chłodniami, obniżającymi temperatury obiegowej wody



**TRYCZNY SPRZĘT  
ODARSTWA DOMOWEGO**

ski mistrz świata w 1962 r.  
cz Francji w latach 1960—1962 i 1963

**Herbes (naprzeciw poczty głównej)**  
Tél. 46-59-14

NCYJNE!

EA — RADIOLA — PHILIPS I Inne



Poznajmy

Kraj Ojców

# W ŚRODKU EUROPY

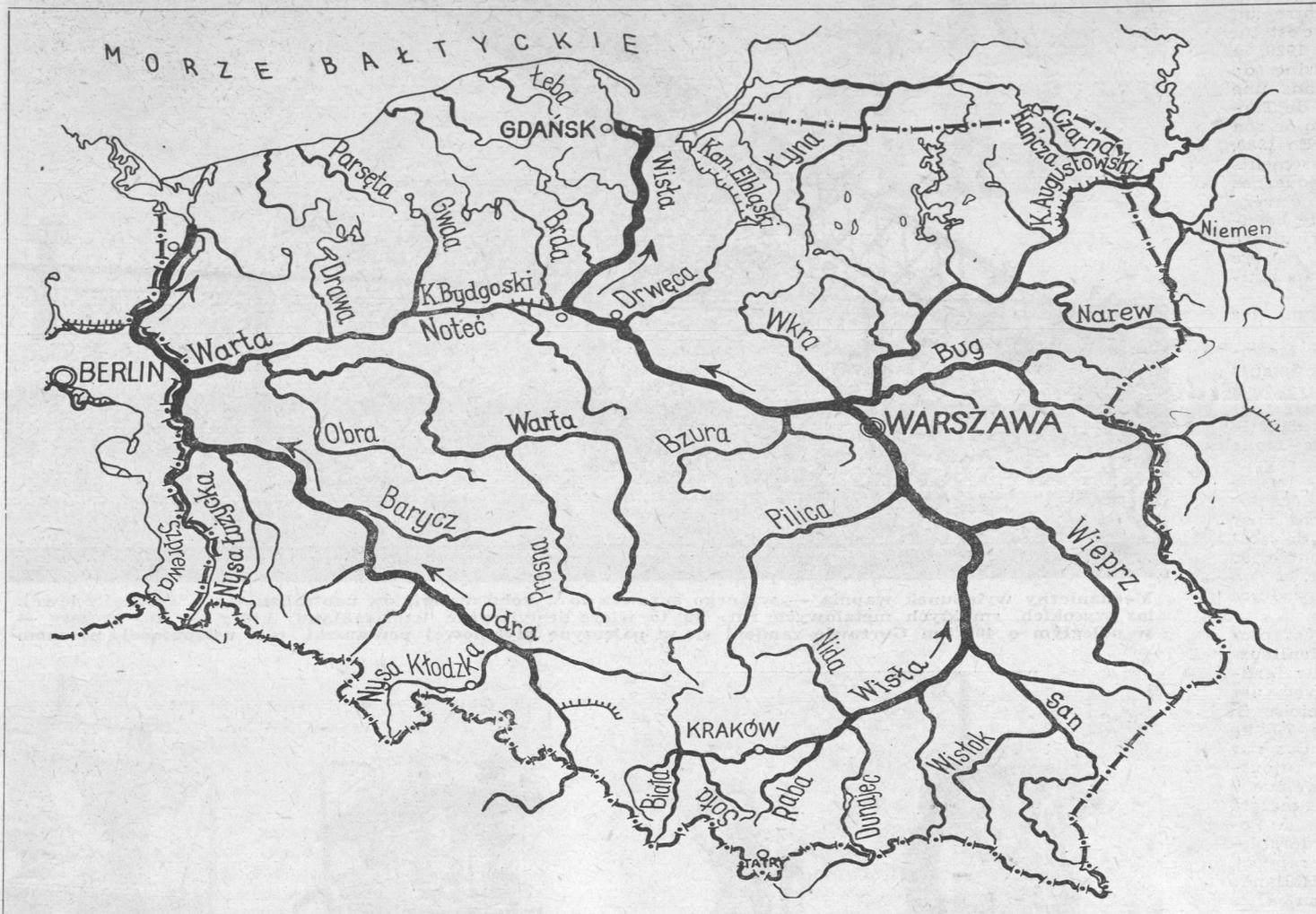
**O**TWÓRCIE ATLASY I POPATRZCIE NA MAPE EUROPY. Teraz weźcie cyrkiel, oprzyjcie jego ostrze o Warszawę i zakreście koło, a przekonacie się, że Polska znajduje się w środku kontynentu europejskiego. Polska leży między 49 stopniem a 54 i pół stopniem szerokości geograficznej północnej i między 14 stopniem 06 min. a 24 stopniem 08 min. długości geograficznej wschodniej. Rozciągłość terytorium z północy na południe wynosi 649 kilometrów, a z zachodu na wschód 689 kilometrów. Polska zajmuje obszar 311 730 kilometrów kwadratowych, co daje jej pod względem powierzchni ósme miejsce w Europie.

Z kolei przyjrzyjcie się zamieszczonej obok mapce. Narysowane są tu dwie największe polskie rzeki: **Wisła i Odra** oraz ich dopływy. **Dorzecza** (bassins) Ordy i Wisły zajmują aż 89,6 procent powierzchni Polski. 10,1 procent przypada na rzeki pobrzeża Bałtyku (Parsęta, Słupia, Leba), a tylko 0,3 procent na skrawki dorzecza Łąby, Dniestru i Dunaju.

Zwróćcie uwagę, że bieg Odry i Wisły wykazuje dość duże podobieństwo. Podobnie kształtują się również dopływy obu rzek. Na mapie dorzeczy widzimy interesujące zjawisko nieregularności lewej i prawej części każdego dorzecza. Lewe dopływy są znacznie mniejsze od prawych. Zjawisko to można łatwo wytłumaczyć ukształtowaniem powierzchni. Otóż cały obszar **polskiego niżu** (plaine de Pologne) pochyla się ze wschodu na zachód. Tak więc wody **Warty i Noteci**, odległych o kilkadziesiąt kilometrów od Wisły, płyną setki kilometrów ku Odrze. Podobnie wody **Narwi i Biebrzy**, zamiast do pobliskiego Niemna, torują sobie drogę do Wisły. Najdłuższymi dopływami Wisły są: **Bug, San i Narew**, a Odry: **Warta, Bóbr i Nysa Łużycka**.

Gdy przyglądamy się mapie to widzimy, że **Bug i Nysa Łużycka tworzą naturalne granice Polski**. Kto zna przeszłość Kraju, wie, że właśnie te dwie rzeki wytyczają również jego historyczne granice. Nad nimi bowiem od wieków mieszkali mówiący jednym językiem plemiona słowiańskie — **Polan, Pomorzan, Wiślan i Słezan**, które umocniwszy się organizacyjnie pod wpływem Polan, utworzyły w X wieku jedną państwowość — **Polskę**. Tak więc obecne granice Polski odpowiadają ówczesnym, historycznym, wywodzącym się ze wspólnoty językowej i plemiennych. Rzecz znamienna, że w dorzeczach **Odry i Wisły przetrwało do naszych czasów wiele nazw sprzed tysiąclecia**. Stanowią one niejako pomniki historyczne, które oparły się różnym burzom dziejowym, głównie zaś germanizacji.

I jeszcze ciekawostka. W Wielkopolsce leży miasteczko **Sroda**. Otóż nazywa się ono tak dlatego, że leży w **środku** Europy.



WIĘKSZE POLSKIE RZEKI

	Długość kilometrów		wpada do:		Długość kilometrów		wpada do:
	ogółem	w tym w Polsce			ogółem	w tym w Polsce	
WISŁA	1 090	1 090	Bałtyku	NOTEC	361	361	Warty
ODRA	866	761	Bałtyku	PILICA	340	340	Wisły
BUG	814	628	Wisły	WIEPRZ	328	328	Wisły
WARTA	808	808	Odry	ŁYNA	289	215	Fregoty
SAN	444	444	Wisły	BÓBR	268	268	Odry
NAREW	438	361	Wisły	NYSA ŁUŻYCKA	256	198	Odry

## ZESPOŁY SZYKUJĄ SIĘ JUŻ DO UROCZYSTOŚCI GWIAZDKOWYCH

Już wkrótce rozpoczną się w koloniach polskich w Pas-de-Calais i Nordzie gwiazdkowe uroczystości. Dla zespołów folklorystycznych sezon „Gwiazdek” jest okresem szczególnie pracowitym. To one przede wszystkim wypełniają programy artystyczne tych imprez.

Zespół „Karolinka” z Carvin rozpoczął przygotowania do nowych występów zaraz po wakacjach. Próby odbywają się dwa razy w tygodniu — w soboty i niedziele, przy czym na każdej z nich składają się ćwiczenia gimnastyczne, tańca i śpiewu. Po każdej próbie urządza się koleżeńską herbatkę, podczas której następuje swobodna wymiana uwag o pracy zespołu.



Na „poprawinach” wesela pp. Mazur — Loock, które odbyły się w gronie członków zespołu w świetlicy „Karolinki”

**Z**ESPÓŁ „KAROLINKA” liczy ponad pięćdziesiąt chłopców i dziewcząt. W skład zespołu wchodzi również grupa młodszych dzieci, które uczą się łatwiejszych tańców i piosenek. W zespole panuje miła, koleżeńska atmosfera i duże poczucie samodyscypliny. Podczas wakacji młodzież postanowiła we własnym zakresie odnowić i udekorować świetlicę, zbudować pomieszczenie na garderobę itp.

Należy podkreślić zasługi wieloletniej instruktorki zespołu — p. HELENY MAZUR, która dzięki swoim umiejętnościom i pracowitości potrafiła zaskarbić sobie koleżeńską sympatię i szacunek wszystkich członków i opiekunów „Karolinki”. Miło jest przy tej okazji wspomnieć o niedawnej uroczystości ślubnej p. Mazur, która odbyła się w Saint-Etienne, a następnie, tzw. „poprawiny” w siedzibie zespołu w Carvin. Wydarzenie to stało się świętem dla całej „Karolinki”. Życzyliśmy jej oraz małżonkowi — p. Marcel Loock (który stał się wielkim entuzjastą i przyjacielem „Karolinki”) dużo szczęścia w życiu osobistym i długich lat pracy dla dobra zespołu.

„Karolinka” wchodzi w nowy sezon swojej pracy kulturalno-artystycznej z niemalym dorobkiem. Od stycznia 1965 roku zespół występował przeciętnie trzy razy w miesiącu na różnych imprezach, zapraszany przez liczne sto-

warzyszenia, komitety i instytucje, a podczas majowych karnawałów organizowanych w poszczególnych miastach północnej Francji, „Karolinka” wystąpiła aż siedem razy. Największą satysfakcją dla młodzieży „Karolinki” były głosy uznania prasy, przedstawicieli władz i organizatorów, a przede wszystkim wszędzie spotykany aplauz publiczności.

Satysfakcja i zadowolenie są tym większe, gdy spojrzysz się na łączny dorobek lat poprzednich: trzy puchary „Ligue de Flandre”, nawiązanie i rozwój kontaktów z młodzieżą w Polsce, wspólne wycieczki za granicę (w tym również i do Polski), zorganizowana własna biblioteka polsko-francuska, urządzona własna świetlica w lokalu oddanym do dyspozycji przez kierownika zespołu — p. Luc itd. Nikt z „Karolinki” nie zapomina, że to wszystko zaczęło się niemal z „niczego” — od inicjatywy jednego z szanowanych polskich emigrantów — Karola Barabasa...

Ambicje i zamiary „Karolinki” sprowadzają się do jednego, głównego celu: **pokazywać publiczności piękną polską kulturę i folklor na coraz lepszym poziomie artystycznym**.

Publiczność, która będzie zapełniać sale teatralne „Gwiazdek”, z pewnością najlepiej to sama oceni.

HK



Pierwsza para „Karolinki” Monika Swadźba, Jerzy Luc



## LA GRANDE COOPERATIVE REGIONALE

OTWARTA DLA WSZYSTKICH KONSUMENTÓW

W DEPARTAMENTACH NORD I PAS-DE-CALAIS  
SKLEPY SPÓŁDZIELCZE ROZMIESZCZONE SĄ MIĘDZY  
VIEUX-CONDÉ I AUCHEL

300 SKLEPÓW — W TYM —  
6 „SUPERETTES” i 45 „LIBRE-SERVICE”

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE — NAJWYŻSZE GATUNKI — RABATY

## A BERNE, LAUSANNE, WINTERTHUR, LEYSIN ON A COMMEMORE LE SOUVENIR DES POLONAIS MORTS EN SUISSE

Comme les années précédentes, le jour de la Toussaint, le 1 novembre 1865 l'Ambassade de Pologne à Berne et la colonie polonaise ont commémoré le souvenir des Polonais décédés en Suisse.

Au cimetière de Bremgarten à Berne, M. Tadeusz Kroczyński — Ambassadeur de Pologne a déposé une couronne de fleurs sur les tombes des soldats polonais et français inhumés dans le même carré du cimetière. Ces soldats polonais de la 2<sup>ème</sup> Division de chasseurs, après les combats menés contre l'invasisseur hitlérien sur le territoire français, avaient franchi la frontière de la Suisse où ils ont été internés en 1940.

A cette cérémonie prirent part le colonel Georges Hugo, Attaché Militaire et de l'Air de l'Ambassade de France et le lieutenant-colonel Roman Łabiński, Attaché Militaire et de l'Air de l'Ambassade de Pologne, ainsi que les Polonais de Berne.

Le lieutenant-colonel Łabiński a déposé une gerbe de fleurs sur la tombe du citoyen suisse l'ingénieur Remigius Deloff, décoré de la Croix des Héros pour sa participation à l'insurrection de Varsovie en 1944. La famille et les amis du défunt étaient présents.

Au cimetière du Bois de Vaux à Lausanne une couronne de fleurs a été déposée sur la tombe de Sigismond Milkowski, écrivain polonais, insurgé de 1863, réfugié en Suisse, décédé à Lausanne en 1915. Monsieur le professeur Zygmunt Gawroński, petit-fils de Milkowski, et son épouse ainsi que la colonie polonaise de Lausanne étaient présents à cette cérémonie.

A Winterthur, au cimetière de Rosenberg, et à Leysin-les-Larrets, en présence de la colonie polonaise, des couronnes ont fleuri les tombes des soldats polonais et des soldats français.

Une délégation de la colonie française de Leysin avec son Président Monsieur Alexandre Ménart déposa également une

couronne sur les tombes des soldats polonais. A cette cérémonie ont assisté le Syndic de Leysin, M. René Pichard et M. le Conseiller Maurice Vaudroz. De brèves allocutions ont rappelé le souvenir des héros tombés dans le combat commun et les traditions d'amitié entre la France et la Pologne.

## NE PAS SE FIER AUX APPARENCES, DIT-ON... UN JEUNE FRANÇAIS RACONTE SES VACANCES EN POLOGNE

Dans l'intéressant supplément „17-24” que le quotidien „Sud-Ouest” publie à l'intention des jeunes, nous avons trouvé les impressions d'un voyage en Pologne d'un jeune Bordelais, M. P. Petit. Nous en reproduisons quelques passages caractéristiques.

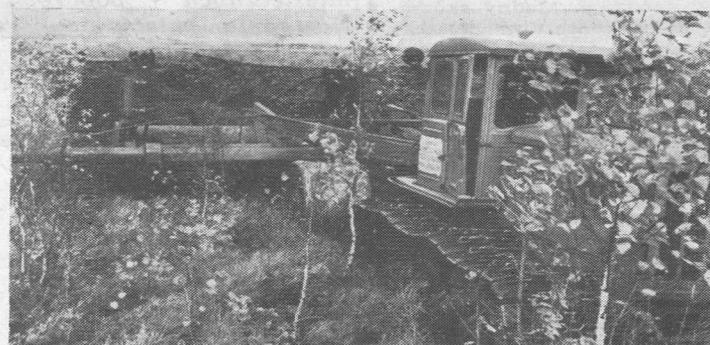
**J'ÉNE SAVAIS RIEN** — ou presque rien — de ce pays. C'est là que j'ai pourtant rencontré les jeunes et les adultes les plus passionnés qu'il m'ai été donné de voir au cours de ces vacances.

Des prénoms me reviennent à l'esprit, en foule. (En Pologne on renonce bien vite à se souvenir des noms: qui pourrait les prononcer?) Ce sont des visages, des expériences, de bons moments.

Wiesiek, tout d'abord; passionnant et passionné. A vingt-huit ans, il est directeur du centre étudiant pour sports et tourisme nautiques de Giżycko, une petite ville perdue dans la Mazurie, le pays aux mille lacs; mais aussi un centre de vacances pour les jeunes Polonais. C'est l'oeuvre de Wiesiek: des bâtiments modernes et gais, des bungalows individuels, disséminés dans la forêt.

„Ici, au début, il n'y avait pas de tentes, on ne pouvait faire que des promenades” — m'expliqua Wiesiek.

En cinq ans il en a fait le centre de sports nautiques le plus prisé de Pologne. Lui-même est étudiant et veut devenir metteur en scène. La conception de ce centre de



## Les grands marécages de Wizna paradis perdu des bêtes sauvages profiteront enfin aux hommes

C'était un véritable paradis pour les canards sauvages, les cigognes noires, les hérons, les grues, ainsi que pour les élans, les chevreuils, les renards et les putois.

Mais pour les habitants des villages environnants les quelque onze mille hectares des marécages de Wizna dans la voïvodie de Białystok, la vie était dure. Maigres récoltes, vaches mal nourries, volailles effarouchées — tel

étaient leurs moyens d'existence.

En 1960, l'apparition des géodètes n'éveilla que peu d'espoir. Nul ne croyait en la possibilité de changer ce qui avait toujours été. Pourtant, peu après, les équipes d'arpenteurs furent remplacées par des excavateurs, des bulldozers, des tracteurs aux larges chenilles.

Les machines tracèrent d'abord 40 kilomètres de routes, puis elles creusèrent 700 kilomètres de fossés d'amélioration — déplaçant quelque 2 millions de mètres cubes de terre. 3200 hectares ont déjà été débroussaillés (notre photo ci-contre montre un engin lourd en pleine action) et transformés en prairies qui fournissent en moyenne 60 à 65 quintaux de foin par hectare.

D'ici à 1968 l'ensemble des travaux sera terminé et le marécage de Wizna ne sera plus qu'un mauvais souvenir. Les prairies fourniront, entre autres, onze mille tonnes de foin par an, à une sécherie fournissant des fourrages. Plusieurs milliers d'hectares seront consacrés à la culture de la betterave sucrière.

Aussi, les importantes mises de fonds consenties par l'Etat seront-elles rapidement amorties et le sort des habitants de la région radicalement transformé. Il n'y aura que la gent animale et...les chasseurs à le regretter.

## Des circuits miniatures pour les „cerveaux” électroniques

Un groupe de savants et d'ingénieurs électroniciens de Wrocław ont construit un circuit logique micro-miniaturisé, le premier du genre en Pologne, destiné aux machines mathématiques que fabrique en série l'usine „Elwro”.

Ce circuit logique a la forme d'un parallépipède pas plus gros qu'une boîte d'allumettes. Il est donc dix fois plus petit que les circuits utilisés jusqu'à présent. La calculatrice „Odra 1003” sera ramenée au cinquième de son volume présent et n'exèdera pas les dimensions d'un petit réfrigérateur de 50 litres.

Notons en passant que l'usine „Elwro” fournit cette année quelque 50 machines mathématiques de divers types, tandis que les commandes polonaises et étrangères portent sur 300 machines plus complexes pour la période 1966—1970.

vacances est pour nous Français extraordinaire: les étudiants qui ont travaillé à l'Université pendant l'année scolaire (dans les cinéclubs, les bibliothèques ou ailleurs) sans être payés, peuvent venir ici passer leurs vacances. D'autres viennent au camp rendre quelques services et bénéficier des possibilités de repos et de détente...

Ce n'est pas le seul centre de vacances en Pologne. Les ouvriers ont aussi les leurs: forêt, hippisme, montagnes, nautisme, tout a été prévu: même les camps culturels où l'on peut parler cinéma, théâtre etc.

**QUE FAIT-ON** à Giżycko, allez-vous me dire? Avant tout du sport: les lacs sont là, immenses, découpés à merveille, décorés d'îles ravissantes. Que l'on y aille en voilier, en kayak ou en pédalo, le plaisir est le même, l'effort est identique. Les jeunes Polonais aiment vivre au grand air et au soleil, toute la journée les embarcations sillonnent par centaines les lacs de Mazurie.

Le soir, le camp s'anime d'une vie nouvelle. On croirait

les jeunes épuisés; il n'en est rien. Après l'accalmie du repas, chaque soir, la fête s'élançe. Chaque soir, on danse sous une grande tente américaine; impromptu, on décide de se déguiser. Il ne faut que quelques minutes. La journée se termine sur un feu d'artifice lacustre.

D'autres soir, c'est un tourbillon d'activités. En plein air, sous les arbres, le ciné-club projette les essais de la jeune génération de cinéastes polonais.

Ce soir, Adalbert, élève-comédien — se transforme en mime. Adalbert, c'est toute la Pologne; il n'a pas besoin de parler pour se faire comprendre. Il n'y a qu'à le regarder, un geste lui suffit; un froncement de sourcil enlève le rire, Adalbert, c'est le plus grand boute-en-train que j'aie jamais rencontré; sa joie, son exubérance recèlent toujours une touche de sérieux.

Si les jeunes de Giżycko sont sportifs avant tout comme ceux de Varsovie et d'ailleurs, ils sont poètes aussi. Dans les caves de Varsovie, on écoute du jazz, un poème. A travers la fumée des cigarettes, les tableaux sont accrochés aux murs: comme le jazz moderne, comme la peinture moderne de chez nous, leur peinture et leur jazz sont violents. Mais cette violence ne cache que de la poésie et de la sensibilité. Ne pas se fier aux apparences, dit-on...

Après le retour d'une température plus clémente, les élèves du Lycée d'Arts Plastiques de Szczecin, sous la conduite de leurs professeurs, ont repris le chemin des séances de plein air. Leur préférence va aux „Remparts de Chrobry” d'où une vue magnifique s'étend sur l'Oder qui, est ici un véritable „boulevard” fréquenté par d'innombrables barques, vedettes, cargos, pétroliers, bateaux-mouches, chalands etc.

Avec ses quelque mille habitants, Szlichtyngowa dans la voïvodie de Zielona Góra est une des plus petites villes de Pologne. Fondée en 1664 par Jan Jerzy Szlichtyng comme lieu d'asile pour les protestants de Silésie fuyant les persécutions, elle connut aussi une certaine renommée grâce à Janosz Szlichtyng qui fut un des chefs spirituels des Ariens polonais. De ce temps, une église est restée, où l'on peut admirer les portraits et armes des Szlichtyng



## DWA MODELE NA SEZON JESIENNO-ZIMOWY



Komplet wełniany firmy Jacques Launay. Składa się z płaszcza i sukni. Jest to połączenie wełny o wzorze supełkowym w kolorze beżowym z kratą w dwu odcieniach brązu. Prosimy zwrócić uwagę na modne nowości w tym modelu: płaszcz bez kołnierza, zapięty na dwa rzędy guzików, oraz sukienkę łączoną w sposób dający złudzenie bluzki i spódnicy. Modny skórzany pasek może być noszony zarówno w talii, jak i na linii bioder. Model nadaje się do przeróbek, pozwala wypróbować własne pomysły w łączeniu barw i materiałów.

Model firmy Ricci. Bardzo elegancki popołudniowy komplet z wełnianej krepki, składający się z sukni i narzutki podbitej ciemnym futrem. Model skomponowany z form trójkąta. Suknia bez rękawów, ozdobiona wyszczuplającymi plisami, dół sukni uszyty ze skosu, zachowując modny fason bez przecięcia w talii, modeluje figurę i daje nową, interesującą linię. Zapięcie na plecach. Narzutka w formie trójkątnej chusty. Modne, długie skórkowe rękawiczki. Kapelusz-chusteczka trójkątna z filcu, bardzo twarzowy.

## Co mi kupisz na Gwiazdkę?

Kiedy zbliżają się święta i gdy zaczynam się zastanawiać komu i co mam kupić na Gwiazdkę, czuję jak włosy jeżą mi się na głowie. Bo przede wszystkim trzeba na te upominki gwiazdkowe poświęcić co najmniej połowę swoich miesięcznych poborów. Następnie należy wykonać niezwykłą pomysłowość w wyborze zakupów. Poza tym powinno się postępować dyplomatycznie, aby jedna przyjaciółka nie dowiedziała się, że otrzymała ode mnie skromniejszy upominek niż druga. Wszystko to razem stanowi niemały kłopot.

Rozmawiałam na ten temat z moją koleżanką Gucią, która jest kobietą ogromnie praktyczną i zaradną.

— Moja droga — powiedziała mi z uśmiechem — ja już dawno ten

problem gwiazdkowy rozwiązałam.

— Mianowicie?

Gucia zamiast odpowiedzi podeszła ze mną do swojej szafy, którą otworzyła na oścież. Ujrzałam tam na półkach mnóstwo paczek i pakietów powiązanych zgrabnie sznurkiem.

— Cóż to Guciu, już zdążyłaś zakupić to wszystko?

— Wcale nie. Ale nie zapominaj, że na Gwiazdkę nie tylko ofiarowuje się upominki, ale na szczęście otrzymuje się je również. Najczęściej chusteczki do nosa, wodę kolońską, jedwabną apaszkę, perfumy itp. Popatrz, co roku odkładam nienaruszone paczuszki i w 12 miesięcy później mam dla wszystkich gotowe prezenty.

Byłam oszołomiona tą niezwykłą pomysłowością Guci. A ona ciągnęła dalej.

— Widzisz więc, że bez kłopotów, bez wydatków i latania po magazynach poradziłam sobie z Gwiazdką.

Westchnęłam.

— Ileż ty sobie zaoszczędzasz pracy Guciu! — O, co to, to nie. Pracę mam podwójną.

— Jaką?

— Muszę prowadzić książki i rejestry. Należy bowiem pilnie zapisywać co i od kogo otrzymałam. Inaczej mogą się zdarzyć przykrości. Raz na przykład dałam Anusi tę samą apaszkę, którą ona przesłała mi w ubiegłym roku, a Jadzi ofiarowałam jej

własne rękawiczki. Obrzyły się okrutnie.

Zajrzałam do rejestrów Guci. Cała buchalteria: Imię, nazwisko, adres, rodzaj upominku, data przesłania... Brrr! Zrobiło mi się nieswojo.

— Guciu — rzekłam nieśmiało — jednej rzeczy mi w tej całej procedurze brakuje.

— Co takiego? Może czegoś nie zanotowałam?

— Za dużo notowałam. Ale gdzie jest w tym wszystkim... przyjemność?

— Jaka przyjemność? — Z otrzymania upominku. I z ofiarowania go. I z całego gwiazdkowego nastroju?

Gucia się roześmiała. — Przecież sama mówiłaś o kłopotach.

To prawda. Ale te kłopoty w porównaniu z buchalterią Guci wydały mi się nagle przyjemnością. Pożegnałam się z nią szybko i od razu pobiegłam do wielkiego magazynu po zakupy gwiazdkowych podarków. Wyjęłam torebkę, chcąc policzyć ile mam przy sobie pieniędzy. W tym momencie upadła na mnie Krysia. Po przywitaniu się zawołała:

— Jaką ty masz oryginalną torebkę. Wiesz, jest zupełnie podobna do tej, którą kupiłam swego czasu na Gwiazdkę naszej koleżance Guci.

— Podobna? Nie, ta sama — pomyślałam sobie z uśmiechem. Tak jak i ten sweterek, który nosiła Krysia, był moim własnym podarkiem dla Guci...

MICHALINKA

## Rady od serca

### DROGA PANI ANNO!

Jestem w tragicznym położeniu. Człowiek, z którym byłam związana od dziesięciu lat, odszedł ode mnie bez słowa. To było tak: Dawno straciłam męża, przez jakiś czas żyłam samotnie, potem poznałam pewnego mężczyznę, który rozstał się wcześniej z żoną. Nie miał rozwodu, więc nie mogliśmy wziąć ślubu. Potem, gdy otrzymał już rozwód, nie spieszył się z załatwieniem formalności między

nami. Trochę mnie to niepokoiło, ale on mnie zawsze uspokajał, że wkrótce wszystko załatwi. Tymczasem przed miesiącem przestał się w ogóle do mnie odzywać i dowiedziałam się teraz, że się żeni, oczywiście z młodszą dużo ode mnie.

Nie wyobraża pani sobie, jak bardzo cierpię. Jestem bliska samobójstwa. Kochałam go do szaleństwa, wybacałam różne rzeczy, bo uważałam, że w ten sposób uda mi się go przy sobie zatrzymać. Nic nie pomogło. Poszedł. Po dziesięciu latach. Pani Anno, jak teraz żyć? Mam 35 lat, najlepsze chwile przy nim zmarnowałam. Och, jak los mnie karze, ale za co?

### PORZUCONA

### KOCHANA PANI!

Spotkało panią rzeczywiście bardzo przykre rozczarowanie. Obdarzyła pani uczuciem człowieka, który na nie nie zasługiwał. Z tego, co pani pisze, można się jednak domyślić, że i wcześniej były pewne sygnały niepokojące. Starala się pani ich nie widzieć i to był chyba błąd. Nie ma gorszej miłości niż miłość zaślepią, bezrozumna — ta przynosi najczęściej tragicznych pomyłek.

Z drugiej jednak strony nie należy tak bardzo tragizować. Jeśli przez te lata była pani szczęśliwa, to znaczy, że ten czas nie został zmarnowany.

Teraz zakończył się jeden etap w pani życiu i zaczyna nowy. Trzeba się otrząsnąć, zapomnieć, wrócić do formy. W przeciwnym wypadku nie odzyska pani równowagi i nie potrafi ułożyć sobie nowego życia. A nie jest ono skończone. Pani 35 lat to najlepszy wiek. Wiek dojrzałej kobiecości, ale równocześnie pełni młodych sił. Jestem przekonana, że spotka pani jeszcze człowieka godnego jej uczucia. Życzy tego z całego serca

ANNA

### SZANOWNA PANI ANNO!

Chciałam się dowiedzieć, jak to właściwie jest. Mój syn zamierza się zaręczyć. Dziew-

czyna jest miła, ładna i nie mam nic przeciwko niej. Nawet jestem zadowolona.

Ale nie znam jej rodziców i nie wiem, czy powinnam ich poznać przed tymi zaręczynami. Bo zaręczyny mają się odbyć u niej w domu. Czy ja tam mogę iść nie znając tych ludzi? Syn twierdzi, że tak, ale ja nie jestem pewna. Poza tym, jeśli pójdę, to czy powinnam coś przynieść, jakiś prezent, i jeżeli tak, to dla kogo — dla narzeczonej syna czy dla jej matki?

Ja jestem wdową, syna wychowałam sama, nie mam rodziny i nie wiem kogo się poradzić. Czekam więc na pani odpowiedź. Te zaręczyny mają być w Święta. Dziękuję z góry.

NIPEWNA z L.

### DROGA PANI!

Uważam, że nim odbędą się zaręczyny, powinna pani poznać przyszłych teściów syna. Dawniej obowiązywał w takich przypadkach pewien protokół. Rodzice syna prosili o rękę dziewczyny jej rodziców. Składali w tym celu specjalną wizytę. Dziś nie przestrzegają się tak ściśle tego obyczaju. Nie musi pani więc prosić o rękę dla syna. Ale powinna pani złożyć rodzicom panny wizytę. Na taką wizytę, najlepiej w niedzielę po południu, można się wybrać razem z synem. Ładnie byłoby ofiarować kwiaty matce dziewczyny. Wizytę może zaaranżować syn. Zapytał swych przyszłych teściów, kiedy jego matka mogłaby ich odwiedzić. Podczas wizyty będzie okazja do omówienia sprawy zaręczyn i ewentualnie nawet terminu ślubu.

Na przyjęcie zaręczynowe nie musi przychodzić pani z prezentem — wystarczą kwiaty lub bombonierka dla matki. Jeśli pani ma ochotę, można kupić przyszłej synowej jakiś drobny upominek, ale to nie jest konieczne. Natomiast syn powinien coś ofiarować narzeczonej — może pierścionek?

Życzę pani pociechy z syna i synowej oraz z wnuków.

ANNA



Dlaczego zapomniałaś odnowić prenumeratę „Tygodnika Polskiego”?



Ja o tym zapomniałam! Przecież to Ty miałaś wysłać redakcji mandat!



Przestańcie się kłócić. Załatwicie wreszcie prenumeratę, i to dziś!

# OPOWIEŚĆ o ŻOŁNIERZU W BIAŁYM CZEPKU

**S**EPTEMBRE 1939. Les armées polonaises luttent encore farouchement contre un envahisseur d'une supériorité écrasante. Władysława Steffen est une jeune infirmière de 20 ans. Elle travaille dans un train sanitaire qui roule sur les voies ferrées encore utilisables pour ramasser les blessés. Mais à partir du 14, il faut abandonner le train et charger les blessés sur des charrettes. Le convoi parvient jusqu'à la rive de la Bzura où l'ultime bataille sera livrée, puis ce sera la captivité. Władysława ne veut pas quitter ses blessés, elle les suit jusqu'à Łódź où ils seront internés. Là, elle est plus qu'une infirmière, elle devient une combattante, aidant à l'évasion des officiers polonais condamnés à être fusillés. Arrêtée, elle est relâchée, faute de preuves, mais placée sous la surveillance de la Gestapo, et c'est la clandestinité qui com-

mence. Elle reste à Łódź: les officiers fugitifs ont encore besoin de ses soins compétents, les enfants du ghetto ont besoin de son aide, il faut former des infirmières parmi les jeunes résistantes. En juin 1944, elle est arrêtée et, après l'enfer des interrogatoires, condamnée à mort. Tandis qu'on l'escortait vers le camp de Radogoszcz, le lieu des exécutions, elle parvint à s'enfuir. C'était à la veille de la libération.

Plus de 20 ans ont depuis passé. Mme Steffen continue d'exercer son métier. Elle a entre-temps veillé sur le perfectionnement professionnel de plus de 2.000 infirmières. Et soit qu'elle se penche au-dessus d'un malade, soit qu'elle dévoile les arcanes du pansement, à la voir si modeste et si simple, qui croirait qu'elle fut l'une des héroïnes anonymes de la guerre et de la Résistance!



Pani Władysława Steffen, zasłużony pracownik służby zdrowia, obecnie przełożona pielęgniarek szpitala w Pruszkowie



Młoda pielęgniarka — Władysława (w środku) zaraz po kursie

**P**ANI Władysława Steffen może zgodnie z prawdą stwierdzić, że widocznie po to skończyła szkołę pielęgniarską, aby przeżyć pasjonujące wojenne perypetie. Prosto po szkole powszechnej ze swej rodzinnej wsi Brzezinek pod Częstochową wyjechała do gimnazjum w Tarnowskich Górach, a stamtąd do Poznania i właśnie na początku lata 1939 r., po ukończeniu 2,5-letniej szkoły pielęgniarskiej, zaczęła swoją pierwszą pracę w szpitalu wojskowym w Poznaniu.

Gdy wybuchła wojna opuściła Poznań w nocy z 1 na 2 września pociągiem sanitarnym, który miał jechać aż do Sanoka, ale... nie ujechał nawet 1/4 tej drogi. Pociąg szedł okrytą drogą, bombardowany przy każdej okazji, ostrzeliwany z broni maszynowej, mimo oznakowań Czerwonym Krzyżem. Czekał całe dni w więzieniu w zatorach innych składów; jego młody personel zbierał po drodze rannych, operował, opatrywał, a gdy

napotkał większe pomieszczenie po drodze, zostawiał część podopiecznych na domowe kurowanie, aby zrobić miejsce dla następnych.

Po 9 dobach „wędrowki” ekipa sanitarna utknęła pod Kutnem. W mieście stali już Niemcy, ale kontruderzenie polskiej armii „Poznań” wyrzuciło Niemców z miasta i zanim po ciężkich bojach zajęli je po raz drugi, kutnowscy kolejarze pod huraganowym ogniem artyleryjskim dokonali napraw torów i po skłonej prowizorkie przepuścili uwięzione pociągi.

Pod Żychlinem pociąg sanitarny stał się bezpośrednim zapleczem szpitalnym dwóch armii polskich: „Łódź” i „Poznań”, kontratakujących niemieckie uderzenia. Ranni, liczeni na tysiące, służyła bez chwili odpoczynku, trwająca dnie, noce — bez końca. W majątku Luszyń bombardowanie pałacu, w którym mieścił się szpital, gdzie pod flagą Czerwonego Krzyża leży 1000 rannych, grzebie pod gruzami prawie wszystkich. 14 wrze-

śnia trzeba opuścić pociąg. Przed nim jest tylko jedno kłębisko podkładów i szyn.

Przewożą dzielne dziewczęta setki rannych żołnierzy na podstawione podwozy i teraz zaczyna się gehenna taboru z 200 rannymi. Kurz i samoloty, upał i muchy, piach po kolana, otarte do krwi nogi i ranni leżący po polach proszący o pomoc, której się udziela na miejscu, na ziemi, a zabrać ich nie można, bo nie ma gdzie.

I wreszcie na horyzoncie zbawcza wstęga Bzury. Ku przeprawie pędzą biegiem rozbite formacje pieszych, jaszczcze z armatami, wozy z rannymi, sztaby, kawalerzyści. I w ten rozgorączkowany tłum wdiera się naraz niemiecka kolumna. Nad brzegiem rzeki dochodzi do rozpaczliwej bitwy. Rwą się granaty, wśród oszalałych koni, wśród setek wozów z rannymi. Zagubiona w tłumie ranna w nogi pani Władysława z własnej woli trafiła do niewoli.

W 1000-osobowym obozie jenieckim w Łowiczu była jedyną kobietą. Komendant obozu kazał się jej wynosić, ale odpowiedziała mu hardo: — A kto się zajmie rannymi?

Machnął ręką. I tak przedwiodła z nimi do Łodzi, gdzie na Bałutach w koszarach 28 pułku Strzelców Kaniowskich urządzono jeniecki szpital.

Ale to okazało się, że pielęgniarstwo, to jeszcze nie wszystko. Ze sytuacja wymaga czegoś więcej. Pewnego dnia gestapo ściągnęło z łóżek kilku rannych. Na drugi dzień Treuhänder szpitala — Arndt — zawiadomił polskich lekarzy, że byli to oficerowie, i rozstrzelano ich. Za kilka dni gestapo ma przyjechać po następnych.

**I**TAK zaczęła się konspiracja pani Władysławy. Arndt dawał znać po kogo przyjadą, pani Władysława załatwiała ubranie, lewe dowody i na kilka godzin przed nalożeniem gestapo wyprowadzała zagrożonych za bramę, przy pomocy łapówki lub lewej przepustki. A gdy w nowym miejscu, w szkole włókienniczej, otoczono szpital drutem kolczastym, oficerów usuwano tajnym przejściem przez kotłownię.

Taka sytuacja trwała do września 1940 roku. Wtedy aresztowano dzielną pielęgniarkę po raz pierwszy, ale Niemcy nie potrafili jej nic udowodnić. Zwolniono więc ją, ale polecono wyjechać do Generalnej Gubernii. Odmówiła stwierdzając, że nie ma do kogo jechać. Zezwolili jej więc na pozostanie w Łodzi, ale zobowiązali do meldowania się co dwa dni w żandarmerii. Po trzech dniach przyjechali ponownie aresztować ją, ale na szczęście nie zastali w domu.

Trzeba było więc zejść już całkowicie do podziemia. Nie mogła wyjechać z Łodzi gdyż wielu oficerów, których wyprowadziła z niezaleczonymi ranami ze szpitala obozowego, mieszkało w tym mieście. Trzeba im było robić opatrunki, zastrzyki. Poza tym Niemcy zaczęli tworzyć getto. Trzeba było wykradać Żydów i wysyłać ich na wieś. Łódź była przyłączona do Rzeszy i Niemcy wysiedlili stamtąd masowo Polaków. Ktoś musiał zostać, aby pomagać ludziom.

Przez cztery lata, aż do czerwca 1944 r., utrzymywała się w Łodzi zmienionej przez Niemców na „Litzmannstadt”. Nigdy dłużej niż trzy dni nie nocowała w jednym mieszkaniu, deszcz czy pogoda, dzień czy noc, zawsze na służbie, niosąc pomoc potrzebującym. Co kilka tygodni zmieniała nazwisko, czasem kolor włosów. Raz była białogwardyjską Rosjanką, drugi raz volksdeutschką z Rumunii, czasem Niemką.

Prowadziła tajne kursy sanitarne, organizowała wykradanie z niemieckich aptek reglamentowanych medykamentów i tworzyła tajne punkty sanitarne, przewoziła żydowskie dzieci w bezpieczne miejsce.

Aż wreszcie 24 czerwca 1944 roku w dzień św. Jana...

— Pani jest aresztowana — powiedzieli jej dwaj cywile na jednej z łódzkich ulic.

Aresztowano ją przez pomysłkę. Gestapo poszukiwało łączniczki konspiracji, kursującej z fałszywymi dokumentami między Warszawą a Łodzią. Po kilku miesiącach śledztwa zapadł wyrok — kara śmierci. Nie wykonano go na razie, bo mogła się jeszcze przydać jako świadek do konfrontacji.

Aż w styczniu 1945 r. ruszył front na Wiśle. Gestapowcy postanowili zakończyć szybko swe rozrachunki. Wywieźli skazanych, a wśród nich i Władysławę Steffen, do obozu w Radogoszcz, ale tam już trwał bunt więźniów.

Pani Władysława w szpitalu wojskowym w czasie ostatniej wojny



Późną nocą prowadzili po głębokim śniegu obstawiony posterunkami szereg skazanych w pabianickie lasy. Skądś z niedaleka dochodziły rozpaczliwe krzyki i salwy automatu. Kobiety wiedziały co je czeka. Było im już wszystko jedno. Ale nie wszystkim. Władysława i jej mała 16-letnia przygodna koleżanka postanowiły spróbować. I gdy z przeciwnej strony nadjechał samochód i oślepił reflektorami najbliższego konwojenta, skoczyły w krzaki.

Rano doszły do Łodzi, w której były już sowieckie czołgi.

\*

Od tamtych dni minęło przeszło 20 lat.

Pani Władysława nadal pracuje w swym pielęgniarskim zawodzie, obecnie w szpitalu kolejowym w Pruszkowie jako przełożona pielęgniarek. W województwie warszawskim jest znana we wszystkich szpitalach. Prowadziła setki kursów, wychowała ponad 2 tysiące młodych samarytanek.

17 września 1965 r. pani Władysława Steffen zalicza do największych dni swego życia. W dniu tym w Zarządzie Głównym Polskiego Czerwonego Krzyża wręczono jej, jako jednej z dwóch Polek wyróżnionych w tym roku, medal honorowy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża im. założycielki pielęgniarstwa cywilnego Angielki Florencji Nihtigal. Medal ten, nadawany co 2 lata od prawie 50 lat, otrzymało ok. 500 pielęgniarek, które swoją postawą moralną i humanitarną zasłużyły na to odznaczenie. Spośród pielęgniarek z 53 państw, które dotychczas otrzymały medale, Polek jest aż 25, w tym wiele odznaczono pośmiertnie. Niemki zostały wykluczone z prawa ubiegania się o to zaszczytne wyróżnienie.

Po pracy pani Władysława idzie do swego domu. Mały, schludny domek otacza ogródek. W nim zaś — pełno róż. To jest jej hobby.

## ELLE et LUI

DOUAL (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ I DZIECIĘCEJ

● NAJNOWSZE MODELE!

● NAJMODNIEJSZE KOLORY!

● CENY PRZYSTĘPNE!

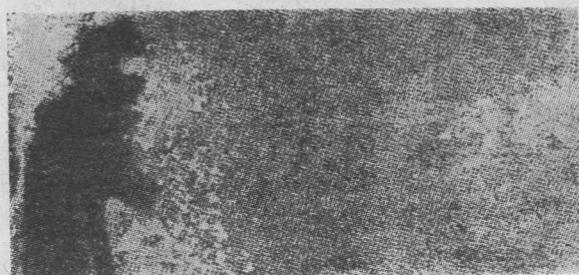
5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN

I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PŁÓTNO NA WSYPY ● PUCH I PIERZE

● BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ



## DOMINIK DAMIAN

— Z Nieszporowiczem? Nie rozumiem...  
— Przecież zostawił pan go na dole w samochodzie.

— Ach tak... oczywiście — powiedział szybko Francuz tuszując sztucznym uśmiechem chwilowe zakłopotanie. — No cóż... dałem mu pięć tysięcy i odwoziłem go do domu.

— Czy pan wiedział, gdzie on mieszka?

— Nie. To on wskazywał mi drogę.

— A dokąd pan go zawiózł?

Petrovitch zachnął się.

— Nie rozumiem pana. Stawia pan jakieś tajemnicze pytania. Dowiozłem go tam, gdzie mi wskazał. Była to jakaś ciemna ulica z nowymi budynkami. Jeżeli się nie mylę, znajdowała się w tej samej dzielnicy, co willa pani Noińskiej.

— Ach tak. — Na spokojnej twarzy kapitana pojawił się nagle złośliwy uśmiešek. — Przepraszam pana, a jak wyglądało pożegnanie z Nieszporowiczem?

Petrovitch zerknął w stronę Agnela, jak gdyby chciał się odwołać do jego wyrozumiałej cierpliwości. A potem rzekł rozdrażnionym i pęczniącym od gniewu tonem.

— Byłem w znakomitym nastroju, więc pożegnałem się z nim przyjaźnie, choć już wiedziałem, że jest początkującym szantażystą.

Przywara nie stracił chłodnego spokoju i jakby chciał jeszcze bardziej rozdrażnić Petrovitcha, zapytał z uporem:

— Proszę mi wybaczyć, ale chciałbym dokładnie wiedzieć, jak wyglądało to pożegnanie. Bardzo mi na tym zależy.

Spojrzenia Petrovitcha i Agnela spotkały się w pełnym wymownego milczenia napię-

# NIEZNAJOMY z baru Calypso

51

ciu. „Czego on chce ode mnie?” — mówiło jedno. „Czego chce od pana?” — zapytywało drugie. Kukulski z zażenowaniem spoglądał na swego zwierzchnika. Przywara z uporem wpatrywał się w suchą, nerwową twarz Petrovitcha. Ten roześmiał się opryskliwie:

— Prosta rzecz, podałem mu rękę i natychmiast odjechałem.

— W którym kierunku?

— W tym samym, z którego przyjechałem.

— To musiał pan zawrócić?

— Oczywiście. Nie umiem robić salta z samochodem.

— A on, Nieszporowicz?

— On zniknął między domami.

— Która to była?

— Dokładnie nie wiem, ale w każdym razie po jedenastej.

— To by się zgadzało.

Petrovitch zdołał już opanować rozdrażnienie i nachyliwszy się, zapytał z przesadną grzecznością:

— Przepraszam, ale co ma się zgodzić?

— Czas, czas... mój panie. Jest pan człowiekiem, który ostatni widział tego młodzieńca.

Petrovitch drgnął.

— Czyżby ten chłopiec znikł?

— Tak... i to zupełnie. — Przywara zmienił nagle ton głosu i zapytał zaczepnie: — Czyżby pan nie wiedział o tym?

— Ja...? — Petrovitch starał się nadać sobie pozory spokoju.

Przywara wstał i wyprężywszy się powiedział wolno:

— Pan... Jest pan podejrzany o zabójstwo Nieszporowicza.

Warszawski ginekolog dr Noiński zastaje w swej willi zwłoki mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylant. Doktor stwierdza, że z gabinetu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant, ale nie ten znaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapalla, Polak z Marsylii zajmujący się przemytem. W barze „Calypso” poznajemy stałych gości: Podtęską zwaną „srebrną panią”, Barbarę Noińską oraz jej kochanka Nieszporowicza. Zapalla mieszkał u Podtęskiej i jej powierzył do sprzedaży fałszywe brylanty. Podejrzany jest także Heysse. Noiński zastaje w szpitalu żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu. Potem udała się na milicję. Tu dowiedziała się o zamordowaniu Nieszporowicza. Porucznik przystąpił do przesłuchania Podtęskiej, Heysgo i Semkowskiej. Po chwili telefonował red. Napieralski, przekazując treść telefonogramu nadanego z Paryża. Donosił on o światowej sławy aferze brylantami, w którą wmieszany był Zapalla. Kapitan Przywara udał się do Ambasady Francuskiej, gdzie przedstawił mu Petrovitcha, przedstawiciela firmy „Mar-Chi-Co”.

Czarne oczy Petrovitcha spoglądały na kapitana z rosnącym osłupieniem. Otworzył usta, chciał coś powiedzieć, ale uprzedził go Agnel:

— To chyba jakieś nieporozumienie:

Przywara uśmieł się, że nie słyszy tej uwagi: Spojrzył wyzywająco.

— Dokąd pan pojechał po rozstaniu się z Nieszporowiczem?

— Do hotelu.

— Portier twierdzi, że nie nocował pan w hotelu.

— Słusznie. Nocowałem u Dubruna, korespondenta „Express-Soir”. Nic łatwiejszego, jak sprawdzić. Tam właśnie zrodził się pomysł, by podać wiadomość o morderstwie Zapally do francuskiej prasy.

— Skąd pan miał szczegółowe informacje? Na przykład, skąd pan wiedział, że Zapallę znaleźli Noiński i Piotrowski?

— To proste. Dubrun pojechał rano na ulicę Malczewskiego i tam rozmówił się z Piotrowskim. Zresztą miał pewne kłopoty, gdyż dozorca nie chciał z nim rozmawiać. Dopiero po dłuższych perswazjach udzielił tych raczej ogólnikowych wiadomości. Podaliśmy tylko nagie fakty. Komentarze i domysły są dziełem redakcji.

— A pan... Co pan robił przez cały wczorajszy dzień?

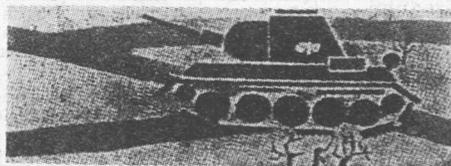
— Oczekiwałem na wiadomość o powrocie tej uroczej pani, która miała mieć nasze brylanty.

— Gdzie pan przebywał?

## Dalszy ciąg nastąpi

## WALDEMAR KOTOWICZ

# FRONTOWE DROGI



Niemcy przy kaemie śpią najwyraźniej, więc... zdusimy ich po cichu i rowami biegiem do wsi. Co będzie, to będzie. Biorę na ochotnika: Czesio Brackowski, kapral Sereda, Edzio, mój goniec, też dobrze włada sztyletem... Czterech nas wystarczy.

Pełniemy cicho. Byle ich tylko dojść na trzy, cztery kroki, wtedy skok, ramię pod gardło chwyttem duszącym, żeby nie wrzasnął któryś i... Rękojęść noża ślizga mi się w spotniałej ze zdenerwowania dłoni. Wycieram o spodnie. Jeszcze dwadzieścia kroków... piętnaście... dziesięć... nie spuszczałem wzroku z leżących Niemców. Psiakrew... cierniste krzaki włożą do rowu. Trzeba obskoczyć górę, po skraju szosy. Podciągamy się nad rów, przysiadamy wciąż z oczyma wbitymi w obsługę kaemu, daję susa w dół, potykam się i padam wprost na kogoś leżącego w rowie do góry brzuchem. Odruchowo chcę go chwycić za gardło, trafiam dłonią w otwarte usta, więc pcham w nie łokieć i dżgam nożem na ślepo, pod żebra. Chłopcy skaczą błyskawicznie na tamtych przy kaemie. Ki diabeł?! Ten pode mną nie drgnął nawet, jak z drzewa... Brackowski od kaemu klnie zdziwiony, parska zduszonym śmiechem. Patrzę z bliska w wyszczerzone zęby i zastygłą twarz Niemca w rowie...

— Panie poruczniku, wszystko trupy! Tu jest lej po pocisku. Nasza artyleria musiała ich ostudzić jeszcze w dzień. O, ten zeszytniał na siedząco — woła półgłosem Sereda, trącając nogą leżących.

— Brrr... cholera!... o mało go w zęby nie pocałowałem... — podnoszę się, rozglądam. — Dobra, podciągnij pluton, szperacze naprzód. Tylko bez szumu.

Trupy trupami, ale tu jednak pachnie czyją obecnością. Coś tu gdzieś jeszcze musi być.

Zołnierze omijając martwe gniazdo trochę hałasują i nagle spod bliskich zabudowań wystrzelują

rakieta. Padamy wysuwając broń. Przed nami, obok drogi, niewidoczne dotąd na tle drzew i zabudowań ciemne kontury armat z niskimi wałami działobitni. Swoi czy Niemcy?

— Nasi, nasi... dywizyjne siedemdziesiątkiszóstki... — podniecony szept z tyłu.

Wyglądały jakby nasze. Długie lufy, znany kształt tarcz ochronnych. A jeżeli niemieckie? Światło rakiety jest zwodnicze. Trzeba sprawdzić. Rozrzucam ludzi w szyk obronny przed artylerią i ostrożnie ruszam ze szperaczami do przodu. Zroszona trawa dobrze przewodzi odgłosy. Z działobitni dolatują zmieszane szept, cisza i zupełnie wyraźnie:

— Na pewno szwab, panie poruczniku... Rąbniem raz kartaczami, zobaczymy...

— Nie strzelać! Tu swoi! — wyskakuję z rowu.

— Co za swoi? Stój, bo strzelam! — odpowiada energiczny głos.

— Swoi, do ciężkiej cholery! Nie strzelać. Z gospodarstwa Grażewicza! — krzycze wściekły. Eadnie nas tutaj witają po tym wszystkim, cośmy przeszli.

— Z gospodarstwa Grażewicza?... — głos z działobitni zlagodniał trochę. — Ano, jeden podejdz do podania hasła. Opuść broń!

Przesuwam automat na plecy, podchodzę. Połykliwie lufy karabinów śledzą zza tarczy działa moje kroki. Nad wałem unosi się barczysta postać w jasnym, spłowiłym widać mundurze, przeciętym koalicijką. Energiczny ruch ręki uzbrojonej w pistolet.

— Panie kolego, bez cudów. Nie znam żadnego hasła, byliśmy odcięci... — zaczynam i urywam nie wierzając własnym oczom. — Oleś, jak Boga kocham! Oleś, małpo zielona, tak witasz przyjaciela!... — krzycze.

— Chyży! Jaka cię cholera z tamtej strony nieśie. Daj mordy, chłopie! — już przeskakiwał osłone, szeroko otwierał ramiona. Całowaliśmy się, aż nam czapki pospadały. Wytargałem go jeszcze za pływ łeb, wykuksałem pod żebra. Spadochroniarz z potłuczonym tyłkiem, artylerzysta zafajdany, ale jeszcze mnie partyzanckim pseudonimem nazywa...

Starzy przyjaciele się spotkali. Przyjemnie popatrzeć. Mnie też przyjemnie. Po pierwsze — żeśmy się w ogóle wreszcie spotkali, po drugie — Oleś Szolomicki rzeczywiście stary druh z partyzantki. Dawno się nie widzieliśmy. Ostatnio w Łomazach, prawie rok temu, w lecie, gdyśmy formowali trzydziesty czwarty pułk. Właściwie tośmy wtedy mieli lecieć na zrzut w Góry Świętokrzyskie. Ale Szolomicki, gdy poprzednio skakał z Równego w Lubelskie, wyładował niefortunnie na kupie kamieni pewną częścią ciała i rozbił ją sobie na kwaśne jabłko. Kiedy przyszło znów lecieć i skakać, Oleś krzywił się, pocierał pamiętne miejsce twierdząc, że w górach dużo kamieni i skał paskudnych. A że na miejscu również bardzo potrzebowano oficerów wobec ogłoszonego poboru rekruta, skwapliwie przystał na propozycję sztabu armii i mnie namówił do pozostania. Może i dobrze, żeśmy wtedy nie polecieci. Z sześćdziesięciosobowej grupy, która została zrzucona w Kieleckie, zginęli wszyscy w ciągu krótkiego czasu. Najsmutniejsza była dla nas wiadomość o śmierci wspólnego przyjaciela, podporucznika Siwego. Zginął rozszarpany przez minę własnoręcznie zakładaną na szosie.

Urywkami zdań wspominamy te czasy, dopytuję się o aktualną sytuację naszych oddziałów, o kolegów, jako że dobry los pozwolił trafić mi wprost do własnej parafii. Olek ze swą baterią ubezpiecza boiem miejsce chwilowego postoju naszego pułku po jego całodziennym walce. Mówi, że dywizja nasza poniosła w ostatnich dniach duże straty. Walczyła pod Budziszynem i Welką, pod Kölln i Luga, wstrzymując zażarte natarcia pancernych formacji niemieckich, przebijających się ku północy na odsiecz Berlina i rzucających się na wschód w kierunku Wrocławia.

Gdy stało się jasne, że spotkaliśmy swoich, pluton mój nadbiegł do działobitni. Strzelcy już się pobratali z kanonierami, opędzłowują im konserwy, wycyganają papierosy. Sierżant rwie się do wsi, usłyszawszy, że stoi tam również część korpusu pancernego. Chłopców też ciągnie do kompanii. Wysyłam więc wszystkich naprzód, a sam jeszcze tro-

# KOMAR

## MR 232



Le cyclomoteur KOMAR MR-232 est un deux-roues convenant aussi bien aux jeunes qu'aux adultes.

Économique à l'emploi, d'un entretien très simple et d'une durabilité exceptionnelle, ce véhicule, facile à parquer et à garer, est idéal pour se rendre au travail ou à l'école, faire des courses ou des excursions.

Le KOMAR MR-232 est conçu pour transporter une personne et jusqu'à 20 kg de bagages.

Ce deux-roues se caractérise par une construction légère, dont la robustesse a été confirmée non seulement par des essais de longue durée, mais encore par un service prolongé tant en Pologne qu'à l'étranger.

La suspension très douce de la roue AV et de la selle assure un voyage confortable.

Grâce au réglage en hauteur de la selle et du guidon, chaque conducteur, quelle que soit sa taille, peut occuper la position de conduite qui lui convient. Le moteur d'une puissance de 1,4; 1,8 ou 22 ch (selon la demande) assure de brillantes reprises.

Poids mort 43 kg, charge maxi 100 kg + 30 kg de bagages, vitesse maxi 40 km/h, consommation d'essence 1,8 à 2 litres par 100 km, capacité du réservoir — 6 litres. Moteur 2 temps à un cylindre de 1,4 ou 1,8 ou 2,2 ch. Equipement: pompe de gonflage, trousse d'outillage, indicateur kilométrique de vitesse, avertisseur électrique.

Représentant pour la FRANCE

Maison A.C.T.I.F. 39, rue de Tanger, PARIS 19e

Représentant pour la BELGIQUE

Société TRACTORIM-PORT 58, rue du Grand Puits, HERSTAL



chę zostają z przyjacielem, rozpytuje o ostatnie wiadomości z frontów, lokalne wypadki i jego własne losy. Siedzimy na długiej skrzyni z pociskami, cmiemy papierosy.

— Wiesz, tak około tygodnia wstecz, zanim zaczęła się ta cała ruchawka pod Budziszynem — mówi Olek — doleźliśmy śladem dziewiętej dywizji aż pod Kamieniec. Korpus pancerny był już prawie na przedmieściach Drezna, twój pułk szedł, zdaje mi się, bardziej w prawo od nas. Aż tu ni z tego, ni z owego dziewiąta dywizja nastawia się bojowo i zaczyna wyrwać z powrotem, za nią ile gazu w motorach poszorowali pancerniacy, a nam też kazali cofać się i osłaniać to nie wiadomo co. Cofamy się więc pomalutku, bo nikt nie goni, i rano dostajemy cynk, żeby zahaczyć o jakąś miejscinę i zabrać ze sobą batalion sanitarny dziewiętej dywizji...

— Horka?...

— Cholera wie, nie pamiętam nazwy. Dość, że mieliśmy w tym mieście wziąć pod opiekę sanbat, w którym było około dwustu rannych. Wozy wysłane przez dywizję na jego ewakuację zostały gdzieś tam po drodze rozbite przez Niemców, więc dlatego... A wyobraź sobie, że kierowniczką tego sanbatu była żona naszego dowódcy pułku. Lekarz w stopniu majora. Więc pułkownik, rad z okazji, poleciał napróżd łazikiem...

— Słuchaj, Oleś, w tym sanbacie była jedna siostrzyczka z brygady czołgów. Ormianka, dziewczuszka — marzenie. Nie widziałeś jej,...

— Nie... nie mogłem patrzeć... i nie było nawet na to czasu. Chowaliśmy ich wszystkich do wspólnego grobu...

— Co?!

— Czekał, puść, wariacie, weź tę łufę! Co ty?

— Coś ty powiedział?! — trząsałem go za ramiona.

— A co mam mówić?

— Kogo chowaliśmy?

— No... wszystkich. Rannych i personel. Niemcy ich wyróżnili wszystkich do nogi. Żona dowódcy też miała poderżnięte gardło...

— Kto?... Kiedy?... — zapytałem tylko.

— Rano ich musieli, bo jak dowódca nadjechał, to te szczeniaki z Hitlerjugend, cywile i paru esesmanów byli jeszcze przy szpitalu. Bo wiesz, myśmy szli na zachód, a potem raptem wszystko do tyłu, więc szwabki myśleli widać, że to przełom na ca-

lego. Tak wyglądało: dziewiąta dywizja z powrotem, korpus pancerny z powrotem, wasz pułk, który tam stacjonował, też wziął kuper w garść... Tego dnia rano nie było już w mieście ani jednego żołnierza, tylko ranni bez broni, no i tych paru wartowników w sanbacie. Wtedy wśliznął się tam jakiś patrol SS na motocyklach. Mieszkańcy chcieli godnie powitać wracających rodaków i Hitlerjugend, pod wodzą burmistrza, uderzyło na szpital. Nie wiedzieli tylko, że nasz pułk idzie jeszcze z tyłu. Z pułkownikiem pojechał adiutant, radiooperator i goniec, mieli kaem na łaziku. Jak zobaczyli, co jest, osłonili się ogniem i od razu wezwali nas przez radio. Jeden gówniarz w skórzanych porteczkach bronił się z pistoletu jeszcze wtedy, jak już stanęliśmy na pozycjach wokół miasta. Wyobraź sobie, że miał polskiego visa, przedwojennej produkcji, niklowanego. Widocznie zabrał któremuś z rannych oficerów. Aha, stanęliśmy na pozycjach... Amunicji było prawie po trzy jednostki ognia na działo, wszystkie wozy przeładowane, a czasu mało. Pułkownik poprosił przez radio dowódcę dywizji tylko o dwie godziny zwłoki w marszu. Po godzinie nie było już miasta... Co ty myślisz, cztery baterie połówek, dwie haubicy, przeciwpancerna... Kanonierzy owijali lufy mokrymi płaszczami, tak się grzali. Nie, z miasta nikt nie wyszedł. Szoferzy usiedli przy kaemach. Mamy tych zdobywanych do cholery...

Mówił coś jeszcze o późniejszych walkach, pojedynkach z czołgami, spalonych samochodach baterii. Cóż mnie to mogło obchodzić... Nie powiedziałem mu o tym, o czym myślałem. Pożegnałem się, ruszyłem szukać kompanii. Siedziałem przez puśty, beznadziejny świat.

W obszernej piwnicy zrujnowanego domu, na słomie pod ścianami, spali pokotem żołnierze, stały cekaemy i granatniki. Mój pluton mościł sobie posłanie w środku. Obok, w niedużej, odgródzonej drzwiami komorze, przy chwiejnym płomieniu stearynowego kaganka siedział Klum nad butelką wódki. Zastępca szefa kompanii, kapral Zgudko, sortował amunicję z porozbijanych skrzynek, układał zdobyte pancerfausty. Pierwszy wyciągnął rękę, długo potraszał moją dłoń:

— Dzięki Bogu, że pan wrócił, dzięki Bogu... — poważna, życzliwa radość w twarzy starego podoficera o ciemnych, przystrzyżonych włosach i bystrym spojrzeniu.

Klum podnosi się, pokazuje sztuczne zęby w wymuszonym uśmiechu, tak słowa podaje mi rękę.

Zmęczony albo pijany, wygląda jak z krzyża zdjęty. Na ziemi w kącie śpią jak zabici: podchorąży Janusz, szef Kojtych, dowódca plutonu granatników. Mały Stasiek leży na wznak z automatem pod głową. Te same twarze, tylko bardziej przygaszone, chyba znużeniem. Na stole zaimprovizowanym z beczki i paru desek widzę torbę połową Drosika, lornetkę w futerale z niezdarnie wykaligrafowanym jego nazwiskiem... Wyszedł na pewno do batalionu.

— Cóż tak u was jak w rodzinnym grobie? — mówię spokojnie, aby coś powiedzieć na powitanie. — Gdzie Drosik?

Zgudko zerknął na mnie i odwrócił się, Klum nie odpowiadając podsunął mi kubek i zaczął nalewać wódkę.

— Gdzie Drosik?!

— Po co pan krzyczy? Po co?... — chorąży podniósł głowę. Policzki ma żółte, wpadnięte, zaczerwienione oczy podbite sińcami. — Czy to co pomoże panu albo mnie? Panie poruczniku... niech pan mi powie, dlaczego ja nie urodziłem się bydłakiem, krową albo kozą... za co ja tak cierpię. Żeby pan wiedział, co myśmy przeżyli. Niech pan zobaczy, ilu z kompanii zostało...

— Klum, każdy z nas przeżył swoje. Ja też przez te dni nie siedziałem w burdelu. Powiedźcie, co z Frankiem — siadam na skrzynce.

Zgudko podchodzi, zapala papierosa, mówi po cichu. Z jego słów wyłania się zboczne wzniesienia opadające na podmokłą łąkę, upstrzoną rzadkimi olchami. Wzdłuż łąki biegnie zygakiem płytki okop o mizernym przedpiersiu. Za przedpiersiem rozrzucana szeroko kompania dławi się rozpaczliwym ogniem kaemów, chrypi salwami kabe. Za kompanią bateria naszych działek szceka jak oszalała. Po zboczach sływa na łąkę szachownica pancernych wozów, a za nimi szereg za szeregiem, jak fale, idą pijani grenadierzy. Stalowe helmy, podwinięte rękawy mundurów, rozwrzeszczane mordy i nie milknące ani na moment pistolety maszynowe. Cekaemy kompanii tną, zwalają nacierające szeregi, lecz po trupach kamratów pcha się nowa fala, zalewa okop deszczem z automatów. Słabnie nasza obrona, bulgoce woda w rozgrzanych do ostateczności chłodnicach, pryska para przez odkrecone kurki, kolejno milkną cekaemy. Ale ferdynandy też ugrzęzły w łące.



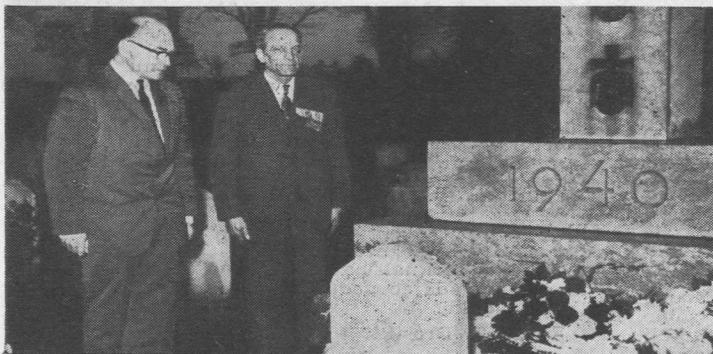
## UROCZYSTOŚĆ NA CMENTARZU W NEWARK

Na cmentarzu w Newark odbyła się ostatnio podniosła uroczystość, poświęcona pamięci poległym na ziemi brytyjskiej żołnierzom polskim. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele różnych organizacji polonijnych i Konsulatu Generalnego PRL w Londynie. Pod symbolicznym pomnikiem poległych za wolność w 1940 r. wieńce złożyli: konsul generalny PRL w Londynie Tadeusz Martynowicz i attaché wojskowy PRL płk Mieczysław Roman, w imieniu Centralnego Komitetu Tyśiąclecia Państwa Polskiego w Wielkiej Brytanii p. Stanisław Czaykowski i p. Bronisław Belc, w imieniu Stowarzyszenia „Odra-Nysa” p. Michał Lang i p. Zygmunt Gorgol, w imieniu Polskiego Funduszu Olimpijskiego w Wielkiej Brytanii p. Julina Janowicz i p. Jerzy Kowalski, w imieniu b. kombatanów p. Leon Kucharski i p. Zdzisław Sołtysik.

Uroczystość w Newark była nie tylko wspólną manifestacją dla oddania hołdu Polakom, którzy zginęli w walce o Wielką Brytanię, ale także wyrazem jedności uczuć Kraju i Polonii, więzi łączącej organizacje polonijne z Ojczyzną.



Przedstawiciele organizacji i delegacji polonijnych oraz Konsulatu Generalnego PRL w Londynie po złożeniu wieńców na cmentarzu w Newark. Na zdjęciu poniżej: przedstawiciele kombatanów polskich w Anglii pp. L. Kucharski i Z. Sołtysik



## LISTY Józefa Grzybka

Łatwiej żyje się dzisiaj młodym, ale nasza młodość była ciekawsza

PANIE REDAKTORZE!

Po większej części uczą się do lat osiemnastu, a wielu z nich wybiera się nawet potem na uniwersytet i kończy wyższe studia. Ich „hobby” to „mobiletka”, elektryczna czy też nawet i zwykła gitara, są wyznawcami Brassens'a, Aznavoura, Adamo. Jeśli chodzi o czas teraźniejszy, pasjonują ich przede wszystkim podróże. Jeśli chodzi o przyszłość, pragną przede wszystkim zdobyć ciekawy zawód. Ciekawi są świata, i to bardzo.

Młodzi roku 1965. Kiedy o niej mówimy, automatycznie niemal sięgamy po zwrot „za naszych czasów...” Z reguły po to, żeby autorytatywnie stwierdzić, że „ta dzisiejsza młodzież, ach, szkoda gadać...”

Że w pewnych wypadkach istotnie szkoda gadać, temu nie przeczę, ale jestem zdania, że pomyśleć to jednak zawsze warto. Nie zawadzi i przy podjętym dzisiaj przeze mnie temacie zastanowić się nieco nad wizerunkiem własnej naszej młodości.

Przypomnijmy sobie siebie samych sprzed czterdziestu i więcej lat. W tamtych czasach młodzi ludzie nie myśleli o nauce ani też o podróżach. Za szczyt wykształcenia uważano „certificat d'études primaires”. O zdobyciu zawodu myślało raczej niewiele. Nie wyobrażaliśmy sobie nawet, że moglibyśmy pracować gdzieś indziej, aniżeli w kopalni. I jeśli się o czymś marzyło, to raczej tylko o tym, żeby uzyskać tzw. „dziesiątą klasę”. Inne niż dzisiejsza młodzież mieliśmy także rozrywki i pojęcia o rozrywkach. Kochaliśmy się — nie w gitarach, w akordeonach i mandolinach. Mieliśmy także swoich Brassensów i Adamo: nazywali się oni Tino Rossi i Jan Kiepura. Podróży, jeśli

nie liczyć „majówek”, wycieczek do lasu i wypadów rowerem do sąsiednich kolonii górniczych, nie odbywaliśmy. Ale bo też za naszych czasów nie istniało jeszcze nawet pojęcie wakacji. O sprawach takich, jak polityka czy sztuka nie mieliśmy, niestety, pojęcia. Dzisiejsza młodzież żyje tymi sprawami prawie na co dzień, myśmy zaś uważali, że stanowią one wyłączną własność nauczyciela, księdza, inżyniera. Ale bo też nie chodziliśmy do szkół, nie mieliśmy w domu telewizorów...

Wydaje mi się, że ci spośród nas, którzy dyskusję o dzisiejszej młodzieży kwitują zazwyczaj powiedzeniami takimi, jak „za naszych czasów...”, i „ach, ta dzisiejsza młodzież!...” — wydaje mi się, że tych ludzi gorszy w jakiś sposób głównie to, że dzisiejsza młodzież żyje lepiej, wygodniej, pełniej. Dzisiejszy osiemnastolatek chodzi do szkoły, zakłada na co dzień białą koszulę i krawat, i mimo iż nie pracuje, to jednak ma zawsze w kieszeni parę franków — dają mu to rodzice. A w naszych czasach, a za czasów naszej młodości było to nie do pomyślenia.

Wraz ze zmianą na lepsze warunków bytowych, zmieniły się również i aspiracje, i zainteresowania, i sposób bycia młodzieży. Czy mamy się tym gorszyć, że nasze wnuki żyją pełniej, lepiej, wygodniej? — Pomyślmy trochę, a z pewnością dojdziemy do wniosku, że wypada się tym tylko cieszyć.

Młodość dzisiejszej młodzieży jest na pewno bogatsza od naszej młodości. Ciesz się tym, świadczy to o tym, że, jak to się mówi, świat poszedł naprzód.

Ale gdyby jakiś Twardowski zaproponował mi przeżyć młodość na nowo, chciałbym przeżyć na nowo tylko i jedy-

nie tę młodość, którą już przeżyłem. Nie chciałbym ani innej miłości, ani innych kolegów, ani innych „copains”, jak to się dziś zwykło mówić, niż Tino Rossi i Kiepura.

Lepiej się dziś żyje młodym ludziom, ale mimo to swojej „przypisaney” do dawnego Nordu młodości nie zamienilibym za żadną cenę na żadną inną młodość.

Młodzi wrzuszają ramionami. Ale starsi Czytelnicy z pewnością rozumieją mnie, a może nawet podzielają moje w tej materii zdanie.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK  
z NORDU

## „Latająca czytelnia”

Szanowny Panie Józefie

Bardzo podoba mi się pańska propozycja zawarta w artykule pt. „Książka polska jest w koloniach rzeczą bardzo pilnie poszukiwaną”. Co prawda nie jestem mężczyzną i nie na emeryturze. Jestem młodą kobietą i z radością biorę do ręki książkę pisaną po polsku lub polską gazetę, którą mi rodzina z Kraju przysłała. Otrzymuję z Kraju na bieżąco wszystkie najciekawsze tygodniki od początku 1965 r., jak np. „Dookoła świata”, „Przekrój”, „Panorama”, „Panorama Północy”, „Kobieta i Życie”, „Twoje dziecko”, „Filipinka”, „Film”, „Ekran”, „Magazyn Polski”. Proponuję, żeby z otrzymanych przeze mnie gazet zrobić „latającą czytelnia”. Mogłoby to wyglądać w ten sposób: ci, którzy chcieliby czytać, przysłaliby do mnie lub do „Tygodnika” swoje adresy, a ja z kolei wysyłając gazety do pana „A”, podałabym mu adresy pana „B”, „C”, „D”... „Z”, ale pan „A” po przeczytaniu wysłałby gazety do pana „B”, pan „B” do pana „C”, a pan „Z” przysłałby je na powrót do mnie. Wszyscy co prawda prenumerujemy „Tygodnik Polski”, ale chociaż jest taki ciekawy, a może właśnie dlatego, że jest tak ciekawy, wystarcza nam na jeden wieczór, a pozostaje jeszcze 6 wieczorów i niedziela.

Serdeczne pozdrowienia dla pana, Panie Józefie Grzybku, no i oczywiście dla naszego drogiego „Tygodnika Polskiego”.

Lucja Pelissier  
CHANEAC

## ODCZYTU POLSKICH NAUKOWCÓW W LYONIE

W Lyonie przebywało ostatnio dwóch znanych polskich naukowców: profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitny biolog dr Zygmunt Grodziński oraz profesor Uniwersytetu Poznańskiego i dyrektor Kliniki Ortopedycznej, znany chirurg dr Dega. Obaj polscy uczeni wygłosili odczyty na Uniwersytecie Lyońskim na tematy najnowszych osiągnięć naukowych Polski w zakresie biologii oraz chirurgii. Na zakończenie pobytu w Lyonie polskich profesorów rektor miejscowego Uniwersytetu profesor Louis wydał przyjęcie, w którym wzięli udział przedstawiciele świata naukowego, profesorowie Uniwersytetu Lyońskiego, konsul PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki i wiele innych osobistości.

Przed przybyciem do Lyonu profesorowie Grodziński i Dega wygłosili odczyty na Uniwersytecie w Bordeaux.



## Grudzień

U rolnika. Miesiąc ten wydaje się najdłuższy i najzimniejszy. A jednakże bywa często miesiącem słonecznym i łagodnym. Starzy ludzie wtedy mawiają: „Noël au balcon” (Wilia na balkonie), która niesie w zamian: „Pâques aux tisons” (Wielkanoc przy zapałonym kominku).

Na polu gospodarz podoruje ugór pod rośliny okopowe i zboża wiosenne. Zwozi gnój, kompost, wapniak mielony i wapno, kamienie; poprawia drogę, reperuje ogrodzenie, kopie rowy, drenuje. Na łące

zubożałej rozrzuca przegniły gnój, torf, kompost, radli, zlewa gnojówką rozcieńczoną 5-krotnie wodą, ale nie w dniu przymrozków. W spichrzu i obęjsiu czyści się ziarno, przegląda, miesza nawozy, smaruje i reperuje sprzęt rolniczy, a przy dogładzie bydła i koni — dla krów dojących przyrządza się ciepłe pożywienie: cięte siano, przesypane osną i ziarnem, zalewane gotującą wodą i przykrywane; dla wołów trochę lnianych makuchów, a dla owiec i tuczników obfite pożywienie i ciepłe pomieszczenie. Tak samo konie dodatkowo należy wyprowadzać, nawet w dni dużego mrozu.

U ogrodnika. Choć na ogół czynność jest ograniczona, nie ma nigdy bezrobocia i praca zawsze się znajduje. Uprawia się, naturalnie, więcej ziemie, jak zajęte warzywami zagonny, bo zasiła się wolne zagony gnojem, przegniłymi odpadkami, które można dodatkowo

wzmocnić nawozem sztucznym. Skopać trzeba grubymi bryłami, aby w ciągu zimy rozpadały się i uczyniły ziemię pulchną i podatniejszą do przyszłych plonów. Ogrodnik podobnie jak rolnik przegląda swe narzędzia, przygotowuje zamówienia nasion, a wśród warzyw sprząta te, które idą do piwnicy lub na spoczywie, pamięta również o ochronie przed dużym mrozem tych roślin, które będą zimowały, jak rzepa, brukiew, kapusty (skierować i pochylić głowy ku północy i można nakryć słomą), karczochy, sałaty zimowe. Tak samo pamiętać trzeba o tych, które posadzone w ubiegłym miesiącu; wymagają pewnej ochrony, między innymi marchew, pory, szpinak. Można jeszcze posiać bób i wczesny wiosenny groszek. Pamiętać też trzeba, że nie należy skopywać zagonów, gdy ziemia już zmarznięta i pokryta śniegiem.

W ogródku owocowym jesteśmy w pełnym sezonie pra-

cy zimowej. Bo to trzeba oczyścić drzewa owocowe z mchu i spekannej kory, wyciąć zaschnięte albo chore gałęzie, jak również przerzedzić u ziarnistych wrosłe latem gałązki. Przycinanie klasyczne i nowoczesne konkuruje dziś ze sobą, lub uzależnione od formy, gatunku, gustu każdego i sposobu swego doświadczenia. Starają się obecnie usuwać jak najmniej gałęzi, aby nie gubić nadaremnie zawartych w nich soków żywotnych.

Spryskiwanie drzew przy pomocy płynów miedziowych i innych odbywa się według wskazówek fabrykacji.

Dalsza praca sprowadza się do sadzenia nowych, odnawiania starych drzew, przyjęcia prowadzonych form itd. Kto ma zamiar szczepić wiosną grusze, jabłonie, śliwy, czereśnie, winien sobie przygotować zapas pedów. Służą do tego zdrowe tegoroczne pedynie zbyt grube, które wycinamy i obciętymi końcami zakupujemy w piasku pod mu-

rem wystawionym na północ. Wiosną będą szczepione w klin lub skos. Dalej też sadzić trzeba drzewa i krzewy w dni niemroźne. Władomo też, że pnie drzew ścinanych w grudniu są twardsze i trwalsze od takich samych, ale ściętych na przykład w marcu. Zasiłki można również ziemie pod koronami drzew odpowiednimi nawozami sztucznymi (garść na metr kwadratowy, a gdy liście były żółtawe, to dodać siarczan żelaza (sulfate de fer) i przekopujemy ziemie.

W ogródku kwiatowym niewiele jest do zrobienia, zwrócić należy więc uwagę na rośliny ozdobne domowe, których nie należy umieszczać w pobliżu suchego ciepła czy zbytniego zimna i przeciągów powietrza. Winny one mieć średnią temperaturę 12—17 stopni ciepła i być podlewane raz przez nasiąkanie na trzy polewania wsiąkające, myć też należy liście i przerzedzić korony.

WASZ OGRODNIK



## SKŁADKI NA CELE OPIEKI SPOŁECZNEJ

**HOUDAIN.** Z okazji zawarcia małżeństw zebrano następujące składki, które przekazane zostały na fundusz dobroczynny: Kubera-Petit — 22,60 frs., Soupizet-Dąbrowski — 26,45 frs., Słonimska-Gościński — 25,00 frs., Blangez-Skołodrzy — 21,00 frs., Rusin-Kamayt — 10,40 frs., Pietrzyk-Gajda — 25,00 frs., Pietrzyk-Olszewski — 28,85 frs., Vettu-Idczak — 26,65 frs.

## DIAMENTOWE GODY WESELNE

**BRUAY-EN-ARTOIS** — Cień 30. Sześćdziesiąt lat szczęśliwego pożycia małżeńskiego obchodzili p. Stanisława Górskiego z domu Przybylska i jej mąż p. Roman Górski. Oboje Jubilaci pochodzą z Poznańskiego, skąd w roku 1924 przybyli za pracą do Francji razem z poważną gromadką dzieci, bo ośmiorgiem. Wszystkie stowarzyszenia polskie wzięły udział w uroczystości jubileuszowej. Wiele wnucząt i prawnucząt złożyło serdeczne życzenia Jubilatom.

## OTRZYMALI MEDALE, DYPLOMY

**BETHUNE.** Liczne dzieci szkolne brały udział w akcji gromadzenia funduszy do walki z gruźlicą w ciągu 1964 r. Ostatnio członkowie zarządu Głównego Komitetu Higieny Socjalnej wręczyli honorowe medale i dyplomy tym dzieciom. M.in. medale otrzymały: Marta Dorożyńska z Ecole Servigne, Michalina Urbanek i Maria Teresa Ostrowska z Ecole Buisson. Dyplom honorowy otrzymał Thierry Nowicki z Ecole Maternelle Ferry.

**LENS.** Po pomyślnie ukończonym stażu i zdaniu odpowiednich egzaminów, dyplom samarytański uzyskali: p. Jean-Pierre Drzewiecki, p. Marian Mroczynski, p. Josette Szostak, p. Monika Szymanowska, p. Jacqueline Kaden i p. Marie Tiso.

**HENIN-LIETARD.** W ramach uroczystości kopalnianych grupy Henin dyplom honorowy kopalni francuskich Vermeil otrzymał pan Marian Matysiak z rąk naczelnego dyrektora p. F. Darchicourt.

**BARLIN.** Deputowany — mer miasta p. Derancy wręczył dyplom honorowy dawcy krwi p. Janowi Sudolskiemu.

## WYSTAWY PTACTWA, KRÓLIKÓW

**HAGONDANGE.** W ramach rejonowej wystawy drobiu, która zgromadziła przeszło 150 wystawców, pierwsze nagrody w dziale królików otrzymali p. Bukowski i Wieczorkiewicz.

**DECHY.** Piętnasta z rzędu wystawa ptactwa domowego i królików całego okręgu Dechy została niedawno otwarta przez mera miasta p. Foveau. Przeszło 400 sztuk ptactwa zostało przedstawionych do konkursu. Grand Prix wystawy 1965 r. z pucharem miasta Guesnain uzyskał Jan Grabka za koguta Sussex. Inne nagrody otrzymali: p. Czesław Go, Grand Prix d'honneur z pucharem za królika normandzkiego, p. Bruno Baszyński, grand prix i medal — za koguta d'Uccle, p. Marciniak nagrodę honorową z medalem — za gołębia rasy kapucyn, p. Dudziński, nagrodę honorową z medalem — za królika burgundzkiego. Za gołębia rasy pomorskiej został wyróżniony p. Czesław Go. W rozmowach wszyscy zebrani podnosili piękny sukces p. J. Grabki.

**MONTCEAU - LES - MINES.** Urządzona przez Canari-Club w Nevers tradycyjna wystawa ptactwa cieszyła się liczną frekwencją. Zostało wystawionych przeszło 1000 okazów. Piękny sukces odniósł p. Reczynski z Montceau, uzyskując trzykrotnie grand prix za kanarki rasy lithochrome, mélanique i exotique.

Zaznaczamy, że p. Reczynski odnosi już od kilku lat zasłużone sukcesy na wystawach międzynarodowych, o czym już donosiliśmy.

## Z ŻYCIA TOWARZYSTW

**OIGNIES.** Do zarządu stowarzyszenia laickiego, które prowadzi ognisko młodzieżowe, zostali m.in. wybrani p. S. Kasprzak, p. Ratajczak, p. Wolczek i p. Tomczyk.

**MONTCEAU - LES - MINES.** Tutejsze stowarzyszenie akordeonistów, którego duszą jest p. Śpiewak, urządziło wspólne zebranie. Przy tej okazji p. Śpiewak zawiadomił wszystkich zebranych, że stowarzyszenie rozszerza swoją działalność na cały okręg górniczy Blanzj, korzystając z pomocy finansowej mera miasta p. Chalot. Uroczystości zakończyła się wręczeniem dyplomów i wyróżnień uczniom i zastępowym członkom. Najmłodszy uczeń Christian Pinez wręczył w imieniu członków stowarzyszenia wspaniały podarunek p. Śpiewakowi w uznaniu pracy, jaką włożył on w rozwój stowarzyszenia.

**SAINT-VALLIER.** Poważna grupa młodzieżowa z St. Vallier, która brała czynny udział w występach zespołu folklorystycznego, działająca na terenie Gautherets, postanowiła usamodzielnić się. Nie zrywając całkowicie z dawnymi to-

warzyszami pracy artystycznej, założyła ona własne lokalne stowarzyszenie folklorystyczne pod nazwą „Karliczek”. Prezesem stowarzyszenia został wybrany p. Woźniak. W zebraniu inauguracyjnym wzięł udział delegat mera p. Bouteloup.

**HERSIN-COUPIGNY.** W challengeu organizowanym przez Amicale Michelet w strzelaniu towarzyskim w Béthune wygrał zespół z Hersin. Zespół prowadził p. Franciszek Bednarski. Bardzo dobre wyniki uzyskał w tych zmaganiach p. Stanisław Szymański.

**CARVIN.** W zawodach fleżetek — konkursie stowarzyszenia Choux-Blanc pierwsze miejsce zajął p. Jan Dyzik. P. Fornalik zajął piąte miejsce.

## KRÓLOWA KATARZYNEK

**NOYELLES - SOUS - LENS.** Klub Léo-Lagrange zorganizował wieczór taneczny pod nazwą „Noc Katarzynek”, połączony z wyborem królowej. Została nią Rosita Słwińska, a jej damą dworu — Anne Nowak.

## NOWY SEKRETARZ MEROSTWA

**ARLEUX.** Były górnik p. Sileczak, który dokształcał się na kursach administracyjnych w Lille, wygrał rozpisany konkurs na sekretarza generalnego merostwa w Arleux. Wszyscy znajomi gratulują mu tego sukcesu.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### Sto lat dla nowożeńców!

Ostatnio małżeństwa zawarli:

ANICHE: Marta Humska i Louis Quiquenpois. GREINAY: Liliane Vadewalle i Freddy Czerniak. SANVIGNES-LES-MINES: Monique Maciejewska i Pierre Guilbaut.

### Niech zdrowo rosną!

Podzielając radość Rodziców informujemy, że ostatnio urodzili się:

HAGONDANGE: Natalia Kubarek, AUCEL: Evelyne

## NOWY FILM według powieści Josepha Conrada

Na ekrany paryskie wszedł ostatnio nowy film Richarda Brooksa według powieści Josepha Conrada „Lord Jim”.



## STEWARDESSY 21 KRAJÓW NA SCENIE „OLYMPII”

Wśród naszych Czytelników zainteresowanie wywołała notatka o uroczystej premierze w paryskim Music-Hallu „Olympia”, podczas którego wystąpiły stewardessy różnych towarzystw lotniczych. Wśród pięknych dziewcząt — reprezentantek 21 krajów świata — była również pracownica Polskich Linii Lotniczych „LOT” p. Maria Ostaszewska (na zdjęciu trzecia od prawej).

Zamieszczając powyższe zdjęcie zaspokajamy chyba dostatecznie ciekawość Czytelników.

## Z żałobnej karty

Z głębokim żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LE CREUSOT: Józef Nowicki, lat 53; AVION: Jan Skrzypczak, lat 71. SANVIGNES-LES-MINES: Stanisława Barczewska z domu Gusińska, lat 81. MARLES-LES-MINES: Władysław Gajos, lat 71. OSTRICOURT: Maria Wolniwicz z domu Jakubowska, lat 59. MONTCEAU-LES-MINES: Stanisław Szczański. GREINAY: François Henzlik, lat 61. JAN TUREK, lat 75. BARLIN: Nadine Luczka, lat 4. SIN-LE-NOBLE: Marianna Szymańska z domu Gołębiak. NOYELLES-SOUS-LENS: Weronika Jedynak, lat 3. ANICHE: Józef Jaraczewski, lat 36. DOUAI: Ludwik Dwornikowski, lat 68, Gerard Frąckowiak, lat 6. AUBY: Gabriel Wielgosz. SOMAIN: Kazimierz Kotterba, lat 84. BRUAY-EN-ARTOIS: Franciszek Jakubczak.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

## Śpiewający eksport

Blisko tysiąc kanarków z trzech województw: gdańskiego, koszalińskiego i bydgoskiego, zakupił czynny od kilku lat w Bydgoszczy punkt skupienia Centralnego Związku Hodowców Kanarków. Skrzydlaci śpiewacy pojechali za granicę. Zakupia je Holandia, która jest tradycyjnym odbiorcą kanarków.

## KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

**DOUAI.** Do komisji arbitrażowej Federacji Towarzystw Hodowców Gołębi rejonu Douai został wybrany Koralewski, który od kilku lat odnosi sukcesy w konkursach.

**HAILLICOURT.** W ramach wystawy stow. „Club Colombophile” duży sukces odniósł Malinowski, którego ptaki zajęły pierwsze miejsce w serii „jeunes femelles”, drugie w serii „femelles un an” oraz pierwsze w serii „vieilles femelles”.

**ESTEVILLES.** Po sezonie gołębiarskim miejscowe stow. „La Renaissance” urządziło dla swoich członków konkurs strzelania, w którym Przewodniczak zajął trzecie miejsce.

## Książki polskie najmiłszym upominkiem!

### Nabyć je możesz w LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot, PARIS-IX-e tel. PROvence 83-37

MARIA KONOPNICKA	Opowiadania	3,10
MARIA KONOPNICKA	Wiersze	w oprawie 3,00
ADAM MICKIEWICZ	Pan Tadeusz	4,10
ADAM MICKIEWICZ	Dziady cz. III	2,50
BOLESŁAW PRUS	Faraon 2 tomy	12,35
BOLESŁAW PRUS	Lalka 3 tomy	w oprawie 23,25
WŁ. ST. REYMONT	Chłopi 2 tomy	15,50
WŁ. ST. REYMONT	Ziemia obiecana	w oprawie 15,40
HENRYK SIENKIEWICZ	Quo vadis	w oprawie 12,95
HENRYK SIENKIEWICZ	W pustyni i w puszczy	w oprawie 10,80
WACŁAW SIEROSZEWSKI	Pan Twardość-Twardowski	w oprawie 7,70

Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Na składzie posiadamy duży wybór płyt — specjalnie „Kolej” w związku z nadchodzącymi Świętami.



Sport bojerowy, czyli jachting na lodzie, nie może być dyscypliną zbyt popularną, jako że bardziej jeszcze niż narty zależy od pogody. Cierpliwie czekać trzeba aż mróz silnie zniechęci powierzchnię jezior. Polska dysponuje znakomitym „lodowiskiem” na jeziorach mazurskich. Głównym ośrodkiem bojerowym. Niekiedy zjeżdżają tam także cudzoziemcy

## KTO BĘDZIE NAJLEPSZYM SPORTOWCEM POLSKIM 1965 R.

W wielu krajach wybierany jest rocznie najlepszy sportowiec roku. Kto otrzyma ten tytuł w Polsce w 1965 roku? O tym decyduje publiczny plebiscyt kibiców, zorganizowany przez znany i ceniony nie tylko w Kraju „Przegląd Sportowy”, wychodzący w Warszawie.

W 1964 r. najlepszym sportowcem roku został wybrany dwukrotnie mistrz olimpijski i mistrz świata w trójskoku Józef Schmidt. Teraz do pierwszej dziesiątki kandydują: lekkoatletki i lekkoatleci — Kirszenstein, Kłobukowska, Szmidt, Badeński, Dudziak; bokser — Kulej; gimnastyk — Mikołaj Kubica; ciężarowcy — Baszanowski, Nowak, Ozimek, Zieliński; szybownik — Wróblewski; automobilista-rajdowiec — Zasada; szermierz — Pawłowski; strzelec — Zapędzki i jeździec Babirecki.

Największe szanse na pierwsze miejsce w tabeli — naszym

zdaniem — mają: Kirszenstein, Kłobukowska, Badeński, Pawłowski, Baszanowski i Ozimek.

Warto przypomnieć nazwiska wielkich sportowców Polski na przestrzeni lat: 1927 — Konopacka, 1929 — Petkiewicz, 1930 — Walasiewiczówna, 1931 — Kusociński, 1932-34 — Walasiewiczówna, 1935 — Verey, 1936-37 — Jędrzejowska, 1938 — Maruszarz.

Po wojnie: 1948 — Antkiewicz, 1949 — Stawczyk, 1950 — Rakoczy, 1951-52 Chychła, 1954-55 — Sidło, 1956 — Krzezińska, 1957 — Pawłowski, 1958 — Krzyszkowiak, 1959 — Piątkowski, 1960 — Szmidt, 1961 — Paliński, 1962 — Ciempla, 1963 — Parulski, 1964 — Szmidt.

Po zakończonym plebiscycie wyniki są ogłaszane na dorocznym, tradycyjnym Balu Sportowców.

## LE SPORT EN POLOGNE

LONDRES — Sur Steyer-Puch, les automobilistes polonais Zasada et Osinski ont pris la 1-e place dans la catégorie des moins de 850 ccm au difficile Rallye d'Angleterre, terminé par à peine 63 voitures sur les 162 qui avaient pris le départ. Mais le Finlandais Makinen a pu reprendre les quatre points qui séparaient des Polonais et les reléguer ainsi à la 3-e place du classement définitif du championnat européen des conducteurs de rallyes.

CHORZÓW — Górnik-Zabrze, champion de Pologne, a été éliminé de la Coupe d'Europe par Sparta-Prague. Hors de forme, les footballeurs polonais avaient perdu le match aller par 0:3. Au match retour, une contusion élimina dès la 10-e minute leur meilleur attaquant Lubański et, faute d'efficacité des avants qui ne surent pas profiter d'une dizaine de situations de tir, les mineurs de Zabrze durent s'avouer de nouveau vaincus par 1:2.

CRACOVIE — Après sa victoire sur Sparta-Nowa Huta, Wisla-Cracovie reste le leader du championnat national de basket-ball, avec un point d'avance sur Śląsk-Wrocław, tenant du titre. La plus grande surprise du 7-e tour a été la victoire de Start-Lublin sur Legia-Varsovie par 78:73.

LYON — Le match de boxe amateur URSS-France (14:6) comptant pour la seconde édition de la Coupe d'Europe (moins de 21 ans) a été excellemment arbitré par le Polonais Edward Laukrey. Le président de l'Union Polonaise de Boxe, M. Roman Lisowski, avait été désigné comme délégué de l'AIBA.

ZURICH — Au sein de l'Union Internationale de Cyclisme un „match” franco-polonais s'est terminé à l'avantage de la Pologne. En effet, les Français avaient proposé d'inscrire au calendrier une nouvelle course par étapes „Europe Unie” devant traverser la France, l'Allemagne Occidentale et les trois pays du Benelux, ceci à la date où se déroule traditionnellement la „Course de la Paix”

Varsovie-Berlin-Prague. Par 14 voix contre 6, il a été décidé que cette nouvelle course se déroulera après le „Tour de l'Avenir”.

NOWY TARG — Après le 11-e tour en I-e ligue de hockey sur glace (deux matches à l'aller, deux au retour), Podhale-Nowy Targ, vainqueur de ŁKS-Łódź par 6:3, conserve le poste de leader à égalité de points (mais avec un meilleur „goal-average”) avec Pomorzanie-Toruń. A deux points: Legia-Varsovie, à quatre (mais avec un match en retard): le tenant du titre GKS-Katowice.

CRACOVIE — Cracovia continue son „escalade” pour le retour en I-e division de football. A l'issue de la 15-e journée, le club cracovien mène en II-e division avec un point d'avance sur (23:7 et 31-11) sur Pogoń-Szczecin (22:8 et 36:17) et cinq sur les mineurs de Thorez-Wałbrzych (18:12 et 22-16).

VARSOVIE — Comme chaque année, le journal sportif „Przegląd Sportowy” a ouvert un plebiscite pour le titre du „Meilleur sportif polonais 1965”. Pour l'instant, les lecteurs ont proposé 16 candidatures. Ce sont les athlètes Irena Kirszenstein, Ewa Kłobukowska, Andrzej Badeński, Marian Dudziak et Józef Szmidt (deux fois vainqueur du plebiscite, en 1960 et 1964), le boxeur Jerzy Kulej, le gymnaste Mikołaj Kubica, le champion d'Europe d'équitation Marian Babirecki, les haltérophiles Baszanowski, Nowak, Ozimek et Zieliński, l'automobiliste Sobiesław Zasada, le tireur Józef Zapędzki, le sauteur Józef Pawłowski et le pilote de vol à voile Jan Wróblewski.

GLIWICE — Les championnats nationaux d'escrime „Espoirs” ont été plutôt décevants. Seul, le fleuret représentait un niveau convenable tandis que l'épée, arme polonaise par excellence, a été très terne. Les titres ont été remportés par Mazurowska (fleuret féminin), Jarosławski (fleuret) et Perdziński (épée).

## NAGRODY DLA CZYTELNIKÓW

za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych z numerów 396-405

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych z numerów 396-405, w wyniku losowania nagrody książkowe otrzymują: 1) B. BARTNIKOWSKI — Jeanne d'Arc-Cité (Moselle), 2) Leonard BARYŁKIEWICZ — Wattlelos (Nord), 3) Stefan BOGDANSKI — Haveluy (Nord), 4) Arseniusz BORYSIENOK — Ottange Moselle), 5) Zofia BUCHWALD — Libercourt (P. de C.), 6) J. CZARNECKI — Saint-Quentin (Aisne), 7) Krystyna DOMINIAK-JANECKA — Dijon (Côte-d'Or), 8) Wanda DRAZBA — Quaregnon (Hainaut), 9) Ryszard DRZEWIECKI — 3 Hannover Bucholz (Niemcy zachodnie), 10) Katarzyna DUDEK — Bruay-en-Artois (P. de C.), 11) Irena FRANKIEWICZ — Ostricourt (Nord), 12) Anna GOLCZYŃSKA — Grenoble (Isère), 13) Jan GREMBOWIEC — Bligny par Briis-sous-Forges (S. et O.), 14) Janina GRUSZECKA — Nilvange (Moselle), 15) A. GULIŃSKI — Paris XVII, 16) Sophie IDZIAK — Saint-Laurent-Blangy (P. de C.), 17) Helena JAŁOWIECKA — Hornaing (Nord), 18) Teresa JAROSZ — Soumagne-Liège, 19) Wiesława KAPRALSKA — Sevran (S. et O.), 20) Paweł KINACH — Houthalen (Limbourg), 21) Juliette KOGUT — Nancy (M. et M.) 22) Maria KUCHARSKA — Manosque (B. A.), 23) Geneviève KUDLA — Metz (Moselle), 24) Jakub KUZKA — Villejuif (Seine), 25) Walentyna LENKOWSKA — Harchies (Hainaut), 26) Ignacy LORENC — Joeuf (M. et M.), 27) Ludwik MALNICKI — Oisemont (Somme), 28) Kazimierz MIODOWSKI — Knutange (Moselle), 29) Danuta i Mariusz MOSZYŃSCY — Grenoble (Isère), 30) — Genowefa ORSZAK — Dijon (Côte-d'Or), 31) Maurice PELLISSIER — Saint-Sauveur-de-Montagut (Ardèche), 32) Albin PEŁCZYŃSKI — Barlin (P. de C.), 33) Zofia PROCH — Troyes — Aube), 34) Stanisław PRZEZDZIAK — Aulnoye (Nord), 35) Szczepan RANKE — Libercourt (P. de C.), 36) Irena RATAJCZAK — La Ricamarie (Loire), 37) Leon SŁOJEWSKI — Carvin (P. de C.), 38) Christine SOB-CZYK — Marseille 7-e, 39) S. SROKA — Perrigny-lès-Dijon (Côte-d'Or), 40) STOLARZYK — Illiers (E. et L.), 41) Ewa SZARZEC — Algrange (Moselle), 42) Lucyna TYSZEWSKA — Amneville (Moselle), 43) Józef WAWRZYŃSKI — Le Mans (Sarthe), 44) Roman WILK — Roubaix (Nord), 45) Isa WIRTH — Paris VII, 46) Bronisław WISZKIEL — Wittenheim (H. R.), 47) Henri WOZNY — Clamart (Seine), 48) Janina WŁODARCZYK — Tournus (S. et L.), 49) Stanisława i Czesław ZABIJAKOWIE — Oignies (P. de C.), 50) Maria ZUCHOWICZ — Carspach (H. R.).

Nagrody wysłamy pocztą.

## Notatnik sportowca

### PIŁKA NOŻNA

AUDUN-le-TICHE. Siedemnaścieletni bramkarz miejscowego klubu J. M. Paluszkiwicz, popularnie zwany „Palu” został wyznaczony do kadry juniorów, przygotowującej się do mistrzostw Europy.

BRUAY-en-ARTOIS. W imprezie organizowanej przez SOB w kategorii minimów zwyciężył Wojciechowski (Dijon), a Krzciuk (Marles) był czwarty. W kategorii kadetów bieg wygrał R. Dembek (Marles) przed Tomczakiem, Barylskim i F. Dembkiem.

### KOSZYKÓWKA

AUBOUÉ. Świętek i Zaniewski są w dalszym ciągu podporą miejscowej drużyny w zwycięskim spotkaniu (81:46) z silnym zespołem paryskim RCF w meczu o mistrzostwo pierwszej ligi. SAINTE-MARIE-aux-CHENES. W serii excellence drużyna Saint-Marie wygrała w Nancy 80:86. Najlepszymi graczami byli Szymański (24 pkt) i Zapala (16 pkt).

### BIEGI PRZEŁAJOWE

LENS-LIÉVIN. W biegu korporacyjnym miejsca zajęły: 3) J. Grzeszkowiak, 6) C. Spaczyńska, 14) J. Kuta. U beniaminów rocznika 1954 wyróżnili się: Przyjemski, Kotliński i Kulski. Wśród beniaminów (r. 1953) zanotować należy dobre wyniki: Banaszka, Grzegorzka, Ławniczaka i Rybarczyka. Wśród minimów Pawlak był piątą, Wiśniewski — trzynasty. Na dalszych miejscach znaleźli się: Baranek, Pychala, Wołusiak i Szkułdowski. Wśród minimów (r. 1952) — Dziubek był drugi na 60 biegaczy, Kotliński dziesiąty. Dobre miejsca zajęli — Pogorzelski, Koprowski, Kasprzak, Przymrozek i Lewandowski. W kategorii juniorów zwyciężył Rogalski (Lyc. Tech. Ln), a wśród kadetów Baczkiewicz był piętnasty.

## NA EKRANIE TV od 12 do 18 XII

### PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Minuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.50.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) codziennie oprócz niedziel i świąt o 19.40.

SEULE À PARIS — film seryjny Roberta Guez z Sophie Agaciński, codziennie (oprócz niedziel i sobót) o 19.25.

### NIEDZIELA 12 GRUDNIA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: L'Homme de Rio, Philippe de Broca (Jean-Paul Belmondo). Les aventures de Salavin F. Granier-Deferre (Maurice Biraud i Christiane Minazzoli) Topkapi Jules Dassin (Melina Mercouri, Peter Ustinov i Maximilien Schell).

17.40 L'am public (Przyjaciół publiczny) (nr 1) — emisja Pierre Tchernia, zmontowana przy pomocy dokumentów Walta Disneya.

19.30 Belle et Sébastien.

21.00 Ultime Razzia — film długometrażowy Stanleya Kubricka.

22.20 Variations — program poetycki Simone Cendrara. Dziś: Verlaïne.

### PONIEDZIAŁEK 13 GRUDNIA

21.00 Eurowizja: Le 13 Décembre — transmisja spektaklu variétés, z którego dochód przeznaczony jest dla sierot. Udział biorą: Charles Aznavour, Michèle Arnaud, Marcel Amont, Bobby Solo, Sandie Shaw, Line Renaud, Hervé Villard, Amalia Rodriguez, Leny Escudero.

### WTOREK 14 GRUDNIA

18.55 Mon filleul et moi (Mój chrześniak i ja).

20.30 Premier amour (Pierwsza miłość) — film Jean Prata, według powieści Iwana Turgeniewa (Fabrice Rouleau, Marie Dubois).

### ŚRODA 15 GRUDNIA

20.30 Les coulisses de l'exploit (Kuliszy wyczynu) — przedstawiają Raymond Marsillac i Henri Carrier.

21.30 Bonanza — kolejny odcinek.

### CZWARTEK 16 GRUDNIA

16.30 Program młodzieżowy.

20.30 Le palmarès des chansons — przedstawia Guy Lux.

21.40 Nos cousins d'Amérique (Nasi kuzyni z Ameryki) — reportaż J. Salleberta.

### PIĄTEK 17 GRUDNIA

20.20 Panoramas. Tygodniowy magazyn aktualności.

21.30 Le train bleu s'arrête 13 fois (Błękitny pociąg zatrzymuje się 13 razy) nr 4.

22.00 Rendez-vous des souvenirs (Spotkanie wspomnień).

### SOBOTA 18 GRUDNIA

19.00 Micro et caméra (Mikrofon i kamera).

20.30 Saintes Chéries.

21.00 Les dossiers de Jérôme Rendax (nr 1) — program dramatyczny, realizuje Jean-Paul Carrère.

22.30 Kino. Program przedstawiają: Frédéric Rossif i François Chalais.

### PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir codziennie przed zakończeniem programu po 22.00.

LES JEUNES ANNÉES (Młode lata) — film seryjny codziennie o 20.15.

### NIEDZIELA 12 GRUDNIA

15.15 Une étoile est née (Narodziła się gwiazda) — film długometrażowy.

17.00 Destination danger (Kierunek — Niebezpieczeństwo).

17.40 Les jeunes de la chanson. Program variétés z udziałem młodych gwiazd piosenki: Jacques Revaux, Les Machucambos, Willy Lewis, Lis Brasy, Hervé Villard, Les Lionceaux.

20.00 Paris carrefour du monde.

20.30 L'inspecteur Lecierec.

21.00 Catch.

### PONIEDZIAŁEK 13 GRUDNIA

20.30 Les Branquignols — film długometrażowy.

21.45 Chaque pays fête son grand homme (Każdy kraj czci swego wielkiego człowieka) realizatorzy: Claude Nedjar i Service de la Recherche.

### WTOREK 14 GRUDNIA

20.30 Champions (Mistrzowie).

### ŚRODA 15 GRUDNIA

20.30 Les 5000 doigts du Dr T. (5 tysięcy palców dr T.) film długometrażowy.

### CZWARTEK 16 GRUDNIA

20.30 16 millions de jeunes (16 milionów młodych).

21.00 Jednoaktówki dramatyczne.

22.30 Jeux de société. Program dramatyczny w realizacji Claude Deflandre, nakręcony w Owerńi z udziałem wieśniaków z Cantal i kupców z Clermont-Ferrand.

### PIĄTEK 17 GRUDNIA

20.30 Bonsoir Paris (Dobry wieczór Paryżu).

22.00 C'est arrivé à Sunrise (Zdarzyło się to w Sunrise).

22.50 Orkiestra Camille Sauvage.

### SOBOTA 18 GRUDNIA

20.30 On se rencontrera (Spotkamy się) Georges van Parys.

21.30 Démon et merveilles (Demony i cuda).

22.20 Bonsoir (nr 12) — Pierre Laforêt.

## TYGODNIK POLSKI

### La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC

179, rue des Hamendes

LODELINSART

C.C.P. 66.69.45 Belgique

RUCH — Warszawa

Przedstawiciel w Polsce

ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie 17 F. - 210 Fr.B.

półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur

de la Publication:

M. DARCHE

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch”

Varsovie, ul. Ludna 4



Nad błękitną Narwią rozsiadło się stare kurpiowskie siedlisko, chaty, wiatraki, studnia z żurawiem, wyniosłe miodne barcie. W dali, ciemnieje Puszcza Zielona, szumiąc opowieść o wspaniałej przeszłości nieprzeżytych borów, potężde wiekowych dębów i sosen oraz pochwałę puszczańskich ludzi tej ziemi — Kurpiów

# Nad błękitną Narwią



Na wietrze kręcą się skrzypląc skrzydła wiatraka. Gdy uchylimy drzwi, ukaze się stare, kompletne urządzenie do mielenia ziarna. W sadyie stoją pociemniałe patyną czasu stare barcie pszczele (na zdjęciu poniżej)



**Tekst i zdjęcia:**  
**Adam CZARNOWSKI**

**D**ANS la région de Białystok, la Terre des Kurpie s'est inscrite à plus d'un titre dans l'histoire de la Pologne, principalement par ses „libres charbonniers” qui, forts d'un privilège royal et de ...la protection de leurs forêts, ne se laissèrent jamais astreindre au servage. Aujourd'hui, grâce à la proximité des grands lacs, c'est surtout une contrée touristique, encore trop peu fréquentée, faute d'aménagements. Mais, continuant l'effort commencé encore avant la guerre par M. Adam Chętnik et malheureusement réduit à néant par les occupants allemands, la municipalité de la calme bourgade de Nowogród s'efforce d'y remédier. Un des grands moyens mis en oeuvre est la création d'un Musée Ethnographique de plein air réunissant les plus précieux exemplaires d'architecture régionale: maisons villageoises, moulins à vent, enclos aux portails sculptés, granges, chapelles, ruches creusées dans des troncs d'arbres etc. En découvrant, tout à proximité, les vestiges d'une ancienne résidence fortifiée des ducs de Mazowie, les archéologues ont ajouté leur „pierre” à l'ouvrage qui fera du musée situé sur la rive de la belle Narwe une grande attraction touristique et scientifique.



Przez bramę wspartą na grubych, rzeźbionych pniach i nakrytą gontowym daszkiem wchodzimy w obręb innego świata, świata bez ludzi, o których mówić będą przedmioty przez nich wykonane

**C**ORAZ TRUDNIEJ JUŻ SPOTKAĆ WE WSIACH drewniane budynki, wsparte na rzeźbionych słupkach. Coraz rzadziej ucieszy oko światłocien ozdoby drzwi i gontowych daszków. Nie furkocą wielkie skrzydła wiatraków. „Nowe” wypiera tradycyjne formy budynków i ich rzeźbione ozdoby. Fakt to zwyczajny i oczywisty, jak oczywisty stał się dziś postęp w rolnictwie i przemiany polskiej wsi w nowoczesną, czystą, dostatnią.

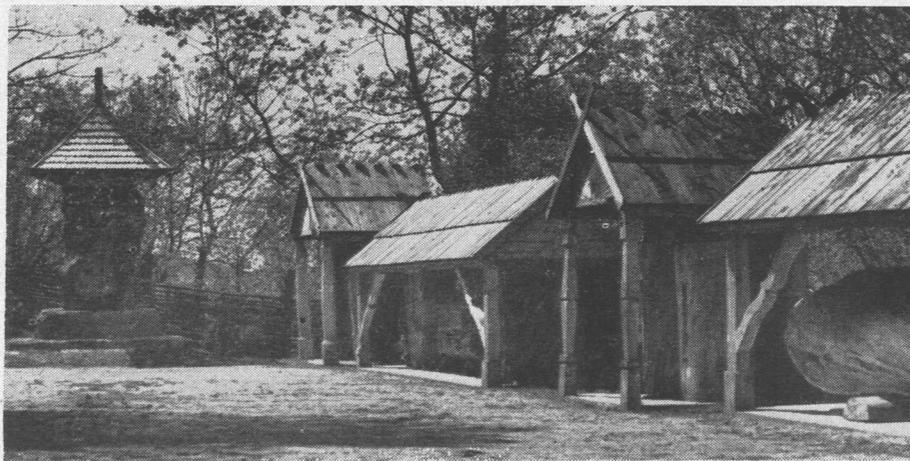
Pomyślano jednak o zachowaniu dla przyszłych pokoleń dorobku kultury ludowej, jej szczególnego piękna wypracowanego w trudzie codziennego chłopskiego dnia. W wielu regionach Polski powstały swoiste muzea — parki etnograficzne, zwane czasem — niezbyt prawidłowo — skansenami. Zgromadzono w nich najciekawsze relikty ludowej ciesiołki, budynki, sprzęty, ozdoby. Możemy je dziś oglądać dzięki inicjatywie i upartej działalności społeczników, którzy przy poparciu władz utworzyli te cenne placówki kultury.

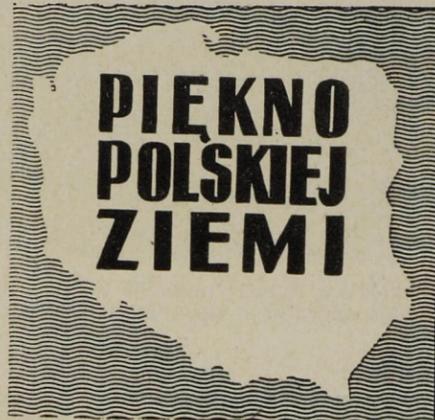
Powstały więc i nadal się rozwijają parki etnograficzne na Kurpiach — w Nowogrodzie, na Pobrzeżu Słowińsko-Kaszubskim — w Klukach, na Mazurach — w Olsztynku, na Ziemi Rzeszowskiej — w Sanoku, na Orawie — w Zubrzyicy Górnej. Tworzy się też dalsze.

Pierwsze z tych muzeów utworzono w Nowogrodzie dzięki nieustrudzonym zabiegom syna tej ziemi Adama Chętnika, który ukochanej sprawie poświęcił całe życie. Ileż trzeba było pracy i nakładów finansowych, ile prawdziwego znanstwa, aby powstał park etnograficzny w dzisiejszym kształcie. Bardzo skąpe przeważnie osobiste środki pozwoliły przed wojną na zorganizowanie małego muzeum na działce Zofii Chętnikowej. Ten dorobek zniszczyli prawie doszczętnie hitlerowscy najeźdźcy.

Pierwsze powojenne lata nie sprzyjały odrodzeniu Kurpiowskiego Muzeum — były inne dużej wagi problemy odbudowy. Adam Chętnik nie ustawał jednak w staraniach i doprowadził nie tylko do odbudowania, ale i do powiększenia ośrodka, który stał się obecnie niezwykle ciekawy, unikalny. Atrakcyjność parku etnograficznego w Nowogrodzie powiększa fakt odkrycia przez archeologów szczątków starego grodu książąt mazowieckich, mieszczących się na sąsiednim wzgórzu. Wykopaliska te mają stanowić w przyszłości jeden zespół łącznie z Muzeum Kurpiowskim. Tak więc podpadły dziś Nowogród ścierać będzie liczne rzesze Rodaków, pragnących podziwiać piękno krajobrazu, pamiątki świetnej przeszłości historycznej i kultury ludowej.

Cztery smukłe słupki wspierają podcień spichlerza. W jego wnętrzu znajdziemy liczne sprzęty gospodarskie zrobione ręcznie zgodnie z zasadami tradycyjnych konstrukcji. Budynki zwieńczone są skrzyżowanymi deskami, wyciętymi w formie siekier, łbów końskich, rogów. Zważ je tu na Kurpiach popularnie śparogami





ZŁOTORYJA należy do najstarszych miast Śląska. Prawa miejskie uzyskała od Henryka Brodatego w 1211 r. Położona na wysokim brzegu Kaczawy od zamierzonych czasów znana była z górnictwa, między innymi wyplókiwania złota z piasków Kaczawy. Po najazdach Tatarów w XIII w. i licznych zarazach miasto podupadło. Dopiero w XVIII w. nastąpił rozkwit sukiennictwa i handlu. Najbliższe okolice stały się jednym z głównych na Dolnym Śląsku terenów uprawy lnu. Od połowy XIX wieku miasto ubożało. Obecnie Złotoryja jest niedużym ośrodkiem przemysłu drzewnego, papierniczego i konfekcyjnego. W okolicy rozwija się górnictwo miedzi. Na zdjęciu: fragment rynku w Złotoryji.

## Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3			4	5		6		7		8
B							9								
C	10								11						
D															
E	12						13								
F															
G		14	15							16					
H	17								18						
I	19				20			21			22				
K							23								24
L	25										26		27		
M															
N			28						29						
O															
P	30							31							

### Krzyżówka z przysłowiem

**POZIOMO:** 1) towarzysz z ławy szkolnej, 4) badanie, dochodzenie celem wykrycia przestępstwa, 10) tytuł powieści Stefana Żeromskiego, na podstawie której reżyser Andrzej Wajda nakręcił ostatnio film pod tym samym tytułem, 11) znak odejmowania, 12) kapryśna wspaniałość, która często na pstrym koniu jeździ, 13) tajny wywiadowca, agent, 14) parcela pod zabudowę, 16) błędne światła ukazujące się niekiedy nad bagnami i torfowiskami, 19) deser z owoców ugotowanych w wodzie z cukrem, 21) rodzaj zupy, 25) brzask zwiastujący wschód słońca, 26) pakunek, tłumok, 28) środek przeczyszczający, 29) dawna budowla pamiątkowa, 30) kolejka do kasy kinowej, 31) dziewczynkom służy do zabawy, a sportowcom do treningu.

**PIONOWO:** 1) półkolisty dach, sklepienie, 2) kamień piekielny do przypalania ran, 3) tłum ludzi, ciżba, 5) głośny płacz połączony z narzekaniem, 6) tańce w lokalu publicznym, 7) inaczej soliter, 8) dobrowolny kandydat do służby wojskowej, wolontariusz, 9) lekomyślny, swawolny wybryk, 15) stary, duży gród zamkowy, 17) duża ilość, zbita w jedną masę, gromada, 18) drobny zabieg leczniczy przy pomocy strzykawki, 20) bezgraniczne poświęcenie się, 22) uczeń,

23) jednostajny, przeciągły gwizd, 24) mazgaj, beksa, 27) czekoladka.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować przysłowie, które utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: E-14, M-1, A-10, I-3, B-3, M-9, M-3, I-8, C-7, L-13, N-14, H-9, G-10, A-8, K-3, D-3, B-9, G-12, O-5, I-13, N-9, L-15, P-1, B-7, C-10, E-13, E-7, O-11, N-11, L-4, I-14, G-3, C-6, E-8, K-7, B-15, H-7.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”, Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

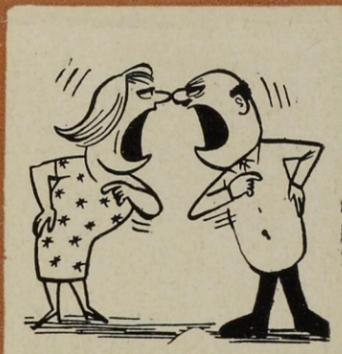
#### ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z NR 47

„O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju!  
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,  
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy  
O tobie bając, dotąd pieśń o tobie marzy”.

KLUCZ POMOCNICZY: kulomioty, opowieść, obłoki, obostrzenie, obrona, aluminium, obuwie, żądza, jądro, wyzysk, wiązka, dzieje, trąd, buduar, ziółko, eter, radio, Wiedeń, DDT, czarty, oboje.



Bouche cousue



— Ja się awanturuję?!  
To ty na mnie krzyczysz!  
— Moi, je fais des histoires?!  
C'est toi qui cries!



— Ja się klócę? Mówię tylko,  
że milczenie jest złotem!  
— Je ne me dispute pas. Je  
dis que le silence est d'or!



— Uwważ, zaraz zabierze  
głos mamusia...  
— Tu vas voir, maintenant  
c'est le tour de maman.